

KNOWLES LESLIE

Piosenka o miłości

ROZDZIAŁ 1

- Uwaga, dziewczęta, powtarzamy ćwiczenie. Kristen, nie puszczaj drążka. Będzie ci potrzebny przy *rond de jam be*.

Jake Cameron usłyszał Nicole Michaels przez szklane drzwi do sali ćwiczeń. Poczuł bolesny skurcz serca. Nie sądził, że po pięciu latach rozłąki sam dźwięk jej głosu wywoła w nim tyle wspomnień.

Tak jak dawniej lśniące kasztanowe włosy nosiła upięte w kok wysoko na karku. W opcisłym czarnym kostiumie, jasnoróżowych rajtuzach i satynowych baletkach wyglądała równie delikatnie i zwiewnie jak kiedyś. Przez usta mężczyzny przemknął gorzki uśmiech. Nicole była mniej więcej tak delikatna jak ciężarówka. Drobne, kobiece ciało kryło pokłady niezłomnej woli.

Nicole zademonstrowała pełną gracji arabeskę. Osiągnięcie tak perfekcyjnego ułożenia ramion i nóg, na pozór dziecinnie prostego, wymagało wielu lat ćwiczeń i poświęceń. Balet doskonale pasował do jej osobowości. Surowa dyscyplina utrzymywała w ryzach ognisty temperament i pasję tańca. Serce z pozoru spokojnej i dobrze ułożonej Nicole trawiły namiętność i ogień.

Ciało Jake'a natychmiast zareagowało na wspomnienie dotyku

gładkiej skóry opinającej twarde mięśnie i podniecenia, które ogarniało go, gdy Nicole tuliła się doń bez tchu. Stłumił przekleństwo. Chciał zapomnieć o dobrych chwilach. Przestały się liczyć w momencie, gdy chłodno oznajmiła mu, że kariera jest dla niej ważniejsza niż niezaplanowana ciąża. Odrzuciła jego oświadczenia bez żadnych skrępowań, których najwyraźniej nie czuła i teraz.

Nicole skończyła prezentację kolejnego układu i nachyliła się, żeby włączyć stojący pod ścianą gramofon. Kątem oka zauważyła w korytarzu jakąś postać i uniosła głowę. Z przerażenia serce zaczęło jej walić jak szalone i oblała się zimnym potem. Jake! Jak ją znalazł? Najwyraźniej dowiedział się o czymś. Ogarnęła ją panika. Brianna jest moja i nikomu jej nie oddam! pomyślała.

Stał oparty o ścianę i przyglądał jej się równie uważnie jak wtedy, gdy go poznała. Tylko że kiedyś patrzył na nią z aprobatą. Teraz lodowate spojrzenie niebieskich oczu mężczyzny wyrażało jedynie pogardę. Kunsztownie przystrzyżona broda, której nie nosił, gdy spotykali się ze sobą, w najmniejszym stopniu nie łagodziła surowych rysów twarzy. Nicole widziała, że mężczyzna z trudem hamuje wybuch złości, i coś w niej zadrżało, gdy przypomniała sobie, jak ciepło i zmysłowo potrafił się uśmiechać. Teraz nie uśmiechał się i widząc ponurą satysfakcję wypisaną na jego twarzy, musiała się odwrócić. Najwyraźniej zauważył jej spojrzenie.

Drżącą dłonią próbowała nastawić gramofon. Wszelkie uczucia, które żywił do niej, umarły. Zabiła je jednym kłamstwem, które i jej rozdarło serce. Ale przecież nie miała wyboru. Czas, jak się okazało, nie zaleczył ran. Nagłe pojawienie się Jake'a całkowicie wytrąciło ją z równowagi i musiała wziąć się w garść. Jeśli przyjechał po Briannę,

będzie z nim walczyć. Miał pieniądze i sławę, ale Brianna należała tylko do niej.

Nicole odetchnęła głęboko i umieściła igłę w rowku płyty.

Odwróciła się do grupy i z ulgą upewniła się, że zapomniała o swoich uczennicach zaledwie na kilka sekund. Nie zauważyły, co się z nią dzieje. Spostrzegły natomiast Jake'a i wymieniały szeptem gorączkowe uwagi, zerkając nieśmiało w jego kierunku. Kobieta głośno klasnęła w dłonie, żeby je uciszyć.

- Zaczynamy. I raz ... dwa ... trzy ... cztery ... i *pique releve*, świetnie.

Z premedytacją poleciła dziewczętom powtórzyć ćwiczenie jeszcze kilkakrotnie, zanim zwolniła je do domu. Przypomniała im, że w przyszłym tygodniu będą miały przymiarkę kostiumów, ale już jej nie słyszały. Otoczyły Jake'a, prosząc o autografy.

Nie mógł ich zignorować i Nicole miała okazję docenić jego poczucie obowiązku. Potrzebowała czasu, żeby przygotować się na konfrontację. Spojrzenie, które jej rzucił ponad głowami uczennic, ostrzegło Nicole, że nie czeka jej serdeczne powitanie.

Patrzyła, jak Jake podpisuje się w notatnikach, na starych kopertach i rachunkach ze sklepów, ale zaskoczona jego widokiem nie mogła zebrać myśli. Zauważyła, że urosły mu włosy i ciemne loki opierały się na kołnierzu. Trochę przytył i nie był już tak chudy jak dawniej. Szczupła, zadbana sylwetka zdradzała, że osiągnął sukces. Przypomniała sobie dawne, wspólnie spędzone dni, kiedy często nie mieli co włożyć do garnka, i zrozumiała, że Jake nie żywił się już kanapkami z masłem orzechowym i tanimi hamburgerami.

Przejrzała i poskładała płyty, a on tymczasem podpisał ostatnią kartkę papieru. Począł, aż zostaną sami, i dopiero wtedy odwrócił

się do niej. Zmusiła się, żeby wyjść z sali i podejść do niego.

Zapomniała już, jakie wrażenie robiła na niej jego postura. Kiedyś czuła się przy nim bezpieczna, teraz zaś była całkowicie bezbronna: Z trudem opanowała chęć ucieczki, podobną do tej, której uległa wiele lat temu. Nadszedł jednak czas, żeby stawić czoło Jake'owi. Z nerwami, napiętymi do granic możliwości wzięła głęboki oddech i spojrzała mu prosto w oczy. W duchu modliła się, żeby głos jej nie drżał.

- Witaj, Jake. Ile to już lat?

- Byłoby o wiele mniej, gdybyś zostawiła mi swój adres.

Nicole wyczuła ironię w tej gorzkiej odpowiedzi i na nowo ogarnęły ją uśpione do tej pory wyrzuty sumienia.

- Jak mnie odnalazłeś?

- Wynająłem prywatnego detektywa.

- Dlaczego? - wykrztusiła przez zaciśnięte gardło. - Przypomniałeś sobie o mnie po pięciu latach? - dodała spokojniej.

- Musiałem się dowiedzieć, co się z tobą dzieje - odparł oskarżycielskim tonem. - Gdy nie pojawiłaś się jako solistka w zespole Adama ...

Po raz pierwszy Nicole dostrzegła delikatną pajęczynę zmarszczek wokół oczu Jake'a. Świadczyły o czymś więcej niż tylko o dojrzałości. Było w nich coś jeszcze, coś, czego nie miał w sobie, gdy byli kochankami. Nie chodziło jednak o cierpienie ani o ból. Na pewno nie. Jake'owi nie zależało na niej na tyle, żeby ból pozostawił w nim trwałe ślady. A jednak coś ujrzała w jego oczach. Cynizm? Tak. .. i determinację.

A jednak Jake potrafił troszczyć się o nią. Mimo że wielokrotnie podkreślał, iż nie zamierzał się z nią wiązać, stać go było na oświadczeniu, gdy dowiedział się o ciąży. Tylko że propozycja

wynikała z wielkoduszności i honoru, nie z miłości. A to dwie różne rzeczy.

- Skoro tak bardzo martwiłeś się o mnie, czemu czekałeś aż pięć lat? - Nicole poczuła na całym ciele gęsią skórę na myśl o prywatnym detektywie, szpiegującym ją ... i Briannę. Do tej pory Jake nie wspomniał o dziecku. Detektyw nie omieszkałby poinformować zleceniodawcy o tak istotnym fakcie. A może Jake czekał, aż ona sama złamie się i wyzna mu prawdę?

- Przecież to ty odeszłaś ode mnie, zapomniałaś? - spytał sarkastycznie.

- Kazałeś mi się wynosić.

- Wiesz, że nie o to mi chodziło. Musiałem jakoś odreagować.

- Właśnie o to ci chodziło. Gdyby było inaczej, już dawno byś mnie odnalazł.

- Nikt nie chciał mi powiedzieć, gdzie jesteś. Masz bardzo lojalnych przyjaciół. - Smutny uśmiech i chłodne spojrzenie. - Skoro robiłaś wszystko, żeby się przede mną ukryć, stwierdziłem, że w zasadzie mogę wybrać się w trasę koncertową, którą i tak planowałem. Gdy wróciłem, okazało się, że zniknęłaś na dobre, a Adam i David wciąż trzymali język za zębami. - Przeczesał palcami ciemne włosy. Nicole ten gest powiedział więcej niż słowa. Jake najwyraźniej czuł się wyjątkowo sfrustrowany. Spojrzał na nią wyczekująco. - Dlaczego odeszłaś z zespołu?

- Bo byłem w ciąży, przecież wiesz - odparła sucho. - Czyżby detektyw nie przedstawił ci pełnego obrazu sytuacji?

- Miał cię tylko odnaleźć, nie szpiegować - odciął się Jake. - Chciałem, żebyś ty odpowiedziała na moje pytania, a nie jakiś podglądacz.

- Jakie pytania, Jake? - Nicole z trudem zachowywała spokój. Może

jednak nie wiedział o istnieniu Brianny.

- Na przykład dlaczego wciąż powracasz w moich snach i czy mój ból i poczucie winy były uzasadnione - odparł gorzko. - Musiałem przecież wiedzieć, jak to możliwe, że kobieta przepadająca za dziećmi może pozbyć się własnego tylko po to, żeby nie rezygnować z kariery w balecie ... - Urwał na chwilę, po czym kontynuował z nutką sarkazmu w głosie. - Co się stało, Nicole? Jak ktoś tak ambitny i utalentowany jak ty wylądował w szkole w San Bernardino? Przecież znalazłabyś pracę w każdym teatrze.

A więc on nic nie wie, domyśliła się Nicole. Reszta wątpliwości rozwiała się na widok rozgoryczenia wypisanego na jego twarzy. Może się myliła. Może to właśnie ból widziała w jego oczach. Tylko że nie chodziło o nią, a o dziecko i jej groźby. Musiała powiedzieć mu prawdę.

- Myślę, że znasz odpowiedzi na swoje pytania, Jake. Inaczej dlaczego byś mnie szukał?

Jake'a oblał zimny pot. Czyżby ... Na pewno. Urodziła jego dziecko.

Ale dlaczego go okłamała, a potem uciekła od niego?

Przecież oświadczył się jej. Nie wymigiwał się od odpowiedzialności za dziecko. Był nawet gotów zrezygnować z kariery piosenkarza i zatrudnić się w biurze rachunkowym ojca, żeby mieli stały dochód.

Nie mieściło mu się w głowie, że Nicole urodziła jego dziecko. Fale zimna i gorąca zalewały go na przemian. Był ojcem. Wielokrotnie powtarzał sobie te słowa. Pozostała jeszcze jedna niewiadoma.

- Chłopiec czy dziewczynka? - spytał nieswoim głosem.

- Dziewczynka.

Mężczyzna natychmiast się uspokoił. Nicole spojrzała na niego

wyzywająco i przepraszająco zarazem.

- Czy zatrzymałaś ...

- Tak. Ma na imię Brianna.

Brianna, powtórzył w myślach. Miał córkę o imieniu Brianna. Zamknął oczy, żeby uspokoić wzburzone emocje. Kiedy otworzył oczy, widać było, że podjął decyzję.

- Chcę ją zobaczyć.

- Jutro. - Nicole pocierała dłońmi ramiona, jakby zmarzła. Zwykle wyprostowana, teraz przygarbiła się pod ciężarem poczucia winy. - Ona już dawno śpi.

Dostrzegł cienie pod intensywnie zielonymi oczami, które wciąż przywodziły na myśl wiosenne liście. Nicole zjawiała się w jego życiu jak wiosenna wróżka, rzucając czar niezwykłymi oczami. Zostawiła go zauroczonego i zdezorientowanego jeszcze przed końcem wiosny. Wyobrażał sobie, że tak właśnie czuły się porzucone ofiary z baśni, które czytał w dzieciństwie.

- Jake? - Kobieta dotknęła jego ramienia. - Zanim ją poznasz, muszę ci o czymś powiedzieć.

Poczucie winy, które dostrzegł w jej twarzy, i sposób, w jaki przygryzała dolną wargę, kazał mu mieć się na baczności. Dobrze pamiętał, jakiego argumentu użyła podczas ich ostatniej kłótni, i był pewien, że wie, co Nicole chce mu teraz powiedzieć.

- Nawet nie próbuj mnie przekonywać, że ona nie jest moja, Nicki. Tym razem ci nie uwierzę. Wiem, że byłem twoim jedynym kochankiem.

Nicole zmrużyła oczy i Jake zrozumiał, że ona również świetnie pamięta ich ostatnią awanturę, zakończoną głośnym trzaśnięciem drzwiami, gdy wychodził z mieszkania, które wynajmowali.

- Oczywiście, że Brianna jest twoją córką. Nawet gdybym temu

zaprzeczyła w sądzie, wszystkie wątpliwości zniknęłyby od razu po narodzinach. - Zacisnęła palce na ramieniu Jake'a. - Kiedy Bri miała rok, zachorowała na zapalenie opon mózgowych.

Jake poczuł w ustach metaliczny smak strachu. Żołądek ścisnął mu się boleśnie:

- Były powikłania, Jake. - Kobieta odwróciła wzrok, ale po chwili znów spojrzała mu w oczy. - Brianna nie słyszy.

Mężczyzna wpatrywał się w nią, nie mogąc wykrztusić ani słowa, próbując oswoić się z tą nowiną. Nie słyszy? Jego córka nie może być głucha. To niemożliwe. Jego dziecko nie może być głuche.

Mimo opalenizny Jake wyraźnie zbladł i odruchowo pokręcił głową z niedowierzaniem. Niestety, Jake musi uwierzyć, bo mówię prawdę. Mężczyzna wyglądał jak bokser w czasie wyjątkowo trudnej rundy. Oczy mu błyszczały, na twarzy miał nieprzeniknioną maskę. Otrzymał więcej ciosów, niż był w stanie znieść w tak krótkim czasie. Mimo że Nicole starała się z całych sił wymazać z pamięci najgorsze wspomnienia z tamtego okresu, musiała mu wszystko opowiedzieć.

- Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

- Że ma zapalenie opon mózgowych? - Przez usta Nicole przemknął ironiczny uśmiech. - Nie sądzisz, że wyglądałoby to trochę dziwnie, szczególnie że nie miałeś pojęcia o jej istnieniu?

Oczy Jake'a rozbłyły wściekłością.

- A czyja to wina? - wyrzucił z siebie, z trudem opanowując wybuch. - Brianna jest także moim dzieckiem. Nie miałaś prawa mi jej zabierać ...

- Może i nie - wtrąciła Nicole - ale nie widziałam innego wyjścia. - Mężczyzna zacisnął zęby, ale nie przerwał jej wyjaśnień. - Kiedy zachorowała, właśnie wchodziłeś na listy przebojów ze swoją

pierwszą płytą. - Jak sądzisz, co byś zrobił, gdybym zadzwoniła do ciebie i powiedziała ci, że twoje dziecko leży w szpitalu? Myślisz, że w ogóle chciałbyś ze mną rozmawiać? A czy uwierzyłbyś mi? - Poglaskała go po ramieniu, podświadomie pragnąc go pocieszyć. poczuła skurcz mięśni pod palcami, ale Jake się nie odsunął. Miała wrażenie, że w ogóle nie zauważył pieszczoty.

- Kiedy odeszłam, myślałeś, że zależy mi tylko na sobie.

Na mojej karierze i sukcesie finansowym. Na pewno uznałbyś, że chodzi mi o twoje pieniądze. Wcale byś nie rozmawiał ze mną, a już na pewno nie uwierzyłbyś w istnienie dziecka, którego miało nie być.

- Powinnaś była dać mi szansę - odciął się Jake. - Nie wyparłbym się jej wtedy, tak jak nie zrobię tego teraz.

Nicole z trudem przełknęła ślinę. Jake nie zasłużył na cierpienie, które mu zadała. Oboje byli odpowiedzialni za Briannę, ale ona postanowiła kłamać, opuścić go i nigdy nie zdradzać sekretu. Duma nie pozwalała jej dzielić się odpowiedzialnością za tę decyzję. Tak jak nie mogła prosić go o pomoc, tak samo nie potrafiłaby wyjść za niego tylko dlatego, że była w ciąży.

Porzuciłby swoje marzenia, żeby być z Brianną, a Nicole nie umiałaby żyć ze świadomością jego poświęcenia. Również dlatego odeszła. On był zbyt utalentowany, ona zbyt dumna.

- Wiem, że cię skrzywdziłam, Jake. Wcale nie chciałam, ale musiałam zrobić to, co uważałam za najlepsze dla nas wszystkich. Może teraz te powody się nie liczą, ale wtedy były istotne.

Jake z trudem opanowywał wybuch. Nigdy jeszcze nie targały nim tak silne uczucia. Miał ochotę krzyczeć na całe gardło. Był roztrzęsiony. Gardził sobą za to, że mimowolnie przyczynił się do tragedii.

Wrodzona uczciwość kazała mu przyznać przed samym sobą, że rzeczywiście w czasie, gdy dziewczynka zachorowała, rany zadane mu przez Nicole jeszcze się nie zagoiły, i najprawdopodobniej wcale nie zechciałby z nią rozmawiać ... i wyrzuciłby każdy list od niej bez otwierania.

Nagle na ramieniu poczuł wysepkę ciepła. Wciąż spoczywała na nim dłoń Nicole. Zamrugał i spojrzał na przejętą, delikatną twarz kobiety. Oprzytomniał, czując zupełnie nieodpowiednią w tym momencie niepohamowaną falę wściekłości i pożądania.

Uświadomił sobie, że musi stąd uciec i przemyśleć wszystko, czego się dziś dowiedział. Poziom adrenaliny wzrósł mu tak bardzo, że nie był w stanie stać spokojnie.

- Przyjdę jutro - rzucił niespodziewanie, odwrócił się i wyszedł z budynku.

W samochodzie z całych sił ścisnął kierownicę. Zbielałe kostki jaśniały w bladym świetle ulicznej latarni. Nieświadomie zaciskał zęby, żeby nie dać upustu wściekłości, frustracji i udęce.

Cholera jasna!

Do tej pory nie musiał w życiu radzić sobie z huśtawką nastrojów złożoną z poczucia winy, urazy, odrzucenia, euforii i desperacji, i to zaledwie w ciągu godziny. Chciał poznać odpowiedzi na dręczące go pytania, a odnalazł jeszcze więcej pytań, których wcale nie chciał zadawać. Wiedział jednak, że i one nie będą mogły pozostać bez odpowiedzi.

Rozluźnił ucisk palców na kierownicy i odchylił się do tyłu. Wstrząsały nim dreszcze.

Jeszcze długo po tym, jak ucichły kroki Jake'a, Nicole patrzyła na zamknięte drzwi. Gdy go dziś zobaczyła, odniosła wrażenie, że czas się cofnął i widzi go po raz pierwszy. Tamtej nocy również podniosła wzrok i napotkała uważne, błękitne oczy śledzące każdy jej ruch.

Przyjęcie po przedstawieniu trwało w najlepsze, wszyscy gratulowali sobie udanego występu. Partner Nicole w *pas de deux*, David Cole, poszedł po kieliszki z szampanem. Wtedy właśnie dostrzegła Jake'a niedbale opartego o framugę drzwi. Krew zaczęła jej szybciej krążyć w żyłach w odpowiedzi na rozpalony wzrok i ciepły uśmiech. Zauważył jej spojrzenie i uniósł do góry prawy kciuk, żeby wyrazić swoje uznanie.

Wtedy wrócił David i kiedy odwróciła się kilka minut później, po Jake'u nie było śladu. Zdziwiło ją rozczarowanie, które poczuła. Nie знаła go, ale coś w niej poruszył i rozejrzała się wokół, żeby go odnaleźć. Stał w kącie sali z członkami kilkusobowego zespołu, który Adam Chambers, dyrektor artystyczny teatru, wynajął na ten wieczór. Jake przełożył sobie przez ramię pasek od gitary i podszedł do mikrofonu. Pozostali muzycy otoczyli go i na znak mężczyzny zaczęli grać romantyczną balladę.

Nie rozpoznała tej piosenki, ale melodia i słowa wzruszyły ją do głębi. Tańczyła z Davidem, lecz jej umysł skoncentrował się wyłącznie na spokojnych, ciepłych dźwiękach. Kiedy skończyli grać, znów spojrzała na niebieskookiego nieznajomego i zrozumiała, że to on napisał tę piosenkę. Uświadomiła sobie także, że zaśpiewał ją dla niej. Po występie przedstawił się jej, a pod koniec przyjęcia umówiła się z nim do kina na następny wieczór. Randka w kinie. Usta Nicole wykrzywił ironiczny grymas. Jakże banalny był początek ich burzliwego związku!

Ulicą przejechała ciężarówka i łoskot wyrwał kobietę z za-

myślenia. Zaczęła zamykać studio na noc. Zostawiła tylko jedno włączone światło i przeszła przez wyłożoną dębowym parkietem salę ćwiczeń na schody, prowadzące do tylnego wejścia do jej mieszkania. Stojąc już przed drzwiami, wcisnęła przycisk i pomieszczenie pogrążyło się w ciemności.

Małą kuchenkę oświetlało słabe światło dwóch niemodnych kinkietów. W pokoju na krześle drzemała Maggie, sąsiadka, opiekunka do dziecka i jednocześnie recepcjonistka.

Przybierając zwykły wyraz twarzy, Nicole ostrożnie zbudziła starszą kobietę. Maggie zapewniła ją, że Brianna twardo śpi, i poszła do swojego mieszkania na drugim końcu korytarza.

Nicole zamknęła drzwi i skierowała się do kuchni. Jej ruchy były równie mechaniczne co oszczędne. Znalazła kubek i wdrapała się na stołek, żeby z kredensu nad lodówką wyciągnąć zakurzoną, opróżnioną do połowy butelkę rumu, która została z jakiegoś przyjęcia. Pieczołowicie przygotowała sobie porcję grogu i zaniosiła do pokoju.

Po raz pierwszy odkąd tu zamieszkała, elegancki błękitny pokój nie zadziałał kojąco na jej wzburzone emocje. Westchnęła i usiadła na kanapie, stojącej naprzeciwko oszklonych drzwi na balkon nad salą ćwiczeń. Drżącymi rękami odstawiła kubek na stolik.

Boże, dlaczego? pytała samą siebie. Wciąż go kochała.

Gdy stali w korytarzu i widziała, jak bardzo go rani swoimi słowami, pragnęła wziąć go w ramiona, przytulić i pocieszyć. Chciała ... Głowa opadła jej bezsilnie na poduszki. Nie było sensu udawać, że nic nie poczuła.

Nie próbuj zaprzeczać. Chciałaś się z nim kochać, jakbyście rozstali się zaledwie wczoraj. Ciało Nicole ciągle reagowało na obecność Jake'a, wyczekiwało nawet przypadkowego muśnięcia. A właściwie

pragnęła, by świadomie ją dorykał. Marzyła, by poczuć sprężystość jego skóry, ciepło warg. Chciała słyszeć jego uwodzicielski śmiech, gdy przyciąga ją do siebie.

Nicole wyprostowała się. Uspokój się! upomniała samą siebie. Nieważne, czego pragnęły jej ciało i dusza. Nie było powrotu do przeszłości. Nawet jeśli pięć lat temu żywił do niej jakieś ciepłe uczucia, teraz na pewno ją znienawidził. Widziała to wyraźnie w jego oczach, zanim tak niespodziewanie wyszedł. Mimo wszystko jednak nie była w stanie wyobrazić sobie, że mogłaby podjąć wówczas inną decyzję. Jak tancerka, gubiąca rytm, wiedziała, że gdyby przyjęła oświadczyzny Jake'a, wybrałaby większe zło. Wtedy Brianna zapłaciłaby za ich błąd.

Ziewnęła i postanowiła nabrać sił przed jutrzejszym dniem. Będą jej potrzebne na spotkanie z Jake'iem. Podniosła kubek i pociągnęła z niego łyk, ale skrzywiła się. Ż niesmakiem. Wróciła do kuchni i wylała grog do zlewu. Jutro sztuczna odwaga nie wystarczy.

Umyła się w mikroskopijnej łazience i udała do sypialni, którą dzieliła z córeczką. W nikłym świetle lampki nocnej Nicole ujrzała śpiącą smacznie dziewczynkę. Uśmiechnęła się do niej czule i poprawiła kocyk. Nachyliła się i podniosła pluszowego króliczka, ukochaną maskotkę Brianny.

Delikatnie odgarnęła dziecku z buzi ciemne loki. Pod zamkniętymi powiekami, zakończonymi długimi czarnymi rzęsami, kryły się intensywnie niebieskie oczy, dokładnie takie jak u jej ojca i o takim samym, hipnotyzującym spojrzeniu. Znów ziewnęła i podeszła do swojego łóżka. Zdjęła kostium i rajtuzy i wsunęła się pod kołdrę.

Jake znów kochał się z nią. Stwardniałymi od strun gitary opuszkami palców powoli pieścił jej skórę, rozpalając zmysły.

Cieplymi ustami całował jej szyję, kęsając i drażniąc językiem wrażliwe miejsce tuż poniżej ucha. Potem, nie spiesząc się, sunął wargami w dół, aż dotarł do niecierpliwych różanych pączków.

Krew w niej zawrzała i Nicole wyjęczała jego imię, przyciągając Jake'a bliżej do siebie, rozkoszując się jego pieszczotami. Czuła na sobie jego ciężar, sprawiający niemalże ból. Zapragnęła poczuć napięte, twarde mięśnie mężczyzny. Wyciągnęła rękę, ale zamiast Jake'a dotknęła pościeli. Sfrustrowana i zniecierpliwiona próbowała odsunąć materiał, żeby poczuć ciało mężczyzny. Chciała cieszyć oczy jego widokiem, tak jak on mógł patrzeć na nią, ale nie mogła podnieść powiek. Całą siłą woli otworzyła w końcu oczy i o mało nie krzyknęła, gdy zorientowała się, że to tylko sen. A może raczej koszmar?

Usiadła na łóżku. Rozgrzane ciało wciąż pulsowało niezaspokojonym pragnieniem. Nicole zganiała się za spanie nago. Nie robiła tego od lat. Poczwała chłodne jesienne powietrze i wstała, by wyjąć piżamę. W szufladzie znalazła staromodną, pozbawioną dekoltu flanelową koszulę nocną. Kiedy z powrotem się położyła, z trudem oczyściła myśli z uporczywie napływających obrazów i wkrótce zmęczona, usnęła.

Nicole obudziła się nagle, gdy dziecko wdrapało się do niej na łóżko. Zacisnęła powieki i uniosła ręce, żeby w języku migowym powiedzieć córce:

"Nie przeszkadzaj mi. Śpię."

Brianna usiadła mamie okrakiem na brzuchu, zachichotała i zaczęła podskakiwać. Nicole narychmiała odwdzięczyła się córce łaskotkami. Brianna wyrwała się z piskiem i uciekła na podłogę. Nicole opadła na jasnozieloną pościel i niemal w tej samej chwili

napotkała spojrzenie błękitnych oczu dziecka.

- Jeee! - zdecydowanie oznajmiła dziewczynka, ściśniętymi palcami jednej ręki wskazując na usta. Miękkie różowe śpioszki podkreślały czerwień jej policzków i warg, a gdy się uśmiechnęła, na buzi pojawiły się dołeczki, podobnie jak u Jake'a.

Jake, po co wróciłeś? pomyślała Nicole, ale zaraz zrozumiała, że nie zmieni tego, co się stało. Uśmiechnęła się do Brianny z silnym postanowieniem podjęcia wyzwania, jakie stawiał przed nią dzisiejszy dzień.

- No dobrze, chochliku, nakarmimy cię. - Spuściła nogi z łóżka i wstając, wzięła córkę za rękę. "Chcesz jajka czy płatki?" - spytała w języku migowym.

"Jajka", odpowiedziała Brianna, "z bekonem". Nicole stanęła i spojrzała dziecku w oczy. "Co?" spytała dłońmi. "Nie dosłyszałam."

Radosna twarz Brianny zachmurzyła się na chwilę, potem znów rozjaśniła uśmiechem.

- Jaka s bekoem - powtórzyła cierpliwie.

- Bekonem - Nicole przyłożyła dłoń do nosa, podkreślając w słowie głoskę "n".

Naśladując mamę, dziecko podniosło rączkę i powtórzyło:

- Bekonem.

- Ślicznie! - Nicole wzięła Briannę na ręce i mocno ją przytuliła. Po chwili dziewczynka zaczęła się wiercić i kobieta postawiła ją na podłodze. - Kocham cię.

Brianna roześmiała się i pobiegła do kuchni, żeby poczekać na śniadanie.

- Dobrze, dziewczęta, jeszcze raz - poleciła Nicole ustawionym dookoła niej zmęczonym uczennicom. Również ona była cała mokra od ćwiczeń. Przygotowywały właśnie skomplikowane kroki do sceny ze śniegiem z drugiego aktu Dziadka do orzechów. Zdjęła z nóg grube różowe getry, które miała na sobie w czasie rozgrzewki i prezentacji kroków.

- Pamiętajcie, żeby trzymać się razem. Prawdziwe śnieżynki może i są jedyne w swoim rodzaju, ale tańczące śnieżynki muszą poruszać się jednocześnie.

Spojrzała w stronę zawieszonych na ścianie luster, gdzie jej dwanaście zaawansowanych uczennic ustawiało się do ćwiczenia. Dzisiejszy ranek był wyjątkowo trudny. Najpierw miały próby do początkowej sceny przyjęcia, teraz do tańca śnieżynek. Rozważanie, kiedy pojawi się Jake, wcale nie zmniejszało jej zdenerwowania. Potęgowały je także szeptki starszych dziewcząt, które były na zajęciach wczoraj.

Wcześniej czy później będzie musiała im coś powiedzieć, tylko co? "Tak, dziewczęta, Jake Cameron i ja byliśmy kiedyś kochankami. Aha, a Brianna jest jego córką." Raczej nie. A z drugiej strony, czy Nicole mogła ukryć fizyczne podobieństwo jej dziecka do Jake'a? Nigdy nie wspominała o swojej przeszłości, ale i nie dementowała plotek o rozwodzie.

Uczennice czekały w pozycjach wyjściowych i Nicole zaczęła nazywać kroki i poruszać się razem z nimi.

- I razem. Rzędem ... *pique releve* i ... *enchainment* ... małe krocзки, małe krocзки i pilnujcie swojego miejsca. Dobrze! Teraz zacznijcie ruszać ramionami. Mniejszy kąt przedramienia, Caro!. Tak lepiej. - Nicole zaczęła od nowa instruować uczennice. Sama

przystanęła, -żeby móc uważniej obserwować taniec dziewcząt. - Teraz sprawdzimy, czy dacie radę to powtórzyć do muzyki - powiedziała, kiedy skończyły całą sekwencję kroków.

Żwawo podeszła do magnetofonu. Wcisnęła przycisk, żeby przewinąć kasetę i zerknęła na zegarek 13.30. Nieźle jak na tak wczesną fazę, prób. Jeśli będą pracować w takim tempie, może uda im się opanować całą scenę do drugiej.

Wzrok Nicole powędrował w kierunku korytarza, ale nikogo tam nie dostrzegła. Jake powiedział, że wróci, ale nie sprecyzował kiedy. Zrobiła się nerwowa. Z trudem opanowywała się, żeby nie zacząć zrzędzić.

Magnetofon wyłączył się i Nicole wezwała dziewczęta do przyjęcia wstępnych pozycji. Uciszały się powoli, kilka jęknęło. Uśmiechnęła się.

- Wiecie co, teraz będzie najtrudniejsza część. Ale jak już wszystko zapamiętacie, umysł możecie wyłączyć, tylko wasze ciała będą musiały jeszcze popracować.

Kiedy wyczekiwały skupione, Nicole włączyła muzykę.

Dziewczęta stały w kątach sali z ramionami lekko uniesionymi wzdłuż boków i jedną nogą wyciągniętą do przodu, gotowe wybiec na środek. Królewska gracia póź kłóciła się z ich strojami. W getrach, podkoszulkach przewiązanych w pasie rajstopami, w jaskrawych kostiumach i rajtuzach nie przypominały śnieżynek. Staną się nimi dopiero w szyfonowych spódniczkach i srebrnych krynolinach, które założą w dniu przedstawienia.

Właśnie kończyły ostatnią sekwencję - trzy rzędy po cztery tancerki, trzepoczące dłonie, unoszone i opuszczane w tym samym rytmie - gdy Nicole wyczuła obecność Jake'a. Miała nadzieję, że

zjawi się po zajęciach, ale bez odwracania się wiedziała, że już tu jest.

ROZDZIAŁ 2

Tancerki zatrzymały się, na chwilę zastygając w końcowej pozie. Nicole wyłączyła magnetofon i dziewczęta, ciężko oddychając, z ulgą rozluźniły sztywne układy ciał. Nicole odwróciła się do Jake'a.

- Już prawie skończyłam.

Mężczyzna pokiwał głową.

- Poczekam.

Na widok smukłej sylwetki Jake'a krew zaczęła jej szybciej krążyć w żyłach. Znała każdy centymetr jego ciała, silnych ramion, długich nóg. Nabrała głęboko powietrza i odniosła wrażenie, że poczuła zapach męskiej wody kolońskiej, taki sam jak we śnie. Stali zbyt daleko od siebie, żeby to mogła być prawda, ale tylko Jake tak działał na jej zmysły.

Czuła się niezręcznie w obcisłym kostiumie, który traktowała jak ubranie robocze. Co prawda skąpy, śliwkowy strój zakrywał ją od stóp do głów, ale również uwypuklał każde napięcie mięśni.

Nicole odwróciła się do dziewcząt. Rozciągały się przed kolejnymi próbami. Kristen poszła za wcześniejszym przykładem Nicole i zdjęła getry, a Sharon poprawiała sobie baletki. Jeszcze trzy razy przećwiczyły ostatnią sekwencję kroków, zanim Nicole zwolniła je do domu.

- Na dziś wystarczy. Pamiętajcie, że Bonnie chce, żebyście w poniedziałek przed zajęciami przymierzyły kostiumy, więc przyj-

dźcie wcześniej.

Jake cofnął się, żeby dziewczęta mogły swobodnie przejść.

Kilka uśmiechnęło się do niego nieśmiało i mężczyzna niezobowiązująco kiwnął głową. Pachniały kwiatami i potem. Od razu przypomniało mu się, jak przychodził po Nicole na jej próby. Przekroczył próg sali ćwiczeń i natychmiast uderzyła go znacznie intensywniejsza woń zakurzonego aksamitu, płynu do mycia szkła, dziewczęcych perfum i ... Nicki. Była tu na swoim terytorium. Nie używała tych samych perfum co kiedyś, ale mógłby wejść do tego pokoju z zamkniętymi oczami i na pewno wyczułby jej bliskość.

Tak jak poprzedniego wieczoru Nicole układała płyty i kasety. Niezgrabnie wsunęła płytę do okładki i Jake ucieszył się, widząc, że jest tak samo zdenerwowana jak on. W nocy spał bardzo niespokojnie, oblewając się zimnym potem na samą myśl o pierwszym spotkaniu z własnym dzieckiem.

Jego dziecko. Te słowa bardziej na miejscu byłyby w piosence, a nie w prawdziwym życiu. Próbował wyobrazić sobie córkę, ale nie potrafił. Na pewno ma ciemne włosy, ale czy jej oczy błyszczą jak szmaragdy, czy szafiry? Czy porusza się z lekką gracją wróżki i śmieje wesoło jak jej matka?

A jej choroba? Słyszał kiedyś w telewizji, że opracowano nowe sposoby chirurgicznego leczenia głuchoty. Czy Nicole interesowała się tymi metodami? Popatrzył na kobietę, potem zerknął na prawie już pusty korytarz. Oczywiście, że tak. Nicole walczyłaby o swoje dziecko jak tygrysica. Sprzedałaby duszę diabłu, gdyby to miało pomóc Briannie.

Spostrzegł, że Nicole omiata wzrokiem hol. Wychodziły już dwie ostatnie uczennice, więc odłożyła płytę, którą trzymała w ręce, i wstała.

- Mieszkam na górze - oznajmiła, gdy zostali sami. Nie czekając na odpowiedź, ruszyła do tylnego wyjścia na końcu sali.

W drodze na górę Jake gorączkowo usiłował znaleźć jakiś niezobowiązujący temat do rozmowy, żeby rozładować napięcie. Idąc za nią, czuł delikatną woń kobiecych perfum, jakby prosto z erotycznego snu. Fala pożądania zalała mu ciało, zamykając usta.

- Brianna na razie śpi, ale niedługo powinna wstać - przerwała milczenie Nicole. Zatrzymała się przed drzwiami.

W pokoju przedstawiła Jake'a sąsiadce, opiekującej się dzieckiem w czasie prób. Mężczyzna rozejrzał się. W mieszkaniu obecność Nicole była jeszcze bardziej wyczuwalna niż w sali ćwiczeń. Eleganckie meble w spokojnych kolorach, funkcjonalnie rozstawione w pomieszczeniu, od razu zdradzały jej gust. Uwagę Jake'a przyciągnęły fotografie ustawione na jednej z półek. Miał ochotę natychmiast je obejrzeć, żeby choć częściowo dowiedzieć się, jak wyglądało życie Nicole bez niego.

Po wyjściu Maggie Nicole wskazała ręką kanapę.

- Usiądź na chwilę. Pójdę się przebrać.

Nie mógł oderwać wzroku od stwardniałych sutków sterczących pod obcisłym kostiumem. Wiedział, że Nicole zauważyła jego podniecenie. Zawstydziała się i lekko zaczerwieniła, po czym szybko się odwróciła.

Nagle Jake uzmysłowił sobie, że w pokoju obok śpi jego córka.

- Nicki? - Odkaslnął, żeby ukryć ochryplą nutę niepewności, którą usłyszał w swoim głosie. - Wiem, że ona śpi, ale obiecuję, że jej nie obudzę ...

Nicole otworzyła drzwi, ale okazało się, że prowadziły do łazienki, a nie do sypialni. Kobieta wskazała palcem na drugą stronę przedpokoju.

- Możesz iść do niej. Obudzi się dopiero, jak się wyśpi - powiedziała, wchodząc do łazienki.

Mężczyzna próbował zebrać się na odwagę. Wczoraj po rozmowie z Nicole prawie godzinę przychodził do siebie w samochodzie, zanim był w stanie wrócić do domu do Los Angeles. A kiedy już pokonał te czterdzieści kilometrów, miał ochotę upić się do nieprzytomności. Minęły jednak czasy, gdy w alkoholu topił swoje smutki, a rano i tak musiał stawiać czoło wszystkim problemom, tyle tylko że z przenikliwym bólem głowy. Kac nie przywrócił mu Nicole. Wciąż pamiętał ich rozstanie. Dwa dni chorował wtedy po wypitym alkoholu.

Wczoraj spokój ducha przywróciło mu przesłuchanie piosenek, które nagrał pogrążony w bólu. Słuchał swoich utworów w kolejności, w jakiej powstawały, i zauważył, jak stopniowo łagodniały, żeby w końcu stracić całą złość. Tak przynajmniej mu się wydawało, dopóki nie zobaczył Nicole. Miał nadzieję, że ich spotkanie pozwoli mu pogodzić się z przeszłością i ostatecznie zakończy ich romans. Myślał, że odczuje satysfakcję, odnajdując zimną i nieczułą kobietę. Mógłby nawet napisać pożegnalną piosenkę i każde z nich poszłoby w swoją stronę. Tymczasem wszystko potoczyło się zupełnie inaczej.

Plusk wody uprzytomnił mu, że Nicole zaraz wyjdzie.

Szybko podszedł do drzwi sypialni. Zawahał się na chwilę, a potem mokrymi od potu dłońmi nacisnął klamkę, ganiąc się za ogarniające go zdenerwowanie. Od lat nie czuł tremy, a walące serce i urywany oddech dziwnie mu ją przypominały. Musiał otworzyć te drzwi.

Brianna spała w łóżeczku pełnym maskotek, tuląc w ramionach poduszkę. Wszystkie dotychczasowe wyobrażenia zbladły w zetknięciu z rzeczywistością. Jego serce wypełniła radość.

Buzię dziecka otaczały jasnobrązowe włosy, które z pewnością z czasem nabiorą kasztanowego połysku jak u Nicole. Jake głośno przełknął ślinę. Zamrugał, żeby oczyścić nagle zażawione oczy. Boże, była taka malutka ... Taka duża właściwie. Moje dziecko. Ile przegapił? Pierwszy uśmiech, pierwszy ząbek, pierwszy krok...

Jeszcze nigdy nie czuł się tak zagubiony i zdezorientowany. Jak nadrobi stracony czas? Kiedy dowiedział się, że Nicole jest w ciąży, był gotowy przyjąć na siebie wynikającą z tego faktu odpowiedzialność. Tak naprawdę jednak nie zdawał sobie sprawy z powagi sytuacji. Nie zostawiłby Nicole "w potrzebie", ale wcale nie myślał o dziecku. Swoim dziecku.

I co teraz? Spojrzał na słodką, niewinną twarzyczkę i poczuł rodzącą się czułość i opiekuńczość. Jeśli Nicole nie podała jego nazwiska w metryce urodzenia, zaadoptuje Briannę zgodnie z prawem. A potem zrobi wszystko co w jego mocy, żeby już nigdy nie przegapić żadnego ważnego wydarzenia w życiu córki.

Nie będzie to proste. Pięć lat temu łatwiej byłoby mu zmienić swoje życie niż teraz. Wówczas podjęcie zwykłej pracy przez początkującego piosenkarza nie zwróciłoby niczyjej uwagi. Teraz sam zatrudniał wielu muzyków i zespół techników. Poza tym fani mieli wobec niego pewne oczekiwania. Kupowali jego płyty i chcieli go również oglądać na żywo, na koncertach.

Pod względem finansowym mógłby sobie pozwolić na zmianę trybu życia, ale trasy koncertowe miał już zaplanowane na ponad rok do przodu. Dopiero za dwa lata udałoby mu się znaleźć czas dla dziecka. Nicole i Brianna mogłyby podróżować razem z nim, a gdy dziewczynka dorośnie, zatrudniliby nauczycielkę.

Brianna westchnęła lekko przez sen i przekręciła się na brzuch, chowając twarz w poduszkę. Wyciągnął dłoń, żeby odgarnąć

dziewczynce włosy z buzi, ale powstrzymał się w ostatniej chwili. Nie chciał obudzić dziecka, zanim wróci Nicole. Włożył ręce do kieszeni, bo miał ochotę wziąć córkę w ramiona i upewnić się, że jest prawdziwa. Na pewno przestraszyłaby się, widząc obcą osobę.

W łazience zapadła cisza i po kilku minutach w drzwiach pojawiła się Nicole w grubym białym szlafroku, boso. Jake podniósł wzrok.

- Ona wygląda jak ty - wykrztusił, krzywiąc się na dźwięk własnego głosu. - Ma twoje oczy.

Patrzyli na siebie w milczeniu. Brianna poruszyła się.

- Poczekaj na mnie w pokoju - przerwała ciszę Nicole. - Zaraz do ciebie przyjdę.

Kiedy wróciła, ubrana w znoszone dżinsy i workowaty zielony sweter i zaproponowała mu mrożoną herbatę, odmówił. Z trudem przełykał ślinę, nie było mowy o picciu czegokolwiek.

Usiadł w rogu kanapy, Nicole zajęła miejsce na krześle naprzeciwko. Znow zapadło kłopotliwe milczenie.

- Jake ...

- Nicki. ..

Oboje odezwali się w tym samym momencie, po czym kobieta dała mu znak, żeby kontynuował. W głowie Jake'a kłębiło się mnóstwo wątpliwości, ale nie umiał ubrać ich w słowa. W reszcie zadał pytanie, które dręczyło go od lat.

- Dlaczego? - spytał i odkaszlnął. - Dlaczego mnie okłamałaś, Nicki?

- Bo nie widziałam innego wyjścia.

- Przecież oświadczyłem ci się...

- Właśnie ... Dlatego musiałam skłamać.

- Nawet gdybyś za mnie nie wyszła, i tak zaopiekowałbym się tobą.

- Wiem. To zniszczyłoby nas oboje.

Jake przeczesał palcami włosy; był coraz bardziej rozdrażniony.

- To nie ma sensu ...

- Wkrótce i tak byś mnie znienawidził. Czułabym się winna, a Brianna zapłaciłaby za nasz błąd.

- Nie bądź śmieszna. - Zirytowany Jake nabrał pewności siebie. - Może i nienawidziłem cię tamtej nocy, ale czego się spodziewałaś po tym, jak odrzuciłaś moje oświadczenia i oznajmiłaś, że to nie ja jestem ojcem Brianny. - Jake opadł na poduszki i wbił w Nicole wyzywający wzrok, dziwnie niepasujący do żalu, który słyszała w jego głosie. Nie powinienem był cię wyrzucać, Nicole. Wiedziałem, że dziecko jest moje.

- I tak bym odeszła. Nie mogłabym zostać po tym, co ci powiedziałam.

Mężczyzna przyjrzał jej się uważnie. Siedziała z podkulonymi po dziecięcemu nogami, ramionami otoczyła kolana. Ile wieczorów tak przesiedzieli, rozmawiając albo oglądając telewizję? I wtedy, i teraz nie żywił jednak do niej dziecięcych uczuć. Poczucie zdrady walczyło w jego sercu z pożądaniem. Delikatność a jednocześnie siła Nicole przyciągały go do niej i rozpały zmysły. Odwrócił wzrok, zdenerwowany, że popuścił wodze fantazji.

- Dokąd wtedy poszłaś? - spytał. - Kiedy wróciłem do domu i po twoich rzeczach nie zostało ani śladu, udałem się do Adama, ale ani on, ani David nic mi nie powiedzieli. Pojechałaś do rodziców?

- Nie, nie pojechałam do domu - uśmiechnęła się smumo Nicole. - Nie wraca się do domu, nie wiesz o tym? Nawet jeśli się chce, a ja nie chciałam. - Odwróciła się do niego, pogrążona we wspomnieniach. - Nie ma sensu rozpamiętywać, co mogłoby być, a nie było. Skupmy się na teraźniejszości.

- Najpierw opowiedz mi o Briannie.

- Jest dla mnie wszystkim. - Oczy Nicole pojaśniały, gdy mówiła o córce. - Nie waż się myśleć, że była pomyłką, chociaż jej nie planowaliśmy. Cuda nigdy nie zdarzają się przez pomyłkę.

- A słuch małej?

- To też w jakimś sensie cud. O mało jej nie straciłam. - Twarz Nicole ściągnął grymas bólu. Potrząsnęła głową i odetchnęła głęboko. - Niewiele jest do opowiadania. Pewnego popołudnia spała dłużej niż zwykle i kiedy poszłam do niej sprawdzić, jak się czuje, leżała nieruchomo z otwartymi oczami. Myślałam, że może wyrzyna jej się ząbek, ale później zaczęła wymiotować i podskoczyła jej gorączka, więc zawiozłam ją do szpitala. Zabrali ją na izbę przyjęć, a mnie kazali czekać. - Zamknęła oczy, przypominając sobie tamten dzień. - Wreszcie po trzech godzinach lekarz wyszedł do mnie i oznajmił, że Brianna dostała konwulsji i jest częściowo sparaliżowana, ale najprawdopodobniej wszystko to jest tylko przejściowe. Nie było jeszcze wyników testów, ale nie miał wątpliwości, że wchodzi w grę zapalenie opon mózgowych. Powiedział mi o możliwych komplikacjach, ale nie słuchałam go. Byłam szczęśliwa, że Brianna żyje i nic więcej się nie liczyło. - Wzruszyła ramionami. - Nauczyłam się języka migowego i zapisałam ją na specjalne kursy, gdy tylko była Wystarczająco duża. Teraz jest zupełnie normalną, szczęśliwą czterolatką. Nie pamięta, co to znaczy słyszeć, więc nie cierpi z tego powodu.

Jake siedział nieruchomo przez kilka minut., Nicole czekała, żeby się odezwał, i gdy to zrobił, zaskoczył ją.

- Wyjdź za mnie, Nicki. Adoptuję Briannę i dam jej swoje nazwisko.

Zesztywniała.

- Jak to dasz jej swoje nazwisko? - spytała lodowatym tonem. - Brianna ma już nazwisko. Jest wpisane do jej aktu urodzenia. Dziś kobiety nie muszą mieć mężów, żeby one i ich dzieci liczyły się w społeczeństwie.

- Nie o to mi chodziło - zdenerwował się Jake. - Do cholery, ja chcę być dla niej prawdziwym ojcem, nie tylko biologicznym.

- Nie jesteś za nic odpowiedzialny, Jake. Urodzenie Brianny to był mój wybór. Mogłam iść na zabieg.

- Wiem. - Jake z trudem opanował się, żeby na nią nie krzyczeć. - Wyjaśniłaś mi to tej nocy, gdy się rozstaliśmy. - Przeczesał palcami włosy. - Chcę być obecny w jej życiu. I tak wiele już mnie ominęło.

- Nie musimy w tym celu brać ślubu.

- Czyli będę miał prawo ją odwiedzać? - spytał spokojnie, choć powoli tracił cierpliwość. - Zostanę weekendowym ojcem, tak? Jakbyśmy wzięli rozwód i ty dostałabyś dziecko? - Roześmiał się nerwowo. - Wiem, jak to wygląda. Połowa muzyków, których znam, to rozwodnicy. Są jak małe dzieci, ogłędające czyjeś przyjęcie przez płot. Widzą, co się dzieje, ale nie biorą w tym udziału.

- W małżeństwie też czasem tak jest.

Powiedziała to z takim przekonaniem, że Jake zapomniał złości i przyjrzał jej się uważnie. Wyprostowała się dumnie, spuszczać nogi na podłogę.

- Zapraszam cię na to przyjęcie, Jake. Jeśli nie będziesz chciał przyjść tylko dlatego, że to nie ty będziesz kroił tort, to twoja wina, nie moja.

Choć trochę się już uspokoił, wciąż chciał nią wstrząsnąć.

- O jednym zapominasz, Nicki.

- O czym?

- Nie jestem już po prostu Jake'iem Cameronem. Kiedy ludzie

dowiedzą się, że jestem ojcem Brianny, prasa zmieni wasze życie w piekło. Dziennikarze lubują się w historiach o byłych przyjaciółkach i nieślubnych dzieciach. Gdybyśmy się pobrali i adoptowałbym Briannę, może skupiliby się na czymś innym.

Nicole ogarnął strach. Do tej pory nie zastanawiała się nad publiczną stroną życia Jake'a, choć była prawie pewna, że mężczyzna się myli. Taka sensacja nie potrwa dłużej niż trzy miesiące. Potem prasa znajdzie sobie inny temat.

- Nie. - Odważnie wytrzymała spojrzenie Jake'a. - Nie zmusisz mnie, żebym robiła to, co mi każesz. Zastanowimy się, jak możesz zaistnieć w jej życiu, ale ślub nie wchodzi w grę. Nie wyjdę ani za ciebie, ani za nikogo innego tylko po to, żeby Brianna miała ojca.

- A ty? Na czym według ciebie powinno być zbudowane małżeństwo?

- Na czymś więcej niż powinności i wyrachowaniu - odcięła się.

- Myślisz, że o to właśnie mi chodzi? O jakiś dziewiętnastowieczny ślub tylko dla zachowania pozorów? - Roześmiał się gorzko. - Obiecuję ci, że nasze małżeństwo byłoby prawdziwe w pełnym znaczeniu tego słowa. Nie moglibyśmy mieszkać razem i nie być kochankami. Zapomniałaś, skąd wzięła się Brianna?

Nachylił się ku niej i chwycił ją za rękę.

- Na pewno pamiętasz wszystko tak samo dobrze jak ja - powiedział łagodniejszym głosem. Położył sobie na ustach jej dłoń. Poczowała na palcach gorący oddech, a potem delikatne muśnięcie językiem u nasady kciuka. Przeszył ją dreszcz podniecenia.

Jake przyciągnął ją do siebie.

- Do dziś budzę się w nocy, tęskniąc za twoim dotykiem, którym mogłem się cieszyć tylko we śnie. - Przycisnął usta do jej nadgarstka, wyczuwając wargami przyspieszony puls. - Pamiętam twoje piski

kociaka, gdy cię pieściłem, twoje ciało ocierające się o mnie i doprowadzające do szaleństwa.

Przysunął się do niej i zmusił, żeby usiadła przy nim na kanapie. Delikatnym, lecz zdecydowanym ruchem ujął ją pod brodę i pogładził kciukiem jej wargi. Nicole owionął znajomy zapach jego wody kolońskiej.

- Pocałuj mnie, Nicki - wyszeptał. - Chcę sprawdzić, jak moje sny mają się do rzeczywistości.

Nicole nie zamierzała poddać się kuszącej obietnicy w głosie Jake'a i sile jego ramion, które powoli, lecz nieubłaganie przyciągały ją do niego. Jednak pragnienie posmakowania jego ust i porównania ich snów zwyciężyło.

Jake nachylił się nad nią, dręcząc jej zmysły lekkimi, czułymi pocałunkami. Miał twarde, ciepłe wargi, a jego wąsy łaskotały policzek Nicole. Zaczęła pieścić mu twarz, pogłaskała brodę, po czym jej dłoń powędrowała na kark mężczyzny, a palce zanurzyły się w gęstych, jedwabistych włosach. Przypomniała sobie dawne czasy, gdy ta czupryna spoczywała na jej piersi po wielu godzinach wyczerpującej miłości.

Opuściła dłonie w dół, badając palcami napięte mięśnie jego pleców i ramion; odkryła przyrost masy tam, gdzie wcześniej była sama skóra i kości. Jake delikatnie przesunął językiem wzdłuż jej warg, pozostawiając na nich wilgotny ślad. Uległa mu, rozchylając usta i mruczając jego imię. Całował ją jak w mroźne, ogrzane jedynie pożądaniem noce.

Poczuła żar rodzący się gdzieś głęboko i błyskawicznie rozprzestrzeniający na całe ciało. Tuliła się do niego, pragnąc, by nie przerywał pieszczot. Gdy przycisnął ją mocno do siebie i zaczął gładzić plecy, w kobiecie obudziły się dawno uspięte emocje.

Jake jęknął, czując, jak Nicole wtula się w niego i mocniej przyciąga jego głowę do swojej. Zapamiętał smakował gorące, słodkie i uległe usta. Gdy wyszeptała jego imię, z całej siły przygarnął ją do siebie, pragnąc zawładnąć jej duszą, oddychać jej oddechem.

W końcu oderwał się od warg Nicole i obsypał lekkimi pocałunkami jej brodę; docierając aż do płatka ucha.

- Tyle czasu upłynęło, Nicki - wymruczał kęsając jej ucho. - Za dużo.

Kobieta zadrżała, odchylając głowę. Mężczyzna przesunął językiem wzdłuż smukłej kolumny, rozkoszując się gładkością skóry. Potem uniósł głowę, żeby wrócić do jej ust obrzmiałych od pocałunków, ale jego uwagę przyciągnął szelest za kanapą. Zesztywniał, odsuwając się od Nicole i szybko oprzytomniał.

- Jake? - zaprotestowała wyraźnie zdezorientowana Nicole ochrypłym głosem.

Otworzyła oczy i spostrzegła, że mężczyzna wpatruje się w jakiś punkt w rogu pokoju. Brianna, uświadomiła sobie nagle całą sytuację. Natychmiast wyprostowała się i przyglądała włosy. Odwróciła się do córki.

Brianna wpatrywała się szeroko otwartymi oczami w brodatego olbrzyma, który podniósł się z kanapy. Gdy Nicole również wstała, dziewczynka uspokoiła się i ciekawość wzięła górę. Dotknęła kciukiem brody, kiwając palcem wskazującym nad piąstką.

Kobieta zawahała się na chwilę, po czym odwróciła otwartą dłoń do Brianny. Rozłożyła palce i dotknęła kciukiem czoła.

- Chciała wiedzieć, kim jesteś - wyjaśniła Jake'owi. Odwróciła się do niego. Mówiła opanowanym głosem mimo szalejących w niej jeszcze przed chwilą emocji. - Powiedziałam, że jesteś jej ojcem.

Serce mężczyzny oszalało z radości.

- Dziękuję, Nicki - rzekł przejęty.

Odwrócił się do Brianny i zalała go fala ciepła. Nicki miała rację. Dziewczynka przyglądała mu się uważnie oczami tak samo błękitnymi jak jego własne, z wyraźnie ciemniejszym obwodem tęczówki.

Brianna popatrzyła na niego poważnie, po czym podeszła do szafki z płytami i zaczęła je przeglądać. Z ust Nicole wyrwał się cichy okrzyk zdziwienia.

- Co ona robi? - zapytał Jake.

Kobieta zamrugała oczami i odkaslnęła, zanim odpowiedziała.

- Szuka jednej z twoich płyt. - Razem usiedli na kanapie. - Kiedy uczyła się znaków określających członków rodziny, pokazałam jej twoje zdjęcie i powiedziałam, że jesteś jej tatą. Ale to była tylko fotografia i nigdy tak naprawdę nie byłam pewna, czy ona zrozumiała.

Jake oddychał ciężko, jakby dopiero przed chwilą zatrzymał się po długim biegu. Odkąd Nicole potwierdziła, że jest ojcem Brianny, a więc stracił całe cztery lata z życia własnego dziecka, nie opuszczały go złość i rozgoryczenie. Ale świadomość, że Nicole, co prawda w bardzo niejasny sposób, wspomniała o nim Briannie i pokazała jego zdjęcie, zmniejszyła nieco ból Jake'a.

Dziewczynka wróciła do nich i z zawadiackim uśmiechem porównywała zdjęcie Jake'a na okładce z siedzącym na kanapie mężczyzną.

- Spróbuj się do niej uśmiechnąć - poradziła Nicole. Słaby uśmiech Jake'a nabrał mocy, gdy Brianna w odpowiedzi również nieśmiało uśmiechnęła się do niego. Powtórzyła wcześniejszy znak Nicole z rozłożonych palców i odłożyła płytę na niski stolik do kawy. Zaczęła szybko poruszać dłońmi i palcami, mieszając w pośpiechu znaki.

- Hej, hej, powoli - roześmiała się Nicole. Kobietę uradowała świadomość, że Brianna zaakceptowała Jake'a jako ojca. - Chce wiedzieć, gdzie byłeś - kontynuowała tłumaczenie - co tu teraz robisz i - zawahała się, po czym stanowczo dokończyła - czy zamieszkas z nami, jak ojciec Jenny. Ojciec Jenny mieszka z rodziną - wyjaśniła. Zaczęła odpowiadać dziecku, jednocześnie tłumacząc na głos. - Nie, tata będzie mieszkał u siebie, tak jak tata Michaela.

- Nicki... - wymruczał Jake.

- Nie. - Nicole rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie. - Nie żądaj zbyt wiele.

Mężczyzna siedział zaledwie kilkanaście centymetrów od niej, ale Nicole widziała, że czuje się odrzucony. Zbliżenie uniemożliwiała mu nieznajomość języka migowego. Poza tym nie poznał jeszcze dobrze własnego dziecka. Kobieta nie wiedziała, jak złagodzić jego złość i ból.

Usatysfakcjonowana wyjaśnieniami matki, Brianna pokazała palcem wskazującym na siebie, potem szybko zbliżała i oddalała go od dolnej szczęki.

- Chce cukierka - zachichotała Nicole. - Zostało jeszcze kilka z Halloween. Codziennie po południowej drzemce dostaje jednego. Zaraz wrócę. - Zadowolona z pretekstu, żeby ruszyć się z kanapy, kobieta poszła do kuchni. Jej spokój nie trwał jednak długo, bo Jake podążył za nią. Wypełnił sobą całą malutką kuchnię. Teraz, bardziej niż wcześniej, Nicole odczuła jego bliskość.

- W której szafce je trzymasz? - spytał, widząc, jak kobieta wyciąga spod stołu stołeczek.

- W tej po lewej stronie, na samej górze. Ale ona nie weźmie go od ciebie. Nauczyłam ją, żeby nigdy nie ... - urwała, zdając sobie sprawę, ile bólu sprawiła mu tymi słowami. - Przepraszam, Jake, nie chciałam

...

- Odstaw to! - polecił krótko, podając jej prawie pusty brązowy woreczek ze słodyczami.

Nicole podziękowała mu odruchowo. Uklękła i otworzyła córce torebkę. W środku został tylko lizak, dwa pierniczki i zawinięta w papierek krówka. Po dłuższym namyśle Brianna wzięła lizaka. Potem, zanim Nicole zdążyła zamknąć torebkę, dziewczynka wyciągnęła z niej jeszcze krówkę i podała ją Jake'owi.

- Dziękuję, córeczko - powiedział, przepełniony dumą i miłością. Ukląkł i wyciągnął do niej ramiona, ale dziecko nie było jeszcze gotowe na takie zbliżenie. Zachichotało i uciekło do swojego pokoju.

- Musisz uzbroić się w cierpliwość, Jake - wyszeptała Nicole, gdy wstał. - Na wszystko przyjdzie czas.

- Mam nadzieję.

Gdy wrócili do pokoju, Brianna oglądała Ulicę Sezamkową. Siedziała przed telewizorem z lizakiem w lepkiej rączce, wpatrzona w ekran.

- Czy ona umie czytać z ust? - spytał Jake.

- Uczy się. - Nicole usiadła na krześle naprzeciwko kanapy. Musiała zachować dystans, biorąc pod uwagę niedawne wydarzenie.

- To jeszcze trochę potrwa, ale Brianna świetnie sobie radzi jak na swój wiek. Ulica Sezamkowa jest jej ulubionym programem, bo jeden z prowadzących jest niesłyszący i dużo mówią tu w języku migowym. Łatwiej jest jej zorientować się, o co chodzi.

- A zrozumiała, jak jej podziękowałem? - Jake ścisnął w dłoni żółtego cukierka, nieświadomie odwijając i zawijając papierek.

- Zrozumiała twoje intencje - odparła ogólnikowo. Nie chciała sprawiać mu kolejnej przykrości, ale wychwycił nutę wahania w jej głosie.

- Jak to?

Nicole wiedziała, że Jake będzie domagał się odpowiedzi, ale postarała się, żeby jej słowa nie zabrzmiały zbyt brutalnie.

- Czytanie z ust jest bardzo trudne, nawet dla dorosłego.

Zarówno dorosły jak i dziecko, gdy spotykają nieznanego, są niepewni i trudniej jest im skoncentrować się na jego słowach. Problem powstaje również wtedy, gdy rozmówca nie porusza ustami, zasłania je rękami ... albo ma bujny zarost.

Jake odsłonił usta wierzchem dłoni, rozważając uwagi Nicole.

- Ach tak.

Kobieta nie chciała pogłębiać frustracji Jake'a, ale wiedziała, że musi być z nim całkowicie szczerą.

- Nie od razu też Brianna będzie mówić przy tobie.

- To ona umie mówić?

- Ależ oczywiście - zapewniła go Nicole. - Jej słowa nie są tak wyraźne, jak zdrowych dzieci. Kiedyś częściej odzywała się przy obcych, ale z wyrazów ich twarzy wywnioskowała, że nie tylko jej nie rozumieją, ale i słuchają z przykrością. - Kobieta zerknęła na wpatrzoną w telewizor córkę. - Teraz mówi bardzo niechętnie. Wiem, że powinnam ją uczyć, żeby mówiła jak najwięcej, i robię to, gdy jesteśmy same, ale ...

Nicole nie umiała znaleźć odpowiednich słów i zapadło krępujące milczenie. Przerwało je głośne, natarczywe stukanie do drzwi wejściowych.

- Nicole? Pospiesz się, kobieto. Spóźniłaś się!

Drzwi otworzyły się i do środka, nie czekając na zaproszenie, wszedł były partner Nicole w zespole Adama, David Cole. Wysoki, muskularny, poruszający się z gracją tancerza mężczyzna stanął jak wryty na widok siedzącego na kanapie gościa.

- Boże ... Jake!

ROZDZIAŁ 3

Na dłuższą chwilę zapadła cisza.

- Witaj, Davidzie - odezwał się Jake i skinął głową w stronę przybysza.

Nicole podskoczyła i podbiegła do gościa.

- Boże, zupełnie zapomniałam o próbie. - Zatrzymała się w pół kroku. - Która godzina?

David wciąż wpatrywał się w Jake'a bez słowa.

- Za piętnaście piąta - odparł Jake.

Poruszenie przy drzwiach przyciągnęło uwagę Brianny i dziecko, piszcząc z uciechy, rzuciło się Davidowi na szyję. Ręce dziewczynki śmigały w pośpiechu, przekazując gościowi informacje. W jej relacji często pojawiał się znak oznaczający tatę. Mężczyzna odpowiedział również w języku migowym, choć nieco wolniej i z mniejszym entuzjazmem. Wreszcie postawił Briannę na podłodze i pokazał, żeby wróciła oglądać swój program.

Nicole wiedziała, że powinna przebrać się w kostium, ale czuła obiekcje przed pozostawieniem Jake'a i Davida sam na sam. Jake nigdy nie rozumiał przyjaźni, która łączyła ją z Davidem. Nie wierzył, że nie ma między nimi czegoś więcej. Nie mieściło mu się w głowie, że David może być jej najbliższym przyjacielem bez zaangażowania uczuciowego. Z drugiej strony Nicole nigdy nie wspomniała mu o Cathy. W czasach gdy była z Jake'iem,

rozpamiętywanie tak świeżej tragedii z pewnością okazałoby się zbyt bolesne.

W pierwszych samotnych miesiącach po urodzeniu Brianny Nicole rzeczywiście szukała pocieszenia w towarzystwie Davida. Szybko zorientowała się, że nigdy nie zostaną kochankami. Mimo to David bardzo troszczył się o nią i teraz z łatwością wyczuwała wzajemną niechęć obu mężczyzn.

David podszedł do niej.

- Nicole?

- Wszystko w porządku. - Zielone oczy kobiety błagały go, żeby się nie sprzeczał. - Zaczniście rozgrzewkę. Ja zejdę za kilka minut.

Przyjrzał jej się uważnie, kiwnął głową i zniknął bez słowa.

- Czuje się tu jak u siebie, prawda?

Hamowana wściekłość w głosie Jake'a obudziła w niej czujność. Poczowała skurcz w żołądku, słysząc tę nietaktowną aluzję. Nie odpowiedziała.

- I Brianna świetnie go zna. Nic dziwnego, że mieszkasz nad salą ćwiczeń. Bardzo wygodnie.

Tu przebrała się miarka. Natychmiast znalazła się przy drzwiach i otworzyła je na oścież.

- Wynoś się, Jake.

Po współczuciu i poczuciu winy sprzed kilku chwil nie pozostało ani śladu.

- Jeśli chcesz, żebym pozwoliła ci choćby odrobinę zbliżyć się do Brianny, wyjdź stąd natychmiast.

Mężczyzna stanął przed nią, ale nie podniosła na niego wzroku.

- Nie wracaj, dopóki nie pozbędziesz się tych brudnych myśli.

- Brudnych? A może prawdziwych? A jeśli chodzi Briannę, to można już naukowo udowodnić ojcostwo, więc będę mógł walczyć o

swoje prawa. - Przeszedł obok niej dumnym krokiem.

Nicole zamknęła drzwi i wyczerpana oparła się o nie plecami. Do diabła z tym bezczelnym człowiekiem! Sam jej nie chciał, ale nie pozwoliłby jej związać się z nikim innym. Jak śmiał potępiać jej styl życia? Bardzo wygodnie? Tak, mieszkanie miała wygodne. Mogła spędzać z Brianną każdą wolną chwilę. Była pewna, że dziecko cały czas znajduje się pod dobrą opieką.

Wzięła głęboki oddech, żeby stłumić zbierający się w gardle szloch. Na próżno. Najpierw jedna, potem druga łza potoczyła jej się po policzku.

Zadzwonił telefon. Nicole z trudem opanowała głos.

- Wszystko w porządku? - cicho spytał David, który dzwonił z telefonu w korytarzu.

- Tak. David ... czy on ... ?

- Nie odezwał się do mnie - uspokoił ją przyjaciel. - Tylko wybiegł z grobową miną. Słuchaj, skończ płakać, a jeśli będziesz chciała porozmawiać czy coś, to ja tu jestem - dodał łagodniej.

- Co ty na to?

Nicole uśmiechnęła się przez łzy.

- Dziękuję, Davidzie. Ty zawsze wiesz, czego potrzebuję. - Przy tych słowach głos jej się załamał.

Zapadła krępująca cisza.

- Tak - szorstko odparł mężczyzna.

Trzy godziny później Jake wrócił do domu, który znajdował się w Beverly Hills. Na stolik w korytarzu rzucił małą brązową torbę. Spojrzał na swoje odbicie w lustrze i zmarszczył brwi. Nie mógł winić Nicki za to, że wyrzuciła go z mieszkania. Nie miał prawa wyrażać się pogardliwie o jej życiu prywatnym. Nie byli

małżeństwem i według Nicole nigdy nie mieli być, więc dlaczego wpadł we wściekłość, widząc nawyrażniej zadomowionego u. niej na dobre Davida?

Nie mógł się uspokoić, odkąd uświadomił sobie, że cichnący szept z jego snów należał do Nicole i tylko do niej. Zawsze do niej. Był zły, jeszcze zanim Brianna rzuciła się Davidowi na szyję, podczas gdy jemu nie pozwoliła się nawet przytulić. Nie chodziło o to, że David umiał się z dzieckiem swobodnie komunikować ani o to, że prawdopodobnie widział pierwszy uśmiech i pierwszy krok dziewczynki.

Oliwy do ognia dołało ciche porozumienie między Davidem i Nicole. Tamten nie wyszedłby z pokoju, gdyby nie jej sygnał. Spojrzeniem dała mu do zrozumienia, co ma na myśli. Tylko kochanek tak dobrze zna kobietę. Czy David i Nicole byli teraz kochankami? Poczul bolesne ukłucie zazdrości.

Długim, wąskim korytarzem przeszedł do sypialni. Włączył światło i ustawił kupione książki na półce. A niech to diabli! zaklął. Nigdy nie rozumiał tego związku. Już pierwszego wieczoru na przyjęciu, gdzie się poznali, zauważył wyjątkową więź, która ich łączy.

Kilka dni później widział ich, tańczących razem na scenie. David unosił Nicole, dotykał jej, a ich uczucia odzwierciedlała przejmująca, namiętna muzyka. Jake'iem zawładnęła zazdrość na myśl, że inny mężczyzna może sprawić, żeby Nicole poruszała się z takim wdziękiem i pasją. Po spektaklu pognał za kulisy, pewny, że zastanie ich w objęciach, a znalazł zaledwie podekscytowany premierowym występem zespół.

David i Nicole nie byli krewnymi ani David nie był homoseksualistą. Kiedy Jake zapytał Nicole, co ją łączy z Davidem, powiedziała

mu, że są bliskimi przyjaciółmi i wiele razem przeszli. Nie usatysfakcjonowała go ta ogólnikowa odpowiedź. Oczekiwał, że David wycofa się z ich życia, gdy zaczął regularnie widywać się z Nicole, ale nic takiego nie nastąpiło. David nie przejął się również tym, że miesiąc później Jake i Nicole wynajęli razem mieszkanie.

Usiadł w skórzanym fotelu w rogu pokoju. I co teraz?

Najpierw musiał uporządkować swoje uczucia i zaplanować przyszłość Brianny. Potrzebował skupienia.

Wyprostował się i wysunął szufladę ze stolika na telefon. Wyciągnął notes i ołówek. Odprężył się, zamknął oczy i spróbował się skoncentrować. Zamiast praktycznych pomysłów, które pomogłyby mu odnaleźć się w nowej sytuacji, przed oczami miał tylko Nicole.

Po raz pierwszy usłyszał jej perlisty śmiech, kiedy podłączał sprzęt na przyjęciu u Adama Chambersa. Przyciął sobie kciuk futerałem od gitary, gdy podniósł głowę, żeby ją zobaczyć. Tańczyła z Davidem i postanowił mu ją odbić. Nie działał wówczas z czystych pobudek. Powodowała nim chęć przespania się z Nicole za wszelką cenę. Pokręcił głową z dezaprobatą.

Nicole była wtedy bardzo młoda. Niedawno skończyła szkołę średnią. Co prawda jako tancerka miała okazję poznać od podszewki osławiony rozwiązły tryb życia artystów, ale sama unikała przygodnych romansów. Zrozumiał to wszystko, obserwując ją, a jednak postanowił zdobyć jej niewinność.

Zawsze pewny siebie, zdecydowanie dążył do celu. Nic nie mogło go powstrzymać. Zamierzał udowodnić ojcu, że może utrzymywać się ze śpiewania piosenek, że to nie tylko mrzonki niedojrzałego dzieciaka. Nie miał wątpliwości, iż aby coś osiągnąć, trzeba umieć wszystko poświęcić i iść za głosem serca, bez względu na to, co

mówią ludzie. Oczywiście wówczas niczego nie porzucił. Rodzice nie byli zachwyceni jego wyborem, ale nie wydziedziczyli go, więc tak naprawdę jego poglądy nie zostały wystawione na próbę.

Gdy poznał Nicole, spędzał z nią każdą wolną chwilę. Jej rozkład dnia odpowiadał Jake'owi. Oboje nie pracowali rano. Po południu mieli próby, a wieczorem ona występowała albo chodziła do szkoły, a on grał w klubach i na prywatnych przyjęciach jak to, na którym się poznali.

Wiódł wymarzone życie przyszłej gwiazdy. Miał własne mieszkanie, które dzielił z atrakcyjną dziewczyną, dostawał coraz więcej propozycji występów. Czego jeszcze mógłby sobie życzyć zarozumiały dwudziestoczterolatek? Uśmiechnął się ironicznie. Niczego. Ale pewnego poranka wszedł do łazienki i całe jego dotychczasowe życie runęło w gruzy.

Nicole brała prysznic. Przyniósł jej świeży ręcznik.

Dziewczyna stała w szlafroku przy umywalce. Gdy otworzył drzwi, poczuła chłodny powiew i odwróciła się do niego, upuszczając coś na podłogę. Jake schylił się, żeby to podnieść, ale Nicole go uprzedziła i szybko wyrzuciła paczuszkę do śmieci.

- Przestraszyłeś mnie.

Była blada mimo wciąż unoszącej się w powietrzu gorącej pary. Jake poczuł, że strach ściska go za gardło.

- Co wyrzuciłaś?

- Nic. Kawałek plastiku.

Spojrzał jej przez ramię i dostrzegł w lustrze odbicie przerażonej twarzy kobiety. Potwierdziły się jego przypuszczenia. Na półeczce leżało pudełko po teście ciążowym.

Dostał gęsiej skórki. Poczuł się zaszczuty, schwytyany w pułapkę i oszukany. Czyżby ona to wszystko zaplanowała? Czyżby umyślnie

doprowadzała go do białej gorączki, żeby zapomniał o zabezpieczeniu?

- A więc zostanę ojcem?

- Nie, nie zostaniesz. - Nicole spojrzała na niego wyzywająco. - Owszem, jestem w ciąży, ale ty nie musisz się nic martwić.

Jake przyjrzał jej się uważnie i zrozumiał, że źle ją ocenił. Cofnęła się o krok, gdy usłyszała jego pytanie, choć miał wrażenie, że zrobiła to nieświadomie. Nie spodziewała się ciąży, tak samo jak on. Niczego nie zaplanowała i nie mógł opuścić jej w tej sytuacji.

- Ani ty. - Jake opamiętał się i uświadomił sobie, co musi zrobić. Rodzice wpoili mu zasadę, że mężczyzna nie może unikać odpowiedzialności za swoje czyny. - Weźmiemy ślub. Przyjmę posadę w firmie ojca. Zawsze tego pragnął.

- Nie.

- Nicki, dziecko potrzebuje ojca, który codziennie będzie w domu. Poza tym nie dałbym rady utrzymać nas troje z muzyki. Będę rriiał normalną pracę, comiesięczną pensję ...

- Powiedziałam: nie. Ty nie zrezygnujesz z muzyki, a ja z baletu. - Cała krew odpłynęła Nicole z twarzy, a w jej zielonych oczach dostrzegł jakiś nieznany mu do tej pory ogień, który go zaniepokoił prawie tak bardzo jak jej słowa. - Pójdę na zabieg.

Pomyślał, że go nie zrozumiała.

- Nie musisz. Nie żyję z głową w chmurach, jestem odpowiedzialny. Możemy wziąć ślub jeszcze dziś po południu.

- Nie interesuje mnie twoja odpowiedzialność. Nie wyjdę za ciebie.

Sztywna, wyprostowana postawa świadczyła, że Nicole mówiła poważnie. Taniec znaczył dla niej więcej niż urodzenie jego dziecka. Więcej niż poślubienie go. W przeciwieństwie do niej gotów był

poświęcić swoje marzenia. Najpierw poczuł przeszywające ukłucie bólu, potem niepohamowaną wściekłość.

- Nie możesz tego zrobić. Do cholery, jeśli nie chcesz wyjść za mnie, dobrze. Jak się poznaliśmy, powiedziałem ci, że nie planuję jeszcze małżeństwa, ale nie pozwolę ci ... - Jak to nie pozwolisz mi? Nie masz nic do powiedzenia w tej sprawie. Nie jesteśmy małżeństwem, Jake, i nie będziemy. Nie zmusisz mnie do niczego.

- To dziecko jest też moje. Nie możesz ...

- Skąd wiesz, Jake? - rzuciła Nicole, wciąż blada i roztrzęsiona. - A może to David jest ojcem? A może ja wcale nie wiem, kto jest ojcem?

- Przestań!

Nicole umilkła. Zacisnęła pięści, żeby nie potrząsnąć nią w złości.

- Ani słowa więcej - wycodził. - Wynoś się stąd. Masz tydzień, żeby znaleźć sobie mieszkanie. Ja wyjeżdżam z zespołem z miasta. Jak wrócę, ma cię tu nie być.

Wyszedł, trzaskając drzwiami. Kilkoma susami przemierzył korytarz, opamiętał się dopiero na ulicy. W pierwszym napotkanym barze zamówił szkocką z wodą. Gdy się uspokoił, uświadomił sobie, że Nicole blefowała. Był jej pierwszym i jedynym kochankiem. Ile razy kochali się bez zabezpieczenia, bo nie chciał czekać, nie chciał myśleć, gdy miał ją w ramionach?

To on był ojcem dziecka, on był za nie odpowiedzialny. Wszystko się jakoś ułoży. Ale gdy wrócił do mieszkania trzy godziny później, jej już nie było. Nie pozostawiła po sobie niczego ... z wyjątkiem przejmującej pustki.

Jake potarł pulsujące skronie. Powinien wziąć aspirynę, ale wątpił w jej skuteczność. Kilka pigułek nie zmniejszy napięcia, stawienie czoła przeszłości - może. Nicole powiedziała, że odeszłaby od niego, nawet gdyby nie wyrzucił jej z mieszkania, ale fakt, że to zrobił, po

tylu latach wciąż go prześladował.

Udał się do teatru, żeby przeprosić Nicole, ale nie zastał jej tam. Nikt nie chciał mu powiedzieć, co się z nią dzieje. - No dobra, gdzie ona jest? - zaczął Adama Chambersa. Ten nie wydawał się jednak przestraszony groźnym tonem Jake'a.

- Kto? - spytał bez troski.

- Dobrze wiesz kto, Nicole. Gdzie ona jest? Powinna teraz tu być na próbie.

- Dzwoniła, że źle się czuje. Wybierała się do lekarza.

Jake oblał się zimnym potem. Spóźnił się!

- Na którą? Do którego lekarza? - Może zdoła ją powstrzymać.

- Skąd mam wiedzieć? - Adam wzruszył ramionami.

- Wiesz więcej, niż mówisz.

- Posłuchaj, Jake. - Adam przestał udawać. - Ona nie chce cię widzieć. Nie znam jeszcze całej historii, ale wiem, że Nicole jest z nami, odkąd skończyła czternaście lat. Dołączyła do nas na letnie praktyki i została. Wiele w życiu przeszła. Nie pozwolę jej skrzywdzić ani tobie, ani nikomu innemu. - Adam wstał, rozprostował swoje prawie dwumetrowe ciało i podniósł łysiejącą głowę. - Przyjmij to do wiadomości i wyjdź, zanim wezwę strażników. - Chłodnym spojrzeniem podkreślił ostre słowa.

Jake zbyt dobrze znał Adama, żeby nie wziąć go poważnie. Gorka prawda otworzyła mu oczy. Nie mógł porozmawiać z Nicole, przekonać ją, żeby zmieniła zdanie - nie dała mu najmniejszej szansy. Wybrała najprostsze i najszybsze rozwiązanie. Zadała mu wówczas ranę, która nie zagoiła się do dziś. Stworzył nowe życie i cieszył się tym faktem zaledwie przez kilka chwil, dopóki nie zniknęło. Podobnie jak Nicki.

Tego popołudnia podpisał kontrakt na ogólnokrajową trasę

koncertową, mając nadzieję, że ucieknie od bólu, pustki i wspomnień o Nicole. Piosenki, które wówczas napisał, dowodzą, że nie udało mu się to, ale dostał propozycję nagrania płyty. Pierwszy singiel "Gdzie ona teraz jest" stał się hitem i wprowadził go na listy przebojów. Nie dał mu jednak szczęścia.

Kiedy wrócił z trasy po siedmiu miesiącach i chciał się dowiedzieć, dlaczego Nicole nie wróciła do pracy, Adam wciąż trzymał język za zębami. Pewnie wtedy mniej więcej miała się urodzić Brianna. Zaklął, uświadomiwszy sobie, że nie zna nawet daty urodzin córki. .

Wyprostował się i sięgnął po stojący obok telefon. Bez zastanowienia wystukał znajomą kombinację cyfr i z niecierpliwością czekał, żeby się przekonać, czy Adam przypadkiem nie zmienił numeru telefonu.

Gdy usłyszał głos dyrektora teatru, odezwał się spokojnie, ale zdecydowanie:

- Nie rozłączaj się, Adamie. Mówi Jake Cameron. Kiedy są urodziny Brianny?

Po drugiej stronie zapadła martwa cisza.

- Ile wiesz? - spytał w końcu Adam.

- Za dużo, ale niewystarczająco dużo - odrzekł Jake. - Byłem u Nicole i widziałem je obie. - Zawahał się na chwilę, ale jednak dodał:
- I widziałem Davida. Czy są kochankami? - Nicole musi ci odpowiedzieć na to pytanie. Ale jeśli widziałeś się z nią, dlaczego do mnie dzwonisz?

Jake nie chciał się opowiadać Adamowi ze swoich błędów, ale wiedział, że niczego się nie dowie, jeśli ukryje prawdę. Nie wspomniawszy jedynie o pocałunku, dokładnie opowiedział, co się stało.

- Zepsułem wszystko - zakończył. - Zobaczyłem Davida, który

czuł się tam jak u siebie, i nie wytrzymałem. - Potarł dłonią kark, żeby rozmasować sobie napięte mięśnie. - Co mam teraz zrobić? Wiem, że jesteś przyjacielem Nicole, a nie moim, ale muszę się dowiedzieć więcej. Czy możesz sobie wyobrazić, że siedziałem tu i nagle uświadomiłem sobie, że nie znam nawet daty urodzin mojej córki? Na pewno we wrześniu albo w październiku, ale ...

- Bri urodziła się dwudziestego pierwszego września - cicho uściślił Adam.

Jake zamknął oczy, rozważając w myślach tę informację.

- Zanim powiem więcej, sam chciałbym zadać ci kilka pytań.

- Słucham.

- Jak bardzo zależało ci na Nicole, zanim odeszła od ciebie?

- Co to za pytanie? - zdenerwował się Jake. - Oczywiście, że zależało mi na niej. Oświadczyłem się jej.

- Ach, więc oświadczyłeś się - ironicznie skomentował Adam. - A gdyby Nicole nie była w ciąży, też byś się jej oświadczył?

Jake poczuł wyrzuty sumienia. Jego rozmówca trafił w czuły punkt. Tak bardzo spodobało mu się beztroskie życie, które prowadził pięć lat temu, że wcale nie myślał o małżeństwie. Tłumaczył sobie, że związki wielu muzyków kończą się fiaskiem. Nie potrzebował komplikacji. Był zadowolony z siebie i pewny oddania Nicole.

- Tak też myślałem. - Adam podsumował milczenie zbitego z tropu Jake'a. - Więc po co szukałeś? Urażona duma?

- Po prostu nie mogłem uwierzyć, że ona to zrobiła wyznał Jake. - A jednocześnie obawiałem się, że tak właśnie było. Tak czy inaczej, musiałem wiedzieć.

- Martwiłeś się tylko, czy urodziła dziecko, czy nie? - zaryzykował

Adam.

A niech to szlag, zaklął w myślach Jake. Czy rzeczywiście chodziło mu tylko o to? Dręczył się przez pięć lat, ale czy tak naprawdę zależało mu na dziecku, którego nawet nie znał, czy na Nicki? Przypominając sobie ulotne wizje ze snów i echo odległego perlistego śmiechu, zrozumiał, że nie ma sensu dłużej ukrywać prawdy.

- Kochałem ją.

Adam milczał.

- Do cholery, słyszałeś, co powiedziałem? - powtórzył rozdrażniony Jake. - Kochałem ją!

- Słyszałem - odparł Adam. - Ale zastanawiam się, czy mógłbyś pokochać kobietę, którą Nicole jest teraz.

- Nie rozumiem.

- Nicole nie jest już bujającą w obłokach, beztroską dziewczyną, z którą miałeś romans pięć lat temu - ostro wyjaśnił Adam. - To silna młoda kobieta, która przeszła w życiu piekło i której mimo to się powiodło. I wszystkiego dokonała sama. - Wziął głęboki oddech. - Trzy lata temu życie Brianny wisiało na włosku. Nie wiem, ile Nicole ci powiedziała, bo nigdy do tego nie wraca, ale nie wychodziła ze szpitala przez trzy dni. Najprawdopodobniej wcale nie spała. Próbowaliśmy z Davidem nakłonić ją, żeby odpoczęła, ale nie zgodziła się odejść od córki. Jadła tylko dlatego, że David ją zmuszał. Schudła co najmniej cztery kilogramy w ciągu następnych dwóch tygodni, a wiesz, jaka zawsze była drobna.

Jake zacisnął pięści, aż zbieleły mu kostki. Nicole 'ani, słowem nie wspomniała o dramacie, który przeżyła w czasie choroby dziecka.

- Nigdy się nie dowiedziałem, jakie były koszty leczenia Brianny. Nicole mi nie powiedziała. Zaoferowałem pożyczkę, ale sama zajęła

się rachunkami ze szpitala. Zgodziła się jedynie na to, żebym pożyczył jej pieniądze na założenie studia. Już wszystko zwróciła, Jake. Wydaje mi się, że ciągle ma j'eszcze długi wobec szpitala. Ale jakoś sobie radzi, jest silna. I jeśli myślisz, że znalazłeś dziewczynę, którą znałeś pięć lat temu, i możesz ją tak samo traktować ...

- Dobrze, rozumiem - przerwał Jake. Zdecydowane i pewne siebie spojrzenie Nicole nie uszło jego uwagi dziś po południu.

- Mam taką nadzieję. Co jeszcze chcesz wiedzieć? - zapytał Adam.

Kiedy pięć minut później skończyli rozmawiać, Jake już nie wątpił, że Adam przestał być przeciwko niemu. Za to Davida na pewno nie da się nakłonić do współpracy. No cóż, sam na jego miejscu postąpiłby podobnie. Był pewien, że David kocha Nicole i pragnie jej tak samo jak on.

Jeszcze raz podniósł słuchawkę i wystukał numer swojego menedżera.

- Pete? Mówi Jake. Słuchaj, chcę, żebyśmy zostali w San Bernardino, dopóki nie wyjedziemy w trasę koncertową. Mam tu parę osobistych spraw do załatwienia i nie chcę codziennie dojeżdżać na próby.

Gdy Pete usiłował wtrącić swoje zdanie, Jake przerwał mu: - W ciągu najbliższych kilku tygodni wszystkim mogę się zająć z San Bernardino. Jeśli będzie trzeba, zmyślaj.

- Co się dzieje? Czyżby szykował się jakiś proces o ojcostwo? - zażartował Pete.

Jake spoważniał.

- Kto wspomniał o procesie o ojcostwo? Co ty o tym wiesz?

- Boże! - przeraził się Pete. - Ja tylko żartowałem, ale ty najwyraźniej nie. - Jake wyobraził sobie zmęczoną twarz Pete'a ogarniętego złym przeczuciem. - Zaraz poproszę Dona do telefonu ...

- O niczym mu nie wspominaj - przerwał szybko Jake. - Posłuchaj, nie będę ci opowiadał historii mojego życia przez telefon. Nikt mnie o nic nie oskarża.

- Ale chodzi o kobietę, prawda? - domyślił się Pete. - Jestem twoim menedżerem, Jake. Muszę wiedzieć, czy jakaś fanka ...

- To nie fanka - wtrącił Jake. - Skoro już musisz wiedzieć, to jest ktoś, z kim byłem pięć lat temu. Jest matką mojej córki - dodał szybko.

- Co? - wybuchnął Pete. - Nigdzie nie wychodź. Zaraz będę u ciebie. - Odłożył słuchawkę, nie czekając na odpowiedź.

Jake zerknął na zegarek. Dziesięć po ósmej. Pete będzie tu za dwadzieścia pięć minut. Wyszedł na korytarz po książki i torbę, które tam zostawił. W sypialni rzucił książki na łóżko, przykryte szarą narzutą. Torbę zabrał ze sobą do łazienki.

Położył zakupy obok zlewu i wyjął z szuflady nożyczki.

Bez wahania chwycił za brodę i zaczął obcinać. Dziesięć minut później startł z twarzy resztki kremu do golenia i przyjrzał się swojemu odbiciu w lustrze. Z trudem rozpoznał siebie w spoglądającym na niego nieznanym mężczyźnie. Ciemna opalenizna czoła kontrastowała z białą skórą poniżej kości policzkowych. Długie zmarszczki, do tej pory ukryte pod zarostem, były głębsze, niż je pamiętał.

Przypomniały mu się dołeczki na twarzy uśmiechniętej Brianny. To niezwykle, że była jednocześnie tak podobna do Nicole i do niego. Poruszała się z taką samą gracją i lekkością jak jej matka, ale oczy miała po nim, ogromne w malutkiej buzi i błękitne jak źródłana woda.

W oczach Nicole nie dostrzegł już dawnej niewinności.

Smutek dodawał im głębi, przywodząc na myśl grę światła w

obrazach. Patrzyła na świat z dojrzałością osoby ciężko doświadczonej przez los. Dzięki temu jej twarz była piękniejsza niż dawniej.

Szybko ściągnął upstrzone obciętymi włosami ubranie i wszedł pod prysznic. Stojąc pod strumieniem wody, zaczął porównywać Nicole, którą odkrył teraz, z tą, którą znał przed laty.

Nie tylko jej spojrzenie było dojrzsalsze. Rozkwitające niegdyś ciało emanowało teraz kobiecością. Czy to urodzenie dziecka, czy też czas dokonały tej kuszącej odmiany? Wciąż była smukła i pełna gracji, przyciągającej uwagę mężczyzn, choć zaokrągliły jej się biodra i rozkwitły piersi. Nie umiał wytłumaczyć, na czym polegała różnica, bo dałby sobie rękę uciąć, że jej wymiary się nie zmieniły, ale niewątpliwie była teraz o wiele bardziej atrakcyjna.

Kiedy dziś wchodziła przed nim na schody, nie mógł oderwać wzroku od kołyszących się, ciasno opiętych rajstopami bioder.

Nawet pachniała inaczej. Bardziej kobieco, choć wciąż była to woń wiosennych kwiatów (morskiej bryzy). Jej usta również smakowały intensywniej. W miękkim, ciepłym zagłębieniu odnalazł nowe tajemnice. W zachowaniu Nicole i w niej samej było teraz coś podniecająco nieznanego.

Jake zaklął, czując reakcję ciała na te rozważania, i mocniej odkręcił zimną wodę.

W sypialni założył szorty i usiadł na łóżku, przeglądając kupione książki: Wyjście z ciszy, Niesłyszane dziecko w rodzinie i Radość języka migowego. Wybrał pierwszą lepszą, oparł się o poduszki i zaczął czytać, czekając na przyjazd Pete'a.

ROZDZIAŁ 4

Nicole dołała mleka do płatków Brianny i podała dziecku łyżeczkę. W tym momencie zadzwonił telefon. Poczowała skurcz w żołądku, a zdrowy rozsądek podpowiedział jej, że jedynie Jake mógłby dzwonić tak wcześnie, co jeszcze pogłębiło jej zdenerwowanie. Drżącą dłonią sięgnęła po słuchawkę wiszącego na ścianie aparatu.

- Nie miałem prawa cię osądzać, Nicki.

Nicole wiedziała, że to oznacza przeprosiny. Jake nie powiedziałałby nic więcej, nie lubił się mylić.

- Przeprosiny przyjęte - odparła i usłyszała pełne ulgi westchnienie mężczyzny. Zaczął coś mówić, ale przerwała mu: - Poczekaj chwilę.

Zamilkła, zastanawiając się, jak ubrać w słowa to, co czuła.

- Zanim zamkniemy całą sprawę, musisz zrozumieć jedną rzecz. - Z łatwością wyobraziła sobie minę Jake'a. Oprócz przyznawania się do winy nie lubił też, jak mu stawiano warunki. - Nie mam zamiaru tłumaczyć ci się z żadnego z moich związków z mężczyznami, włączając w to Davida. - Zawahała się. - Wszystkie twoje związki, przed i po naszym, są wyłącznie twoją sprawą - wyrzuciła z siebie. - Oboje wiemy, że byłeś moim pierwszym mężczyzną ... ale czy byłeś też ostatnim, to tylko moja sprawa. Skoro nic nas już nie łączy pod względem fizycznym, nie ma sensu wtrącać się w sprawy osobiste, prawda?

- Jesteś pewna, że już się nie pragniemy? - spytał Jake ochryłym głosem, który drażnił jej zmysły jak pieszczota. - Założę się, że tak samo jak ja pamiętasz wczorajsze popołudnie.

Nicole zadrżała, przyciskając dłoń do piersi, żeby opanować wzburzone uczucia. Tej nocy spała niespokojnie. Miała jeszcze gorętsze sny erotyczne niż wczoraj. Tym razem udało jej się go dotknąć, poczuć pod palcami prężną skórę. Czuła też jego męski zapach, niosący ze sobą niespełnioną obietnicę. Bez względu na intensywność odczuć we śnie, prawdziwy Jake mógł jej ofiarować o wiele więcej. Ona z kolei pragnęła jeszcze więcej ponad to, co mógł jej ofiarować.

Według Nicole małżeństwo z obowiązku było najgorszym rodzajem związku. Jej rodzice pozostali ze sobą bardzo długo po tym, jak ich wzajemne uczucia wygasły. Nie rozstali się ze względu na jedyną córkę, złożoną przysięgę i z wygody. Nie kłócili się, nie robili sobie scen, nie zdradzali się ... Byli sobie obojętni.

Nicole bała się obojętności. Pragnęła śmiać się, a nie uśmiechać z grzeczności, marzyła o namiętności, a nie o pasywnej tolerancji, wspólnym milczeniu, a nie ciszy między dwojgiem ludzi, których łączy jedynie wspólny dom. Wolała mieszkać sama z Brianną niż z mężczyzną, dla którego byłaby jedynie atrakcyjnym partnerem w łóżku.

Nie słysząc odpowiedzi, Jake nalegał:

- Nieważne, ilu miałaś kochanków, odkąd się rozstaliśmy, Nicki. Ciągle cię podniecam.

Kobieta zamknęła oczy i natychmiast przypomniała sobie szorstkie palce Jake'a muskające jej wargi.

- Rzeczywiście.

Z trudem zachowywała spokój. Otworzyła oczy i zaczęła nawijać na palec sznur od telefonu. Jake był jej jedynym kochankiem. Odkąd poznała jego urok, namiętność i wyrozumiałe błękitne oczy, przestali

ją interesować inni mężczyźni. Nie mogła jednak zdradzić się przed nim. Gdyby znał prawdę, odkryłby władzę, jaką miał nad nią. Wówczas nie umiałaby się przed nim bronić.

Miał prawo wiedzieć, że jest ojcem Brianny, ale nie oznaczało to automatycznego zaangażowania emocjonalnego z jej strony.

- Nie zmienia to jednak moich warunków. Albo je zaakceptujesz, albo więcej nie zobaczysz dziecka.

Jake właściwie odebrał groźbę w głosie Nicole. Na razie musiał przyjąć jej zasady. Nie zamierzał zniknąć z życia kobiety tylko dlatego, że wczoraj popełnił gafę. Ale wcale nie chciał niczego jej ułatwiać. Postanowił sprawić, by sama zaczęła go pragnąć, tak jak on jej.

Rozmowa z Adamem uświadomiła mu, jak słabo znał matkę swego dziecka. Chciał ją zaskoczyć, odkrywając, dlaczego zawładnęła jego umysłem i zmysłami bardziej niż jakakolwiek inna kobieta, którą znał wcześniej lub później. Musiał ją poznać tak samo jak Briannę i dlatego zgodzi się na jej warunki ... na razie. David był cierpliwy, on też to potrafi.

- Tak czy inaczej powinniśmy ustalić parę spraw. Będziesz wolna w czasie lunchu?

U mówili się na jedenastą. Pierwszy raz, odkąd obudził się z krótkiego i niespokojnego snu, poczuł się zrelaksowany. Wczoraj wieczorem przygotował z Petem plan przeprowadzki i położył się po pierwszej. Co prawda jego występy zwykle trwały dłużej, ale z drugiej strony rzadko wstawał o wschodzie słońca.

Swędziała go twarz i przesunął dłonią po szorstkiej brodzie. Zapomniał już, jakie to uczucie. Pamiętał natomiast poranki, gdy Nicole patrzyła, jak się goli. Śmieszyły ją miny, jakie przy tym robił, i

przedrzeźniała go w lustrze, dopóki oboje nie zaczęli pokładać się ze śmiechu i musiał przerwać golenie, żeby się nie zaciąć. Potem ocierała mu resztki piany, całując każdą plamkę, aż się nie uspokoili i nie zaczęli kochać. Właśnie dlatego zapuścił brodę. Żeby odsunąć te wspomnienia.

- Jaki punktualny ... - zaczęła Nicole, otwierając mu drzwi dokładnie o jedenastej. Urwała zaskoczona, widząc gładko ogoloną twarz Jake'a. Poczowała ból, patrząc na mężczyznę, którego tak dobrze знаła. Jej uwagę przykuła niewielka świeża ranka na czubku brody Jake'a. Wstrzymała oddech. O mało nie straciła panowania nad sobą, przypominając sobie mydlany smak jego skóry tuż po goleniu. Nie zapomniała również nieco szorstkiej powierzchni i delikatnego męskiego zapachu. O Boże, jęknęła w myślach.

Zdecydowane rysy twarzy mężczyzny złagodził uśmiech.

- Zaskoczona? - spytał zadowolony i, ujmując Nicole pod brodę, delikatnym ruchem zamknął jej otwartą buzię. - Na to wygląda - odpowiedział sobie.

Nicole cofnęła się i wpuściła go do środka.

- Nie musiałeś tego robić - rzuciła. Trzeba wziąć się w garść, pomyślała.

- Lubisz stać z otwartymi ustami?

- Chodziło mi o twoją brodę. Nie musiałeś ...

Łobuzerski uśmiech zniknął z twarzy Jake'a.

- Owszem, musiałem.

Nicole pomyślała o wizerunku, który był nierozzerwalnie związany z piosenkami Jake'a. Broda czyniła go bardziej romantycznym. Dzięki niej postery z nim rozchodziły się jak świeże bułeczki.

- Co pomyślą twoi fani?

- Niech myślą, co chcą - odparł brutalnie. - Bardziej martwię się o reakcję Brianny - dodał łagodniej. - Gdzie ona jest?

- W sypialni, zakłada buty.

Odwrócili się do drzwi w momencie, gdy dziewczynka wchodziła do pokoju. Miała na sobie ulubioną błękitną, sięgającą do kolan sukienkę w kratkę z malutkimi niezapominajkami wokół dekoltu i przykrótkich rękawkach. Szeroką spódniczkę również zdobiły kwiatuszki. Do tego miała niebieskie rajstopy. Ciemną grzywkę przytrzymały białe spinki.

Nicole zauważyła, jak Jake nerwowo zaciska pięści, rozluźnia je i klęka przy dziecku. Wyraz zadowolenia z siebie po udanym zabiegu zawiązania butów zastąpiła na twarzy Brianny ciekawość na widok Jake'a. Nicole szybko podeszła do nich.

- To tata, Brianno. Ogolił brodę, żebyś widziała jego usta - przetłumaczyła Jake'owi to, co powiedziała córce w języku migowym.

Dziewczynka przyjrzała mu się sceptycznie. Mężczyzna sięgnął do kieszeni bawełnianej koszuli i wyciągnął z niej krówkę, którą wczoraj dostał. Oczy Brianny zajaśniały i dziewczynka roześmiała się. Popatrzyła na Nicole i coś pokazała.

- Twierdzi, że śmiesznie wyglądasz - wyjaśniła kobieta i zaśmiała się nerwowo.

Mężczyzna rozpogodził się i przesunął dłonią po rwarzy.

- Ma rację.

Nicole odwróciła oczy, żeby nie patrzeć na zadowolenie wypisane na twarzy Jake'a. Przez chwilę czuł się bezbronny, czekając na aprobatę dziecka, ale szybko zwyciężyła wrodzona pewność siebie. Niewiele rzeczy zbijało go z tropu, a jeśli już, to na krótko. Dzięki

temu wahanie, z jakim podchodził do córki, było bardziej wzruszające. I utrudniało jej dotrzymanie postanowienia, że utrzyma ich związek na dystans.

Dziewczynka nieśmiało podeszła do Jake'a. Dotknęła bladej skóry poniżej opalenizny i przesunęła palcami wzdłuż ust mężczyzny. Uśmiechnęła się.

Jake odwzajemnił uśmiech.

- Śliczna sukienka.

Brianna podniosła rąbek spódniczki, żeby mógł lepiej zobaczyć rząderek niezapominajek. Złożyła razem kciuk i palec wskazujący, potem dotknęła nimi po obu stronach noska.

- To znaczy kwiatek - wyjaśniła Nicole.

Jake pieczołowicie powtórzył znak dziewczynki. - Kwiatek.

- Jaki kwiatek? - spytała Nicole. Wiedziała, że Brianna lubiła tę sukienkę również ze względu na grę słowną, która się z nią wiązała.

Dziewczynka uśmiechnęła się figlarnie. Razem pokazały: "Niezapominaj-k-a."

- To taki kalambur. Najpierw pokazujemy znaki oznaczające "niezapominaj", a potem dodajemy "k" i "a".

- A jest osobny znak na niezapominajkę? - spytał wesoło Jake.

- Tak, oczywiście. - Nicole starała się, żeby jej głos brzmiał normalnie, ale widok Jake'a, z którym mieszkała i którego kochała, wystawiał jej opanowanie na ogromną próbę. To popołudnie zanosilo się na wyjątkowo długie i nerwowe. Im szybciej je zaczniesz, tym szybciej skończy. - Idziemy?

W języku migowym spytała córkę, czy jest gotowa.

Brianna przytaknęła i wzięła mamę za rękę. Po krótkim wahaniu chwyciła za rękę również Jake'a.

Mężczyzna nie posiadał się z radości. Cudownie było mieć córkę.

- Chodźmy - powiedział wzruszonym głosem.

Na ulicy Jake podprowadził Nicole i Briannę do skromnego czterodrzwiowego samochodu osobowego. Kupił go w zeszłym roku, bo nie rzucał się w oczy i świetnie się sprawdzał w tak ruchliwym mieście jak Los Angeles. Dziś przyjechał nim, bo nie chciał zwracać niczyjej uwagi na swoje częste wizyty w szkole Nicole.

Mieliby kłopoty, gdyby śledził ich jakiś ambitny reporter z zamiarem dostarczenia sensacyjnego materiału prasie brukowej. Starał się często spotykać z dziennikarzami, żeby nie musieli na własną rękę szukać skandalu. Nie chciał jednak zerwać kruchego porozumienia, które zawarł z Nicole, i narazić jej na ataki ze strony agresywnych fotoreporterów. Otworzył tylne drzwi i pomógł Briannie usadowić się w foteliku dziecięcym, który kupił w drodze do Nicole. Z łatwością pozapinał wszystkie zabezpieczenia.

- Masz w tym wprawę - skomentowała Nicole, gdy wyprostował się i zamknął drzwi.

Zadowolony z siebie Jake uśmiechnął się szeroko.

- Sprzedawczyni wszystko mi pokazała. Nieźle jak na jedną lekcję, co?

Nicole zaczęła, aż Jake włączy się do ruchu na autostradzie i zajmie miejsce na środkowym pasie. Dopiero wtedy zapytała, dokąd jadą.

- Do Redlands - odparł mężczyzna. Zerknął na nią kątem oka. - Nicki, mam trasę koncertową w Anglii zaraz po Święcie Dziękczynienia aż do Bożego Narodzenia. Chciałbym do tego czasu jak najdłużej pobyc z Brianną.

Nicole zaprotestowała i Jake uświadomił sobie, że kobieta boi się stracić dziecko.

- Wiem, że masz teraz próby do swojego świątecznego występu - wtrącił szybko - a ja mam przesłuchania z zespołem, więc żadne z nas nie ma zbyt wiele wolnego czasu. Sądzę jednak, że udało mi się znaleźć wyjście z tej sytuacji.

Nerwowo zacisnął dłonie na kierownicy. Zauważył spojrzenie Nicole i zorientował się, że spostrzegła jego zdenerwowanie. Patrzył przed siebie, ale jechał na pamięć, nie skupiając się na obserwacji jezdni.

- Mój menedżer znalazł studio, w którym będziemy pracować. Ja wynająłem pokój w Hiltonie. Mógłbym chodzić na próby rano, a potem zajmować się Brianną, dopóki nje skończysz zajęć. - Włączył kierunkowskaz i zmienił pas, żeby zjechać z autostrady. - Chcę jak najlepiej wykorzystać te kilka tygodni, Nicki. Żebym w pierwszy dzień Świąt nie był dla Brianny obcą osobą.

Jake wiedział, że jest natarczywy. Był wściekły, że musiał prosić o pozwolenie spotykania się z własną córką, choć nie przyjąłby odmowy. Chciał jednak, żeby Nicole sama się zgodzi!a bez nacisku z jego strony. Plan, który zaproponował, znacznie ułatwiłby jej przygotowania do występu. Na pewno rozważy tę propozycję.

Zaparkował kilka przecznic od zjazdu z autostrady i odwrócił się, żeby zobaczyć reakcję Nicole.

Mimo wzburzenia kobieta przywołała na twarz uśmiech.

- Przecież wiesz, że pozwolę ci spędzać z Brianną tyle czasu, ile zechcesz.

Uśmiechnął się szeroko i w jego oczach rozbłysła radość. Na ten widok serce' o mało nie wyskoczyło Nicole z piersi.

- Tak też myślałem. Miałem też nadzieję, że zechcecie poznać mój zespół. Zjemy z nimi lunch. - Wyłączył silnik i odetchnął z ulgą. - Przecież od tej pory Brianna będzie się z nimi często widywać.

- Teraz? - przeraziła się Nicole. - Co im powiedziałaś? Jake ujął jej zaciśniętą pięść, rozchylił palce i pieszczotliwie pogładził wnętrze dłoni.

- Wszystko.

Nicole znów zacisnęła pięść, ale Jake otworzył ją, palec po palcu.

- Chyba rozumiesz, że widząc Briannę i tak domyśliliby się prawdy - wyjaśnił cicho. Popatrzył jej troskliwie w oczy. - Nie chciałem, żebyś czuła się zakłopotana, napotykać pytające albo pobłażliwe spojrzenia.

Zaufała szczeroci, którą widziała w jego oczach. Jake nigdy by jej umyślnie nie skrzywdził ani nie pozwoliłby na to nikomu innemu. Mimo wszystko perspektywa poznania jego przyjaciół i świadomość, że oni znają jej przeszłość, zbijała Nicole z tropu.

Jake pogładził ją uspokajająco po dłoni, zataczając krąg u nasady kciuka. Szorstki dotyk opuszków palców rozbudził zmysły Nicole, więc szybko wyrwała mu rękę, żeby nie poczuł jej drżenia.

- Nieślubne dzieci chyba już tak nie szokują ludzi jak kiedyś.

Mężczyzna skrzywił się i przesunął dłonią po świeżo ogolonej twarzy.

- Bardziej zaskoczył ich mój nowy wygląd niż opowieść tobie i Briannie. W końcu nigdy nie widzieli mnie bez brody.

Nicole uśmiechnęła się słabo, wyobrażając sobie przerażone miny członków ekipy.

Jake wziął jej uśmiech za dobrą monetę.

- Teraz, gdy usłyszeli o was i wiedzą, że nie zamierzam ukrywać prawdy, zaakceptują was.

Kobieta spojrzała niewidzącym wzrokiem na swoją dłoń, którą mężczyzna znów trzymał w ręku. Niewielu ludzi znało prawdę o Briannie. Większość znajomych myślała, że Nicole jest rozwódką

albo wdową. Ona sama nigdy nie prostowała tych podejrzeń. Nauczyła się koncentrować na teraźniejszości, nie na przeszłości. Tylko że przeszłość właśnie pieściła jej dłoń i rościła sobie pretensje do przyszłości.

Jake przesunął palcem wzdłuż jej policzka.

- To dobrzy ludzie, Nicki. Polubisz ich.

- Nie wątpię, Jake - odparła ochryplym głosem. - Idziemy? - zaproponowała odważnie i wzięła torebkę. - Teraz albo nigdy.

Na twarzy mężczyzny na chwilę pojawił się wyraz ulgi.

- Zanim tam pójdziemy, muszę załatwić jeszcze jedną sprawę. - Ze schowka na rękawiczki wyjął kopertę. - Mam coś dla ciebie.

Nicole spięła się w sobie.

- Co to jest?

- Nie złość się. Czułem, że jestem wam to winien.

Ogarnięta złymi przeczuciami, nie chciała wziąć koperty.

- No, otwórz.

Nicole niezgrabnie zdjęła spinacz i wyciągnęła ze środka gruby plik kartek ze znakiem firmowym szpitala, takich samych, jakie dostawała co miesiąc przez ostatnie trzy lata. Rozłożyła je, ignorując broszurkę, która upadła jej na kolana. Były to rachunki za leczenie Brianny. Na każdym widniała pieczętka: zapłacone. Z trudem uświadomiła sobie, co to za dokumenty.

Powinna była mu podziękować, ale nie mogła wydusić z siebie słowa. W głębi duszy poczuła rodzącą się złość. Nie prosiła nikogo o pomoc w czasie choroby i rekonwalescencji Bri. Sama podejmowała decyzje i spłacała długi bez względu na piętrzące się trudności. Powinna była być bezgranicznie wdzięczna, a czuła tylko wściekłość. Nie chciała emocjonalnego zadłużenia. Jake nie musiał jej niczego oddawać. Bri była dla niej błogosławieństwem, a nie ciężarem.

- Nie mogę tego przyjąć - wykrztusiła wreszcie.

- Możesz i przyjmiesz - odparł mężczyzna. W jego głosie Nicole usłyszała znajomą, upartą nutę. - Wychowywałaś Briannę przez cztery lata. - Skinął głową w kierunku broszurki. - Jak ją otworzysz, zobaczysz, że to potwierdzenie otwarcia konta. Wpłaciłem tam sumę, którą zdążyłaś już zapłacić szpitalowi, plus kwotę, pokrywającą koszty utrzymywania dziecka przez cztery lata. Mój prawnik właśnie wydaje dyspozycje, żeby na to konto regularnie wpływały pieniądze, dopóki Brianna nie skończy osiemnastu lat. - Jake ujął Nicole za rękę. - Jestem jej ojcem, Nicki. Jeśli za mnie nie wyjdiesz, muszę wziąć na siebie część odpowiedzialności finansowej.

Kobieta nie musiała sprawdzać dokumentów, żeby wiedzieć, że jest hojny. Suma na koncie najprawdopodobniej przewyższała wszystko, co zarobiła w tym czasie, ale ona nie zamierzała nic sprawdzać. Przyjmie pieniądze dla dobra dziecka, ale każda wpłata będzie jej tylko boleśnie przypominać, że z Jake'iem łączy ją jedynie Brianna.

Życie toczy się naprzód, pomyślała. Stwierdzenie to podtrzymywało ją na duchu i dawało motywację do pracy nawet wtedy, gdy stopy jej krwawiły i słała się ze zmęczenia. Serce niczym nie różni się od innych organów. Skoro mogła występować z poranionymi stopami, mogła też żyć ze złamanym sercem. Spojrzała na Jake'a i uśmiechnęła się.

- Dziękuję.

Ostrożnie podniosła broszurkę i schowała ją między rachunki.

- Nie zajrzysz do środka?

- Nie muszę. - Nicole długo wkładała kopertę do torebki, żeby nie patrzeć na Jake'a. - Wiem, że chcesz zabezpieczyć Briannie godną

przyszłość. Dopilnuję, żeby mądrze wykorzystwała te pieniądze.

Mężczyzna wyciągnął do niej rękę.

- Gotowa?

Nicole uśmiechnęła się sztucznie i kiwnęła głową. Nie wiedziała, czego może się spodziewać po znajomych Jake'a, ale polegała na swoim zdrowym rozsądku, który nieraz wyratował ją z tarapatów.

Jake otworzył drzwi do sali prób i Nicole rozejrzała się dookoła. Pomieszczenie było niewielkie, a ilość zgromadzonych w nim osób jeszcze zmniejszała jego objętość. Wszędzie pełno było kabli, wzmacniaczy, mikrofonów i instrumentów, dzięki którym sala przypominała zapchany magazyn sklepu muzycznego. Pod przeciwległą ścianą stały dwa długie stoły z sałatkami, kanapkami i napojami. Kilkanaście osób otaczało stół, śmiejąc się i żartując ze sobą.

Gdy zauważyli Nicole i Briannę, zapadła cisza. Kobieta instynktownie wzięła dziecko za rękę. Poczowała krew napływającą jej do twarzy, ale stała wyprostowana i patrzyła na nich bez mrugnięcia okiem.

Jake przerwał kłopotliwe milczenie.

- Przedstawiam wam Nicole - położył dłoń na ciemnej główce dziecka - i Briannę.

Natychmiast podszedł do nich niski, szczupły mężczyzna.

- Jestem Pete Lassiter, menedżer Jake'a - oznajmił i uścisnął dłoń Nicole.

Na pierwszy rzut oka o dałaby mu około pięćdziesięciu lat, ale gdy wymienili grzecznościowe uwagi, stwierdziła, że musi być co najmniej dziesięć lat młodszy.

Dołączyła do nich ogniście rudowłosa kobieta, która przedstawiła

się jako żona Pete'a, Valerie. Nicole miała nadzieję, że nie okazała zbyt dużego zaskoczenia, bo energiczna osóbką pod każdym względem różniła się od męża.

- Jestem również sekretarką Pete'a - dodała. - Wszystko zostaje w rodzinie.

Jake oprowadził je po sali, przedstawiając wszystkim po kolei. Na gitarze grał Marty, na basie i czasem na flecie Kevin, na klawiszach - F. D. R. George, perkusista, był wysokim, z pozoru gburowatym mężczyzną, którego ramiona zdobiła bogata kolekcja tatuaży. Nachylił się, żeby przywitać się z Brianną i od razu ją sobie zjednał, pokazując w języku migowym "Kocham cię".

Potem Nicole straciła rozeznanie, kto jest kim. Przestała odróżniać specjalistów od światła od techników dźwiękowych i nie wiedziała już, czy wysoka blondynka zajmuje się charakteryzacją, a przysadzista brunetka kostiumami, czy odwrotnie.

Gdy podeszli do stołu z przekąskami, spięta Nicole zaledwie skubnęła jedzenia. Na jednej z pierwszych lekcji tańca dowiedziała się, że nie wolno jeść przed występem, i nie zamierzała teraz złamać tej zasady. Żadna premiera nie mogła się równać spotkaniu z zespołem Jake'a, żadna publiczność nie była bardziej surowa bez względu na gościnność, jaką jej okazali.

Kiedy godzinę później wracali do samochodu, Brianna ścisnęła w rączkach plik rysunków, które George dla niej naszkicował. Wyciągnęła jeden z nich, który przedstawiał grającego na gitarze Jake'a, żeby pokazać mamie. Silniejszy powiew wiatru wyrwał dziecku kartkę z dłoni. Zanim Nicole i Jake zdążyli powstrzymać córkę, rzuciła się za rysunkiem na ulicę.

- Brianna! Stój! - odruchowo krzyknął Jake, biegnąc za

dziewczynką. Bri krzyknęła na widok czerwonego sportowego samochodu, który zbliżał się do nich z ogromną prędkością. Te kilka sekund, gdy Jake i Nicole pędzili, by uratować dziecko, wydawały się wiecznością. Kierowca samochodu skręcił gwałtownie, żeby nie uderzyć małej ciemnowłosej dziewczynki, która nagle wbiegła mu pod koła.

ROZDZIAŁ 5

Jake desperacko rzucił się do przodu, chwycił Briannę w pasie i w ostatniej chwili przyciągnął do siebie. Samochód z piskiem opon przemknął tuż obok. Nicole dobiegła do nich w momencie, gdy Jake, ciężko dysząc, opierał się o zaparkowaną przy chodniku ciężarówkę. Kobieta była blada jak śmierć.

- Wszystko w porządku?

- Tak.

Jake przyciągnął je obie do siebie z całej siły, jakby chciał upewnić się, że nic im się nie stało. Nicole ukryła twarz w zagłębieniu jego ramienia, tuląc córkę równie mocno jak on. Serce waliło mu jak młotem, słyszała urywany oddech Jake'a. Wciągnęła powietrze i poczuła zapach mydła, talku i wody kolońskiej. Wiedziała, że nie zmęczył się szybkim biegiem, tylko bał się o życie Brianny.

- Myślałem, że nie zdążę - powiedział ochryłym głosem, gdy wyrównał mu się oddech.

- Dzięki Bogu, udało ci się.

Brianna zaczęła wiercić się w ciasnych objęciach Jake'a i Nicole. Kobieta spojrzała na jej wystraszoną buzię. Błękitne oczy Bri były pełne łez. Szlochając, wyciągnęła ramiona do matki i Jake oddał dziecko Nicole.

- Wszystko w porządku?

Nicole odwróciła się i zobaczyła, jak w ich kierunku biegnie kierowca czerwonego samochodu. Tłumaczył się już z daleka.

- Ona mi wbiegła pod koła! Przysięgam, że zobaczyłem ją dopiero na ulicy. - Spojrzał zaniepokojony na Briannę. Czy nic jej się nie stało?

- Wystraszyła się, ale nic jej nie jest - odparł Jake, zanim Nicole zdążyła się odezwać. - To nie pana wina.

- Boże, myślałem, że ją zabiłem.

Kierowca był tak samo wystraszony jak Nicole i Jake. Ramieniem startł pot z opalonego czoła.

- No dobrze, skoro wszyscy są cali i zdrowi, to ja uciekam. - Odwrócił się i odszedł do zaparkowanego nieopodal samochodu. Jake i Nicole patrzyli, jak powoli odjeżdża w kierunku skrzyżowania i znika im z oczu.

Nicole wzięła Bri mocno za rękę i zaprowadziła ją na chodnik. Uklękła przy niej i spokojnie przypomniała jej, jak należy przechodzić przez ulicę. Nie robiła dziecku wyrzutów, bo wypadek zrobił na Briannie wystarczająco duże wrażenie. Nie trzeba było narażać dziewczynki na dodatkowy stres.

Jake stał w milczeniu, wciąż czując, jak adrenalina krąży mu w żyłach. Gdy Nicole skończyła, sięgnął po rączkę Brianny, żeby mogli razem jeszcze raz przejść przez parking. Patrząc na ulicę, o mało nie wziął córki w ramiona, żeby ją przenieść i zyskać pewność, że tym

razem nic jej się nie stanie. Cała trójka wielokrotnie rozejrzała się w lewo i w prawo, i dopiero potem przeszła na drugą stronę.

Nicole pomogła dziewczynce usadowić się w foteliku i przypięła ją pasami. Dopiero teraz Jake poczuł w ustach metaliczny smak strachu. Uświadomił sobie, jak blisko śmierci znalazła się Brianna. Oblął go zimny pot.

Krzyczał, żeby się zatrzymała, ale dziewczynka nie mogła go usłyszeć. Z własnego dzieciństwa pamiętał, ile razy uratował go ostrzegawczy krzyk. Brianna nie mogła na to liczyć. Jakie inne niebezpieczeństwa czyhały na dziecko żyjące w świecie ciszy?

Radosna twarzyczka dziewczynki i pewne siebie zachowanie dawały mu złudne wrażenie normalności. Przeszkody w porozumieniu się z córką przypominały raczej barierę językową niż prawdziwe upośledzenie, które stwarzałoby realne zagrożenie. Zrozumiał, że musi zacząć działać, bronić Briannę przed ni-ą.samą i nieprzychylnym światem.

Nicole usiadła obok Jake'a. Mężczyzna wciąż był pogrążony w myślach. Zerknęła na skupioną minę i zauważyła, że strach, wypisany na jego twarzy, zmienił się w coś innego. - Jake, to się mogło przytrafić każdemu - powiedziała szybko. - Dzieci często wybiegają na ulicę bez zastanowienia. Nic się nie stało. Brianna jest cała i zdrowa.

Nadal milczał, więc Nicole dotknęła jego dłoni. Była zimna jak lód. Mężczyzna z całych sił ścisnął kierownicę.

- Posłuchaj, już dobrze ...

- Nie jest dobrze! - przerwał ostro. Odwrócił się gwałtownie. - Brianna nie słyszała mojego krzyku. Nie słyszała samochodu. Powinna przebywać w bezpiecznym miejscu, gdzie nie będzie jej groziło takie niebezpieczeństwo.

Nicole jak oparzona cofnęła rękę z jego ramienia. Nie wierzyła własnym uszom.

- Brianna powinna być w specjalnej szkole, gdzie miałyby odpowiednią opiekę. Nie może przebywać w miejscach niebezpiecznych dla niej. Mogła zginąć! - Zacisnął usta. - A gdybym nie zdążył? Gdyby ten człowiek jechał trochę szybciej? Nie możemy podejmować takiego ryzyka. Skoro ona nie słyszy ostrzeżeń... - U rwał i uderzył otwartą dłońią w kierownicę. - Brianna pójdzie do szkoły. Wiem, że nie stać cię było na prywatną edukację, ale ja się rozejrzę i znajdę odpowiednie miejsce. Dopilnuję, żeby nic takiego się więcej nie wydarzyło.

- Uważaj, żebyś się nie przeliczył - cicho, ale lodowatym tonem odparła Nicole. - To, co się stało, mogło się przytrafić każdemu dziecku. Bri nie wybiegła na ulicę dlatego, że nie słyszy. - Złość kobiety rosła, w miarę jak wyobrażała sobie życie, jakie Jake zaplanował dla dziewczynki. - Nie, rzeczywiście nie słyszała twojego ostrzeżenia, ale to nie znaczy, że zatrzymałaby się, gdyby je usłyszała.

Wyprostowała się.

- Nie rozejrzysz się i nie znajdziesz dla niej odpowiedniej szkoły, bo nie pozwolę sobie odebrać dziecka. Fakt, że jesteś biologicznym ojcem Brianny, nie daje ci prawa do zamknięcia jej przed światem, jakby była bezbronnym warzywem, które nie może prowadzić normalnego życia. Brianna nie jest aż tak upośledzona. Po prostu nie słyszy. - Nicole pogroziła mu palcem. - Bri jest normalnym, zdolnym dzieckiem, które ma wadę słuchu i nikt, nawet biologiczny ojciec, nie zamknie jej w jakimś zakładzie, dlatego że zachowała się tak, jak postąpiłaby zwykła, zdrowa czterolatka w podobnej sytuacji!

Jake zmrużył oczy.

- Mam wszelkie prawo decydować o losie Brianny. Jest moją córką, tak samo jak twoją. Trzymałaś mnie z dala od niej wystarczająco długo. Jeśli będę musiał, zdobędę zgodę sądu na opiekę nad dzieckiem - zagroził zimno. - Jestem jej to winien...

- Opieka nad Brianną! - Nicole roześmiała się z niedowierzaniem. - Jaki sąd powierzyłby ci opiekę nad dzieckiem, którego nie znasz i z którym nie umiesz się porozumieć? Ojcostwo to coś więcej niż tylko stosunek płciowy. Ty nie chcesz być ojcem dla Bri, ty chcesz być Bogiem!

Dłuższą chwilę Jake patrzył na Nicole bez słowa. Napięcie między nimi rosło i kobieta poczuła na karku gęsią skórę.

- Dbanie o interesy dziecka ...

- Nie możesz zawinąć jej w watę i umieścić z dala od niebezpieczeństw jak porcelanowy talerz! Zdrowe dzieci też są narażone na ryzyko. Wszyscy uczą się na własnych błędach. Chodzi o to, żeby mimo choroby potrafiły żyć w społeczeństwie. - Odwróciła się od niego i założyła ramię na piersi. - Zabierz nas do domu, a wykształcenie i bezpieczeństwo Brianny zostaw mnie.

Nagle ich uwagę przyciągnął szelest na tylnym siedzeniu. Dziewczynka patrzyła na nich przestraszona. Nie słysząc ich głosów, czuła się wyobcowana i zagubiona. Jake i Nicole uświadomili sobie, że zupełnie o niej zapomnieli w gorączce kłótni.

Nicole miała sobie za złe, że zapomniała, jak wrażliwa jest Brianna na to, co dzieje się w jej otoczeniu. Rozumiała, co czuje Jake. Sama wielokrotnie wahała się, czy pozwolić córce na wiele rzeczy w obawie o jej dobro. Spojrzała na mężczyznę i w jego oczach również dostrzegła wyrzuty sumienia.

- Przepraszam, nie odebrałbym ci Brianny - cicho odezwał się Jake. - U niosłem się. Tak się przestraszyłem, że straciłem rozum. -

Uśmiechnął się słabo. - Co moje idiotyczne zachowanie tylko potwierdza.

- Dobrze wiem, co czułeś. - Nicole spojrzała mu prosto w oczy. - Po chorobie Brianny chciałam ją mieć cały czas przy sobie - wyznała. - Nie pozwalałam jej się bawić z innymi dziećmi, żeby nie złapała od nich przeziębienia albo grypy. Budowałam wokół niej mur, żeby była bezpieczna. - Uśmiechnęła się ponuro. - I pewnego dnia porządnie się przeziębłam. Brianna zaraziła się ode mnie. - Wzruszyła ramionami. - Wtedy zrozumiałam, że nie ochronię jej przed wszystkim. Powinnam jej raczej ułatwić życie wśród ludzi, niż ją od nich izolować. Trzeba ją traktować jak zdrowe dziecko, żeby umiała sobie radzić w świecie.

- Ja wciąż chcę należeć do jej świata, Nicole. To prawda, że nie umiem się z nią porozumiewać tak jak ty, ale się nauczę. - Nicole zawstydziała się, przypominając sobie własne, wcześniejsze ostre słowa. - Chcę być czymś więcej niż tylko biologicznym ojcem.

Brianna znów zaczęła się wiercić i Jake uśmiechnął się do niej.

- No dobrze, maleńka, wystarczy tych poważnych rozmów. - Odwrócił się do Nicole. - Rozejm?

- Rozejm.

Włączył silnik i wyjechał na ulicę.

- O której jutro kończysz?

- Późno, niestety. Po ostatniej lekcji mam próbę i pewnie nie skończymy przed północą.

- Więc zadzwonię jutro - odparł spokojnie, choć dostrzegła rozczarowanie w jego oczach.

Zawahała się, nie chcąc zwiększać jego żalu, ale nie miała wyjścia.

- Jutro mam spotkanie z dyrektorem opery w sprawie sprzedaży biletów. Jadę też do drukarni, żeby upewnić się, że ulotki i plakaty są

gotowe. Potem muszę sprawdzić stan kostiumów. Raczej nie wyrobię się przed lekcjami.

- Cóż, trudno - podsumował Jake. - W takim razie zadzwonię we wtorek. Wtedy wszystko ustalimy.

Zaparkował przy szkole i pomógł dziewczynce wysiąść z samochodu. Po awanturze w aucie obawiał się, że córka nie pozwoli mu się dotknąć, ale niepotrzebnie. Zachęcony uklęknął i rozchylił ramiona, narażając się na odtrącenie.

- Do widzenia, kochanie.

Ku jego radości Brianna przytuliła się nieśmiało. Kosmyk włosów musnął mu policzek. Dziewczynka objęła go mocno ramionami. Pachniała pudrem i szamponem dla dzieci. Po raz drugi tego dnia Jake'a ogarnęło nieznane mu do tej pory uczucie. Wstał szybko i odwrócił się w kierunku samochodu.

- Zadzwonię we wtorek - pożegnał się szorstko.

Nicole zerknęła na zegarek i wsunęła ostatnią blachę z ciasteczkami do piekarnika. Woń cynamonu mieszała się z zapachem gorącego jabłecznika i pieczonego ciasta. Przy stole Brianna przystrajała gotowe już i zimne ciasteczka. Obok w okrągłych blaszanych puszkach leżały ułożone warstwami ciasteczka do zamrożenia na przyjęcie z okazji świątecznego pokazu Dziadka do orzechów. Rozległ się dzwonek do drzwi, więc Nicole wytarła ręce w ściereczkę i poszła otworzyć.

Do środka z trudem wcisnął się Jake, trzymając w ramionach ogromnego białego, pluszowego hipopotama, w różowej spódniczce baletnicy i satynowych pantofelkach. Głowę przytulanki ozdobił diadem. Na widok tej karykatury tancerki Brianna pisnęła z zachwytu, a Nicole wybuchnęła śmiechem.

- Czyżby to była jakaś aluzja?

- A powinna? - Roześmiał się Jake. - Zobaczyłem go wczoraj w sklepie i pomyślałem, że się wam spodoba.

Ustawił zabawkę obok Nicole, udając, że porównuje je ze sobą.

- Myślę, że nie masz się czym martwić. Brakuje ci jeszcze kilograma czy dwóch, żeby tak wyglądać.

Zanosząc się od śmiechu, Jake zrobił unik, żeby nie zostać trafionym ściereczką Nicole. W powietrze uniosła się chmurka mąki. Brianna przyglądała się rozbawiona ich poczynaniom i roześmiała się wesoło, gdy Jake zdołał się uchronić przed atakiem mamy. Następnie próbował schować się za plecami dziewczynki, co wywołało kolejny wybuch śmiechu. Nicole przyłączyła się do zabawy i w języku migowym zażądała, żeby mężczyzna przestał się ukrywać i przeprosił ją.

Jake ze zwieszoną głową ukląkł przed nią i zaskoczył zarówno matkę jak i córkę, pokazując na migi: "Przepraszam."

- Jake! Gdzie się tego nauczyłeś? - spytała Nicole. Mężczyzna uniósł głowę i uśmiechnął się dumnie.

- Z książki. - Wstał i podał Briannie hipopotama.

"Twój" - pokazał w języku migowym.

U radowana dziewczynka natychmiast chciała sprawdzić, czy zabawce da się zdjąć błyszczące różowe buciki. Jake przyłączył się do Brianny. Gdy dziecko rozwiązywało tasiemki baletek, mężczyzna podniósł głowę i Nicole serce aż ścisnęło się na widok jego szczęśliwej miny.

Po chwili wyraz oczu Jake'a zmienił się i Nicole poczuła falę ciepła ogarniającą jej ciało. Urok Jake'a działał na nią nawet wbrew jej woli. Zapragnęła poczuć pod palcami jedwabiste włosy, posmakować szorstkiej, bladej skóry wokół jego ust, przycisnąć twarz do

twardych, poskręcanych włosków na piersi ... Przestań! upomniała się w myślach. Natychmiast przywołała się do porządku, ponieważ uświadomiła sobie, że Jake wszystko to odczytał z wyrazu jej twarzy.

- Muszę ... zajrzeć do ciasteczek - rzuciła i szybko uciekła do kuchni.

Wyciągnęła z piekarnika gotową porcję i postawiła blachę na stole. Była roztrzęsiona. Myjąc naczynia, próbowała zignorować szalejący w jej żyłach ogień.

Wesoły i uwodzicielski Jake za bardzo przypominał jej dawne czasy. Kiedyś takie żarty nieodmiennie kończyły się w łóżku. Każdy dotyk, nawet niewinny, rozbudzał ich zmysły. Teraz schowała się w kuchni, żeby nie myśleć tym, jak bardzo znów chciałyby się z nim kochać.

- Pomóc ci? - Niski głos Jake'a rozległ się za nią tak niespodziewanie, że o mało nie wypuściła z ręki świeżo umytej miseczki. - Przepraszam. Nie chciałem cię przestraszyć. Daj, odłożę to na miejsce.

Jake wyjął z jej omdlałej dłoni naczynie i ustawił je na suszarce. Nicole stała przy zlewie, niezdolna się poruszyć. Mężczyzna stanął za nią i objął ją w pasie. Pochylił głowę i potarł nosem jej kark.

- Pachniesz tak aromatycznie i apetycznie jak ciasteczka - wymruczał. - Smakujesz też tak słodko?

Ogień zapłonął w żyłach kobiety, gdy Jake wargami zaczął drażnić delikatną skórę za jej uchem. Po chwili wilgotny język dotarł do nasady szyi. Nicole pragnęła poczuć go na całym ciele. Tęskniła za niezapomnianą rozkoszą; którą obdarzał. Zresztą sama też chciała przypomnieć sobie, jak delikatna jest skóra Jake'a nad obojczykiem w porównaniu z szorstkim, owłosionym torse. Chciała ...

- Nie. - Nicole z trudem odsunęła się od niego. Poczowała chłód,

wydostawszy się z zaborczych ramion. - Bri mogłaby wejść i ... muszę posprzątać w kuchni i....

- I przyzwolenie, które widziałem w twoich oczach kilka minut temu, nie było tak naprawdę przyzwoleniem - dokończył Jake.

- Faktycznie. - Nicole zaczerwieniła się; ale popatrzyła na niego odważnie.

- Tego się obawiałem - ponuro wymruczał Jake, opuszką palca pieszcząc jej dolną wargę. - Ale przyjemnie było pomarzyć. - Uśmiechnął się figlarnie.

Wziął do ręki drewnianą szpatułkę i zaczął przenosić przestygnięte ciasteczka na stół do zamrożenia. Próbował ukryć frustrację. Wcale nie zamierzał reagować na oczywiste podniecenie kobiety, ale gdy poczuł zapach Nicole, musiał jej dotknąć. Najpierw dotyk, potem pocałunek. .. Kiedyś tak często powtarzał te czynności, że zapomniał się w porę zatrzymać.

Dotykać jej. Pragnął więcej niż tylko dotyku. Niełatwo zignorować tak gwałtowną reakcję własnego ciała na jej bliskość. Nicole była drobną kobietą, ale miała nad nim ogromną władzę, jej delikatność zwyciężała jego siłę, a jej krucha sylwetka miała w sobie intrygującą żywotność. W życiu nigdy nie wykorzystywała swojego wyglądu, by grać na czyichś uczuciach. Podniecała go fascynująca, niezależna osobowość ukryta w kobiecym ciele. Tylko Nicole potrafiła wzbudzać w nim tak silne uczucia.

- Kiedy masz następną lekcję? - Usiłował nadać swojemu głosowi lekki ton.

- O ósmej. Początkujące grupy we wtorki i czwartki prowadzi inny nauczyciel. - Włożyła wiele wysiłku w ukrycie targających nią pragnień.

Nicole odwróciła się do drzwi na dźwięk dochodzącego stamtąd chichotu. Ubrana w za duże baletki hipopotama Brianna rozładowała napiętą atmosferę panującą w kuchni. Nicole i Jake roześmiali się wesoło i jednocześnie z ulgą.

- Może zostaniesz na kolację, Jake? Będzie tylko zupa i kanapki, ale pomógłbyś Bri przy ciasteczkach, żeby mogła przygotować się do zajęć.

Mężczyzna spojrzał na nią z wdzięcznością. - Dziękuję. Z przyjemnością.

Odwrócił się do dziewczynki i wskazał palcem na ciastka. Do tego nie była mu potrzebna znajomość języka migowego i wkrótce ojciec z córką zgodnie pakowali wypieki do puszek.

Po kolacji pomogli Nicole posprzątać w kuchni. Kobieta znów poczuła bolesne ukłucie w sercu, gdy uświadomiła sobie, że tak mogłoby być już zawsze. Gdy wkładali naczynia do zmywarki, Brianna uczyła Jake'a nowych słów w języku migowym: "myć", "szklanka", "suchy", "talerz", "miska".

W salonie dziewczynka pochwaliła się ojcu swoimi zabawkami. Jake nauczył się oznaczeń: "lalka", "koń", "samochód" i "piłka". Nicole przerwała tę lekcję, gdy zaczęło wyglądać na to, że Bri przeniesie do pokoju cały swój dobytek.

- Córciu, tu nie ma miejsca dla wszystkich twoich zabawek. Poza tym najwyższy czas, żebyś się wykąpała i poszła spać.

Brianna nie miała ochoty wychodzić z centrum zainteresowania ani kłaść się do łóżka. Gdy umyślnie odwróciła się tyłem do mamy, udając, że nie widzi jej poleceń, Jake dostrzegł w jej oczach upór.

Przypomniał sobie, jak sam w dzieciństwie wymigiwał się od zrobienia czegoś, na co nie miał ochoty. W odróżnieniu od Brianny udawał, że nie słyszy rodziców, bo gra za głośno. Próbował także

nastawiać mamę i tatę przeciwko sobie, zupełnie jak jego córka. Zauważyła, że spodobała mu się nauka języka migowego, i liczyła na to, że tym razem jej się upiecze. Brianna umiała wykorzystać swoją ułomność i Jake z trudem opanował wybuch śmiechu, widząc, jak spytne ma dziecko.

Teraz zrozumiał, jak łatwo rodzice odgadywali jego intencje. Odwrócił dziewczynkę buzią do mamy i pokazał na nią palcem. Brianna niechętnie poszła do łazienki. Nicole wykąpała córkę i posłała do sypialni po piżamkę.

Gdy wróciła do salonu, serce zaczęło jej mocniej bić. Zastała Jake'a siedzącego na kanapie, rytmicznie uderzającego palcami o aksamitną poduszkę. Wyglądał na bardzo zadomowionego, czekając tak na nią, podczas gdy ich dziecko szykowało się do snu. Słodka woń ciasteczek wciąż unosiła się w pokoju, wzbogacając rodzinny nastrój.

Gdy mężczyzna uśmiechnął się na jej widok, mimowolnie nabrała ochoty na inne rodzinne zajęcia, jak przytulanie się ... i kochanie. Gdy Brianna pójdzie spać, znów zostaną sami. Nicole poczuła rosnące pożądanie.

Kobieta dawno temu nauczyła się jednak, że nie może mieć wszystkiego, czego pragnie, więc spokojnie usiadła w przeciwległym rogu kanapy. Stwierdziła, że trzeba zmienić nastrój. Musiała znaleźć lekki temat do rozmowy, żeby rozładować napiętą atmosferę. Posłała mu wymuszony uśmiech, jakby wypadało podziękować za jego hojność.

- Więc jak to jest być bogatym i sławnym, Jake?

Mężczyzna spojrzał na nią spod oka. Zrozumiała, że przejrzał jej intencje.

- Takie życie ma swoje zalety - odpowiedział. - Mam wszystko, czego mógłbym zapragnąć. Zwiedziłem prawie cały świat. W

dodatku miałem szczęście doświadczyć rzeczy, których nie da się kupić.

- Ach tak? - Nicole nie była w stanie wykrztusić więcej, ale świetnie wiedziała, co mówi się o pieniądzach i miłości.

- Kilka lat temu, zaraz po ukazaniu się mojego albumu „Smutne dni, samotne noce” napisała do mnie kobieta z małego miasteczka w Colorado. Tytułowa piosenka z tej płyty bardzo podobała się jej synowi. Gary cierpiał na jakąś chorobę krwi i co miesiąc kilka dni musiał spędzać w szpitalu na badaniach i leczeniu. Zawsze wieczorem gdy zostawał sam, słuchał mojej kasety. Dzięki temu wiedział, że nie wszyscy ludzie na świecie są szczęśliwi. Następnego dnia po przeczytaniu tego listu poleciałem do Colorado spotkać się z nim. Wspaniały dzieciak. - Jake odchrząknął i Nicole zauważyła jego zakłopotane spojrzenie. - Gdybym nie był sławny, nigdy bym się nie dowiedział o Garym. A gdybym nie był bogaty, nie poznałbym go.

- Co się z nim stało?

- Teraz jest lepiej. Widuję go kilka razy w roku. Zawsze gdy występuję w Colorado, posyłam bilety jego rodzinie i przyjaciołom ... Jake zachichotał. - Gary twierdzi, że jego popularność w szkole rośnie, gdy tylko w mieście pojawiają się plakaty reklamujące moje koncerty ... - Spowaźniał nagle. - Oczywiście to jest jedna z tych mniej przyjemnych stron bycia sławnym.

- Nie możesz mieć do dzieci pretensji o to, że chcą dostać darmowe bilety - upomniała go Nicole - To naturalne. Przynajmniej Gary umie odróżnić prawdziwych przyjaciół od tych, którzy go tylko wykorzystują.

Mężczyzna przytaknął.

- Rzeczywiście. Gary rozumie więcej niż ja w pierwszych latach kariery. - Ponuro pokiwał głową. - Wydawałem przyjęcia dla ludzi,

których nie znałem, chodziłem na przyjęcia do ludzi, których nie lubiłem ... I kupiłem sześć samochodów.

- Sześć? - roześmiała się Nicole. - Po co?

- Chyba tylko dlatego, że było mnie stać. Nie zastanawiałem się nad tym. Na szczęście w końcu opamiętałem się i zatrudniłem Pete'a. Teraz chodzę wyłącznie na bankiety wydawane z okazji rozdania nagród i kameralne przyjęcia ze znajomymi.

- "Jake Cameron, czarna owca show businessu" - zacytowała Nicole opinię prasy brukowej. - A ja przypominam sobie kilka twoich zdjęć z pięknymi kobietami. Na pewno nie wszystko to plotki. - Starła się powiedzieć to lekkim, żartobliwym tonem, ale czekając na odpowiedź, nie skierowała na niego wzroku.

Widok tych kobiet, wpatrzonych w niego i uwieszonych mu na ramieniu, zawsze sprawiał jej ból. Kiedyś powiedziała Jake'owi, że nie powinni się wtrącać do swoich spraw, ale mimo to zawsze miała nadzieję, że artykuły, które czytała w prasie brukowej, okażą się nieprawdziwe.

- Nie, nie wszystko - przyznał. - Było w tym ziarenko prawdy. Oczywiście większość takich historii wymyślają żądni sensacji reporterzy. Wątpię, żeby jakikolwiek mężczyzna był w stanie mieć romanse z tyloma kobietami - dodał sucho.

Nicole ścisnęło się serce. Zbeształa się w myślach za poruszenie drażliwego tematu. Chciała podsumować dyskusję jakimś mądrym i dowcipnym stwierdzeniem, ale nic jej nie przyszło do głowy. W końcu uśmiechnęła się ze zrozumieniem, a przynajmniej miała nadzieję, że tak to wyglądało.

Do pokoju weszła Brianna z mokrymi jeszcze po kąpieli włosami. Nicole pomogła jej zapiąć piżamkę. W sypialni oboje ułożyli dziecko do snu.

- Ona jest taka wspaniała, Nicole - powiedział Jake, gdy wrócili do pokoju i usiedli na kanapie. - Szkoda, że ... - zaczął, ale rozmyślił się. - Nieważne. Nie da się cofnąć czasu.

- Przykro mi, Jake - odparła Nicole. - Ja też żałuję, że sprawy nie potoczyły się inaczej, ale nie da się zmienić faktów. Westchnęła. - Zrobiłam to, co uznałam za słuszne. - Spojrzała na niego poważnie. - Wciąż myślę, że miałam rację.

- Zależy, o czym mówisz. Przyznaję, że dobrze postąpiłaś, zatrzymując Bri i opiekując się nią. Ale nie pogodzę się z tym, że pozwoliłaś mi myśleć, że się jej pozbyłaś, a mnie wykluczyłaś z jej życia.

Znów ta przeszłość. Zawsze gdy do niej wracali, wyrastał między nimi mur nie do pokonania. Nic dziwnego. Niestety, nadużyte zaufanie czasem pozostawia jątrzące się latami rany.

- Teraz łatwiej tak mówić niż wtedy - odcięła się. - Oboje bardzo się zmieniliśmy od tamtego czasu. Być może dziś tamta decyzja wydaje się niesłuszna, ale wtedy myślałam, że nie mam wyjścia.

- Jak możesz tak mówić? Jesteśmy tacy sami, jak byliśmy.

- Nie, Jake, już nie. Ja na pewno nie. - Kobieta spojrzała na niego niewzruszonym wzrokiem. - Zresztą i w tobie widzę zmiany, nawet jeśli nie chcesz się do nich przyznać. Może nawet ich nie zauważasz. - Uśmiechnęła się ciepło, żeby złagodzić ostre słowa. - Sam właśnie mi opowiedziałeś, jak nauczyłeś się radzić sobie w świecie, którym rządzi pieniądź. Czy ci się to podoba, czy nie, takie rzeczy zmieniają człowieka i jego stosunek do innych ludzi. - Błagalnie dotknęła jego ramienia. - Gdybym tego wieczoru, gdy przyszedłeś do mnie do

studia, powitała cię z otwartymi ramionami i powiedziała, że wyjde za ciebie, co byś pomyślał? - spytała wyzywajaco.

Jake popatrzył na nią i odparł powoli:

- Pomyślałbym, że uświadomiłaś sobie, że wciąż zależy ci na tym, co nas kiedyś łączyło.

Nicole poczuła bolesne ukłucie w sercu, ale wiedziała, że za bardzo go zraniła, żeby to, co powiedział, mogło być prawdą.

- Wcale byś tak nie pomyślał. Stwierdziłbyś, że jestem egoistką z przerośniętymi ambicjami jak pięć lat temu. - Uśmiechnęła się ironicznie. - A teraz, gdy poruszyłam ten temat, zastanawiasz się, czy moja odmowa to część jakiegoś diabelskiego planu, żeby cię czymś zaskoczyć. Ale ja wszystko rozumiem, to zupełnie naturalne.

Jake nie odpowiedział, ale z wyrazu jego twarzy wywnioskowała, że trafiła w czuły punkt.

- No, rozchmurz się - pocieszyła go Nicole. - Wcale nie zamierzam wychodzić za ciebie.

ROZDZIAŁ 6

- Ostatni obrót był niestaranny. - Nicole skarciła Kristen. Wychwyciła nutę zniecierpliwienia w swoim głosie i postarała się złagodzić krytykę. - Musisz się szybciej obracać. Głowę musisz mieć wygiętą tak.

Zademonstrowała, jak powinna wyglądać figura, poruszając się

płynnie i z gracją.

- Uważaj na łokieć. Nie odginaj go za bardzo. Jeszcze raz. W ostatnim tygodniu przed premierą spotykały się częściej i próby były dłuższe niż zwykle. Odbiło się to na samopoczuciu Nicole. Dzisiejsza lekcja miała się skończyć godzinę temu, ale dziewczynki nie przykładały się do ćwiczeń.

- Wytrzymajcie jeszcze chwilę. Jeszcze raz powtórzmy tę sekwencję i obiecuję, że was puszcze do domu. - Choć zmęczona, uśmiechnęła się zachęcająco. - Wiem, że jesteście wykończone, ale włożcie w to jeszcze odrobinę wysiłku.

Poczuła na karku gęsią skórę i zrozumiała, że na balkonie stoi Jake i przygląda się ich ćwiczeniom. Przyjechał dziś popołudniu, żeby posiedzieć z Bri. Maggie mogła dzięki temu zająć się odbieraniem telefonów i sprzedażą biletów.

Nicole odwróciła się do niego i przywitała go uśmiechem, po czym przygotowała magnetofon.

- No dobrze, dziewczęta, pomyślcie sobie, że mamy na was patrzeć... Albo jeszcze lepiej: nie mamy, tylko dyrektor nowojorskiego baletu.

Jake z podziwem obserwował pracę Nicole z dziewczętami. Po raz dziesiąty powtarzała z nimi ostatnią sekwencję kroków. Wyczerpujące ćwiczenia wyciskały siódme poty z uczniów, a przecież kobieta wykonywała z nimi prawie wszystkie układy. A wcześniej miała zajęcia z inną grupą. Od piątej po południu na przemian tańczyła, kontrolowała, poprawiała i dopingowała do wysiłku trzy różne grupy.

Aż się spocił, widząc jej wytrzymałość i samozaparcie.

Skakała, wirowała, płasała - jak śnieżynka niesiona wiatrem. Wtedy zrozumiał, że jego ciało zareagowało tak nie na widok tych

wyczynów, ale na widok jej samej. Nie powinien był dręczyć się i wpatrywać w nią wygłodniałym wzrokiem. Nie powinien był, ale nie mógł się powstrzymać.

Ciemnoczerwony kostium, który miała na sobie, podkreślał kobiece krągłości jej ciała. Mokry ślad potu na materiale między jej piersiami przyciągnął wzrok Jake'a. Skóra Nicole, z wysiłku, nabrała zdrowego, różowego koloru. Mocno chwycił poręcz, żeby pohamować napływ znajomej fali pożądania, które zawsze go ogarniało, gdy patrzył na nią.

Dzięki pracy w studiu Nicole stykała się z wieloma ludźmi. Podnosiła na duchu zniechęconą uczennicę, wymagała punktualności od firmy dostawczej, pocieszała zapracowaną matkę, która nie miała czasu odwozić córki na przedłużające się próby.

Gdy mieszkali razem, nie interesował się jej światem. Zwykle spodziewał się, że po występie będzie czekała na niego w klubie, gdzie grał. Jeśli kończyła później niż on, wracał do mieszkania i tam na nią czekał. Owszem, angażował się w pracę Nicole: chodził z nią na przyjęcia i odwoził ją na próby.

Boże, jakim był strasznym egoistą. Nic dziwnego, że nie chciała wyjść za niego. Gdyby poświęcił jej wii(cej czasu, odkryłby, że jest wspaniałą kobietą, nie tylko wspaniałą kochanką.

Nicole włączyła magnetofon. Zaczęła klaskać w rytm muzyki.

- Raz, dwa, trzy, cztery ... raz, dwa - świetnie.

Tancerki obracały się, skakały, wydawało się, że płyną po parkiecie. Dawały z siebie wszystko, żeby ich zmęczone ciała sprawiały wrażenie lekkich i pełnych życia.

Ostatnio ciężko pracowały i Nicole wiedziała, że nie może od nich żądać więcej. Muzyka umilkła i kobieta zaczęła bić brawo, żeby podziękować uczniom za wysiłek.

- No dobrze, zmykajcie do domu. - Wskazała ręką drzwi. - Pamiętajcie, spotykamy się tutaj jutro o tej samej porze. Lori, Marku, będziecie mi potrzebni o czwartej. Weźcie ze sobą kolację.

Gdy sala opustoszała, Nicole zamknęła drzwi i zmęczona poszła na górę. Na szczycie schodów czekał na nią Jake .. Kobieta poczuła falę ciepła rozlewającą się po jej ciele. Była nawet w stanie uwierzyć, że tak samo jak ona czekał na te kilka chwil, które spędzą wspólnie wieczorem.

- Dobrze im poszło ostatnim razem - skomentował próbę. - Prawda? - Nicole natychmiast się ożywiła.

- Dziś dali z siebie wszystko.

- Ty też - przyznał z szacunkiem. - Wykonałaś co najmniej trzy razy więcej figur niż oni.

- Nie słyszałaś nigdy powiedzenia, że to czyny świadczą człowieku, a nie słowa?

Jake zachichotał. Nicole rozpromieniła się, słysząc jego beztroski śmiech.

W ciągu ostatniego tygodnia na nowo niebezpiecznie przyzwyczaiła się do obecności mężczyzny. Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami przyjeżdżał do niej każdego popołudnia przed pierwszymi zajęciami. Zabierał Bri do parku, gdzie przebywali do zmierzchu, albo bawił się z nią w mieszkaniu. Wiezorami przygotowywał dziecku kolację, a czasem nawet kładł ją do łóżka. Nicole czuła jego bliskość przez cały czas trwania prób i lekcji.

Wcześniej Maggie pomagała jej w taki sam sposób jak Jake, a jednak wtedy nie słyszała śmiechu Bri za oszklonymi drzwiami ani nie zauważała ciszy, kiedy dziewczynka zasypiała. Wyczuwała obecność mężczyzny bez względu na to, co robiła: i gdy poprawiała figurę uczennicy, i gdy demonstrowała układ kroków. Kiedy był

blisko, w każdej chwili wiedziała, gdzie jest i czym się zajmuje.

Teraz oddziaływał na nią bardziej niż wcześniej. Mimo zmęczenia jej ciało przeszywały dreszcze podniecenia. Odsunęła się od niego. Musiała go pożegnać i odesłać do hotelu.

A właśnie że nie, uświadomiła sobie. Potrzebowała go, pragnęła zanurzyć się w ciepłe, którym promieniował. Usiadła w drugim końcu kanapy.

- Nic dziś wieczorem nie jadłaś - zauważył Jake, przyglądając się jej uważnie. Napięty plan ostatnich dni n'ie pozostał na nią bez wpływu. Wychudła, zbladła, zapadły jej się oczy. W czasie ćwiczeń spalała wszystko, co zjadła, a wiedział, że często nie miała czasu na jedzenie.

- Mieliśmy znów mały problem ze sprzedażą biletów tuż przed twoim przyjazdem, a potem zadzwonili do mnie z symfonii i spóźniłam się na próbę. - Spojrzała na niego, najwyraźniej nie zamierzając wstawać. - Nie jestem już głodna. Nie martw się, napiję się mleka i pójdę spać. A jutro rano zjem porządne śniadanie.

- Za późno. Sprawdziłem na twoim grafiku, że nie będziesz miała czasu zjeść kolacji, więc kupiłem ci coś, wracając ze spaceru z Bri.

- Nie lubię jeść tuż przed snem.

- Trudno. - Delikatnie pociągnął ją z kanapy i skierował do łazienki. - Będzie ci się lepiej spało, jeśli weźmiesz ciepły, relaksujący prysznic, a potem coś przekąsisz.

Wyprowadził ją z pokoju, zanim zdążyła zaprotestować. Gdy zamknęła drzwi i puściła wodę, poszedł do kuchni i przygotował tacę z przekąskami.

Gdy kilka minut później Nicole wróciła, poczęstunek czekał, na nią na stoliku, a Jake siedział na kanapie.

- Staralem się, żeby nie było nic kalorycznego, ale nie możesz się odżywiać samym mlekiem.

Na tacy stały dwa kubki z ciepłym sokiem jabłkowym, talerz z serem, plasterkami owoców i bułeczkami.

Nicole poczuła burczenie w żołądku i roześmiała się cicho. - Chyba rzeczywiście potrzebuję czegoś więcej niż mleka. - Spojrzała na Jake'a z wdzięcznością. - Dziękuję.

Mężczyznę głęboko wzruszył wyraz ciepła w jej oczach.

Żadna inna kobieta nie patrzyła na niego w ten sposób. Z trudem opanował się, żeby nie wziąć jej w ramiona. Była przecież zmęczona i głodna, choć jej oczy zachowały kolor tropikalnej laguny:

W tym tygodniu towarzyszył jej codziennie i przekonał się, że w porównaniu z rozkładem dnia Nicole jego trasy koncertowe przypominały raczej weekendowy piknik w parku. Widział, jak siania się na nogach z wyczerpania, ale gdy wymaga tego sytuacja, bierze się w garść i stawia czoło problemom.

Jakby tego było mało, Nicole codziennie rano wstawała razem z Brianną. Razem jadły śniadanie, potem Bri jeździła z mamą na lekcje dla niesłyszących dzieci, jakiś czas zajmowały się swoimi sprawami i dopiero wtedy Nicole zaczynała swoje próby. W czasie zajęć Bri kobieta sprzątała, robiła zakupy, zajmowała się finansowymi sprawami studia.

Gdy byli kochankami, nie zastanawiał się nad zaradnością Nicole. Wyczuwał tę cechę, nawet wiedział, że to właśnie jej siła tak go fascynowała. A jednak nie starał się poznać Nicole bliżej, wystarczyło mu jej jedno rozpalające zmysły spojrzenie. Kiedy się kochali, dawała z siebie wszystko. A jednak nigdy nie okazywała mu swojej żelaznej woli, dominującej cechy jej charakteru. Jak by to było kochać się z

nią teraz, gdy czas i doświadczenia utemperowały jej upór?

Gorączka ogarnęła mu lędźwia. Próbował zignorować intensywne pulsowanie w spodenkach, które poczuł, ocierając udem o nogę Nicole. Odsunął się, żeby nie rzucić się na nią, jak wygłodniały nastolatek targany burzą hormonów. Gorączkowo zastanawiał się, co powiedzieć, ale nic nie przychodziło mu do głowy. Z niesmakiem stwierdził, że hormony przyćmiewają jasność umysłu.

Nicole podała mu swój kubek i sięgnęła na tacę po plasterek jabłka.

- Białka, węglowodany, owoce. Studiowałeś odżywianie przez ostatnie kilka lat, Jake?

Kobieta starała się mówić spokojnym, pewnym głosem, ale bała się, że mężczyzna odkryje jej wewnętrzne drżenie. Troska Jake'a o jej zdrowie bardzo wzruszyła Nicole. Kiedyś zachowywał się podobnie. Dlaczego więc połykała łzy, gdy przygotował jej prosty posiłek? Nie mogła nic wykrztusić przez ściśnięte gardło. Pociągnęła łyk soku i rozkaszała się, czując smak rumu.

- Uważaj, Nicole! - Jake wziął od niej kubek, zanim wylała jego zawartość. - Chciałem cię ostrzec. Pomyślałem, że alkohol pomoże ci zasnąć.

Biorąc od niej kubek, Jake dotknął jej ręki. Wtedy zrozumiała, że to nie troskliwość Jake'a ją wzruszyła. Zbierało jej się na płacz, bo nie mogła zaspokoić pożądania nie odmie nnie ogarniającego jej ciało, gdy mężczyzna był przy niej.

- Zmęczenie to najlepszy środek nasenny - wydusiła z siebie.

Jake spojrział na nią rozpalonym wzrokiem. Wyraźnie słyszała podniecenie w jego ochrypłym głosie.

- Zawsze twardo spałaś... gdy w końcu zasypiałaś. Patrzył jej prosto w oczy i napięcie, które od kilku dni narastało między nimi, niebezpiecznie wzrosło.

- Jake, nie ...

- Jak to: nie? - przerwał. - Nie pamiętać o naszych intymnych chwilach? Nie umiem.

- To przynajmniej nie mów o nich. - Nicole sama również chciała o wszystkim zapomnieć. I też nie umiała. Jego niski głos odbierała jak pieśczętę. Poczowała bolesne obrzmienie piersi, twardnienie sutków w oczekiwaniu na dotyk szorstkich opuszków palców. Jake umiał grać na jej ciele równie dobrze jak na gitarze. Do przeszłości nie było jednak powrotu.

- A to niby dlaczego? Myślisz, że da się to przemilczeć? Mężczyzna podszedł do niej. Uniósł dłoń, chcąc pogłodzić ją po policzku i Nicole zamknęła oczy, żeby zignorować pieśczętę. W powietrze uniósł się ledwo wyczuwalny zapach żywicy i kobieta domyśliła się, że Jake grał dla Bri na gitarze. Jego palce tylko leciutko musnęły skórę Nicole, ale rozbudziły wszystkie zmysły. Poczowała, że robi jej się gorąco, choć rozum podpowiadał, że ich rozmowa zmierza w niewłaściwym kierunku. Z trudem zmusiła się, żeby nie wtulić twarzy w jego dłoń.

- Spójrz na mnie, Nicki - powiedział niskim, lecz zdecydowanym głosem.

Otworzyła oczy i spostrzegła jego twarz tuż przy swojej. Czas zatrzymał się i Nicole mogła już tylko czekać na jego pocałunek.

- Wiesz, że nasze uczucia w tej chwili nie mają nic wspólnego z przeszłością? - wyszeptał Jake, prowokując kobietę do zaprzeczenia. - Pragniesz mnie dziś tak samo jak kiedyś... Nie z powodu wspomnień, ale po prostu dlatego, że taka już jesteś. - Przyciągnął ją bliżej do siebie, delikatnie, ale wymownie głaszcząc jej ramiona i plecy. - A ja pragnę cię nawet bardziej niż dawniej.

Nicole wiedziała, że powinna mu wyjaśnić, że się myli, że napięcie, które pojawia się między nimi, wynika wyłącznie z

poczucia winy i zakłopotania, ale nie potrafiła. Oboje wiedzieli, że Jake ma rację, zresztą nie chciała już walczyć ze sobą.

Jego usta wreszcie dotknęły jej warg, ale tylko je musnęły. Zanim zdążyła zaprotestować, znów je poczuła, lekkie i ulotne jak skrzydła motyla, choć rozpałały krew w żyłach.

- Pocałuj mnie, Nicki - wyszeptał Jake. Choć nie dotykał jej ust, był tak blisko, że czuła ruch jego warg. Owionął ją ciepły oddech Jake'a i wiedziała, że wewnątrz ust mężczyzny byłoby o wiele gorętsze, gdyby dała się namówić i to sprawdziła.

Dłonie mężczyzny nie przerywały dręczącej pieczy, przyprawiając ją o gęsią skórę. Nie była w stanie opierać mu się dłużej i przytuliła się do niego, mocno przyciskając obrzmiałe piersi do jego torsu. Nawet przez gruby materiał podomki czuła, że jego ciało też płonie. Zamknęła oczy i rozkoszowała się dotykiem dłoni, które zsunęły się z szorskiego materiału na gładką skórę karku Nicole. Wciąż obsypywał jej wargi delikatnymi pocałunkami, nie dając ujścia swej namiętności.

- Pocałuj mnie tak, jak chcesz, żebym ja cię pocałował. Kobieta nie była w stanie dłużej znieść oczekiwania. Jęknęła i ujęła głowę Jake'a w swoje dłonie. Przycisnęła rozchylone usta do jego warg, tak jak ją do tego zachęcał. Natychmiast zareagował, całując ją równie zapamiętale, zacierając ślad wcześniejszych muśnięć, które ich tylko poirytowały. Mocno i namiętnie badał wewnątrz jej ust, a Nicole dała mu wszystko, czego pragnął. Ale mężczyźnie pocałunek nie wystarczył. Ręce Jake'a ześliznęły się po barkach i ramionach Nicole na wyczekujące piersi.

Nie była w stanie stłumić jęku rozkoszy, gdy wreszcie zamknął je w dłoniach, drażniąc sutki, a potem zastąpił palce językiem.

Gdy wreszcie podniósł głowę, mogła tylko patrzeć na niego wzrokiem pełnym pożądania. W oczach mężczyzny dostrzegła to samo podniecenie.

Ciężko dysząc, Jake zamknął oczy i oparł czoło na czole kobiety. Nicole wyraźnie słyszała przyspieszone bicie jego serca.

- Wiem, że nie powinienem był tego zaczynać - powiedział szorstko.

Nicole znieruchomiła, nie wierząc własnym uszom.

- Nie zrozum mnie źle, Nicki. - Pocałował ją jeszcze raz, mocno i namiętnie, i przytulił do siebie, kołysząc ją w ramionach. - Nie chciałem zaczynać- tego dziś wieczorem, kiedy jesteś zbyt zmęczona, żeby mi się opierać i nie wiesz, czy tak naprawdę tego chcesz.

Kobieta milczała. Kiedy Jake ciepłym oddechem omiatał jej czoło, była pewna, że czuje, jak krew pulsuje jej w skroniach. Umysł podpowiadał, że mężczyzna ma rację i że powinna być mu wdzięczna, że opanował się i sprawy nie posunęły się zbyt daleko. Ale jej ciału zależało tylko na pieszczotach Jake'a.

- Ja wiem, czego chcę. Wiem to od momemu, kiedy znów cię ujrzałem. Ale jak będziemy się kochać, a wierz mi, że będziemy, nie chcę słuchać wyrzutów, że cię wykorzystuję albo że jesteś zbyt zmęczona, żeby się bronić. Chcę, żebyś była w pełni świadoma tego, co zrobimy.

Nicole zadrżała, próbując wziąć się w garść. Jake miał rację. Gdyby nie zatrzymał się w odpowiednim momencie i gdyby oddali się swoim pragnieniom, na pewno czyniłaby mu wyrzuty. Miała sobie za złe, że mogłaby go oszukiwać, podczas gdy on zawsze był z nią absolutnie szczery. Nigdy nie udawał, że ją kocha. Nie ukrywał natomiast, że jej pragnie. To ona stworzyła pajęczynę kłamstw, za

którymi się chowała. Prawda była taka, że pragnęła go bez względu na to, czy ją kochał, czy nie.

Nicole chciała wstać, ale Jake przytrzymał ją.

- Pozwól mi przytulić cię jeszcze na chwilę, Nicki - poprosił wciąż nieco ochrypłym głosem. - Bardzo brakowało mi tych chwil tuż przed zaśnięciem, gdy leżałaś w moich ramionach.

Kobieta poddała się jego uściskowi. Wciąż oddychała nieregularnie, ale już spokojniej. Rozkoszowała się ciepłem i bezpieczeństwem, które zawsze odnajdywała w jego objęciach. Powoli namiętność ustępowała zadowoleniu z faktu, że Jake tęsknił nie tylko za fizyczną stroną ich związku, ale i za wspólnymi cichymi chwilami.

- Nicki, chodźmy jutro we trójkę do parku - przerwał milczenie Jake. - Mam przerwę w próbach na załatwienie paru spraw służbowych przed trasą i na odpoczynek. Który i tobie się przyda - dodał.

- Nie mogę - z przykrością odmówiła. - Jutro jest ustawiana scenografia i muszę dopilnować ...

- Niech ktoś inny się tym zajmie. Potrzebujesz odpoczynku. - Musnął wargami jej kark. - Jeśli trzeba tylko nadzorować pracę, Maggie mogłaby się tym zająć. Albo David. Wiesz, że świetnie sobie poradzi. - Ukrył twarz w jej włosach. - Proszę, zgódź się.

Nicole ten pomysł wydał się kuszący ... a David już wczoraj zaoferował pomoc.

- Zastanowię się.

- Powiedz, że się zgadzasz.

- Powiedziałałam, że ...

- Powiedz, że się zgadzasz.

- Zgadzam się.

- Przyjdę o dziesiątej.

Objął ją i wreszcie poczuła się całkowicie odprężona.

Zaczęły jej ciążyć powieki. Gdy je otworzyła, leżała sama w łóżku. Mężczyzna już wyszedł.

Jake wpatrywał się w telefon, z całych sił powstrzymując się przed wybraniem numeru Nicole. Od czterech godzin leżał w łóżku, zastanawiając się, czy to, że wyszedł od niej, zanim coś między nimi zaszło, dawało mu prawo do budzenia jej w środku nocy tylko po to, żeby usłyszeć jej głos. Świadomość, że pragnęła go tak samo, jak on jej, nie dawała mu żadnej nadziei na zaśnięcie.

Może sen powróci do niego w czasie trasy koncertowej po Anglii. Bez wątplenia im dłużej przebywał z Nicole, tym krócej spał. Właściwie, jeśli chciał być w dobrej formie na trasie, powinien raczej unikać takich sprzyjających zbliżeniu sytuacji jak dziś niż stwarzać je. Jednak nawet zdrowy rozsądek nie był w stanie zepsuć mu radosnego nastroju. Wiedząc, że jutrzejszy dzień spędzi z Nicole, czuł się jak małe dziecko tuż przed Wigilią.

Rozumiał, że nie powinien podsycać ognia, który i tak wybuchał zawsze, gdy tylko zapominali o kruchych postanowieniach dotyczących utrzymania stosunków na oficjalnej stopie dla dobra Brianny. Zajmując się dzieckiem, nie mogli nie pamiętać, co ich kiedyś łączyło. Nie umieli zapomnieć, że sypiali ze sobą, ale jeszcze nie nadszedł odpowiedni moment, żeby do tego wrócić.

W życiu często zaskakują człowieka zbiegi okoliczności i synchronizacja w czasie różnych wydarzeń. Synchronizacji uczyli się studenci aktorstwa, tańca, śpiewu czy gry na różnych instrumentach. Odgrywała ona istotną rolę w osiągnięciu sukcesu, ale nikt nie uczył, jak wykorzystywać ją w związkach międzyludzkich.

Przypomniała mu się noc, gdy Nicole długo oglądała film w telewizji. Główna bohaterka jako dziecko poznała mężczyznę, z którym rozumiała się bez słów. Dzięki jakieś niewytłumaczalnemu zjawisku dorosła i dojrzała w mgnieniu oka, stając się odpowiednią partnerką dla mężczyzny. Ich uczucie spełniło się, bo udało im się pokonać przeznaczenie, które z góry przekreśliło tę miłość. Nicole bardzo płakała na tym filmie, obserwując dramat dwojga kochających się ludzi, którzy nie mogą być razem.

Wówczas Jake nie zastanawiał się, dlaczego Nicole bardzo się wzruszyła, oglądając tę historię. Fabuła filmu przypomniała mu się dopiero wtedy, gdy postanowił odnaleźć kobietę. Uświadomił sobie, że ich związek niewiele różnił się od tego, który oglądali w telewizji. Oni również spotkali się i coś między nimi zaiskrzyło, zanim dojrzeliby do czegoś więcej niż seks.

Seks... Rozmyślał, porównując siebie i Nicki do bohaterów jakiegoś wielkiego romansu i oczywiście nie był w stanie pominąć tego aspektu ich związku. Chciał udowodnić sobie, że jest szlachetny, przekonywał sam siebie, że mogą zbudować trwały związek oparty na czymś więcej niż tylko seks, ale to mu się nie udało. Wrócił do punktu wyjścia.

Poprawił się na łóżku. Natrętne myśli doprowadzały go do białej gorączki. Przed oczami miał nagą Nicole, okrytą jedynie zasłoną długich do pasa włosów, przez którą prześwitywało różowe ciało.

Rozmarzony czuł nawet aksamitny język niestrudzenie badający wnętrze jego ust. Rozkoszował się niebiańskim smakiem sutków Nicole, które szybko twardniały od pieszczot. Spocił się na samo wspomnienie zapachu jej perfum.

Do diabła, zaklął.

Rozdrażniony całkowitym brakiem kontroli nad swoimi myślami,

gwałtownie wstał z łóżka i skierował się do łazienki. Tak często brał prysznic tylko w szkole średniej, kiedy ukończył siedemnaście lat, a jego ciało niezmordowanie reagowało na każdą kobietę znajdującą się w promieniu półtora kilometra.

Nicole uśmiechnęła się zadowolona, obserwując Jake'a, który popychał huśtawkę Brianny. Dziś rano, gdy Jake przyjechał po nich, starała się zachowywać spokojnie i naturalnie. Musiała przyznać, że on również nad tym pracował. Na szczęście już po kilku wspólnie spędzonych minutach nie musieli udawać, że dobrze się bawią.

Najedzona smażonym kurczakiem i herbatnikami, poczuła nieodpartą chęć na popołudniową drzemkę. Przymknęła oczy i odchyliła głowę, wystawiając twarz ku słońcu. Na wschodnim wybrzeżu listopadowe burze śnieżne i porywiste wiatry nękały tysiące ludzi, ale tu w Kalifornii pogoda ich rozpieszczała.

- Czy mam pani podać miseczkę śmietanki?

- Nie rozumiem - wymruczała Nicole, nie otwierając oczu.

- Wyglądasz na bardzo zadowoloną z siebie... Jak kot, który przed chwilą połknął kanarka.

- Tak się mniej więcej czuję - zachichotała. - Myślałam sobie właśnie, że powinnam mieć jakieś wyrzuty sumienia, siedząc tu i wygrzewając się na słońcu, podczas gdy w Chicago i Nowym Jorku szaleją śnieżyce ... A nie mam.

- Jesteś zimną i bezduszną kobietą.

- Wiem - nie przejęła się Nicole.

Jake usiadł obok niej na trawie. Jego ciemne włosy lśniły w świetle słońca. Jasna skóra odsłonięta po zgoleniu zarostu zdążyła już ściemnieć. Nicole zapragnęła pogłaskać go po twarzy. Zamknęła oczy, żeby odsunąć od siebie tę pokusę, ale jego głos działał na nią jak

narkotyk.

- Brianna chce złapać wiewiórkę - oznajmił. Po kilku minutach roześmiał się wesoło.

- Wiewiórcę się to nie podoba.

Znów zapadła cisza. Nicole nadal pólleżała z zamkniętymi oczami. Przypuszczała, że mężczyzna wciąż obserwuje Briannę. Gdy poczuła dotyk jego palców na twarzy, uniosła powieki. Jake nachylał się, żeby ją pocałować.

ROZDZIAŁ 7

Delikatność pocałunku oczarowała ją. Ciepłe i twarde wargi Jake'a bez trudu zdobyły jej zaufanie. Gdy koniuszkiem języka zaczął drażnić kącik jej ust, instynktownie odwróciła się do niego, żeby rozkoszować się pełnym smakiem jego warg.

Mężczyzna objął ją i przycisnął do siebie.

- Ja się nie poddałem - wymruczał. - Wciąż cię pragnę.

Czułe pieszczoty uspiły czujność Nicole. Nie skomentowała uwagi, bo nie chciała się kłócić. Woląca zaszyć się w męskich objęciach i zapomnieć o całym świecie. Zadrzała, gdy dotknął ustami jej szyi.

- Wiesz, że stałaś się niezwykłą kobietą? - wyszeptał. Nicki, którą kiedyś znałem, wciąż jest w tobie, ale teraz stanowi tylko niewielką część tej podniecającej istoty, którą poznałem zaledwie kilka tygodni temu.

Zaskoczona jego słowami, Nicole zamrugwała.

- Macierzyństwo bardzo ci służy - ciągnął cichym głosem. Przestał obsypywać pocałunkami jej twarz i szyję i podniósł głowę. Popatrzył na nią przenikliwym wzrokiem. - Świetnie sobie radzisz w życiu. Jesteś teraz o wiele silniejsza niż kiedyś ... Dawniej fascynowała mnie twoja witalność. Teraz twoja siła jest tym, co przyciąga mnie do ciebie jak magnes.

- Jake ...

Mężczyzna przyłożył jej palec do ust.

- Nie musisz odpowiadać, Nicole. - Uśmiechnął się ponuro. - Ja tylko chcę, żebyś wiedziała, że widzę, jak się zmieniałaś. I to na dobre.

Jeszcze raz ją pocałował, tym razem spokojnie.

- A czy widzisz, jak ty się zmieniłaś? - cicho spytała Nicole.

- Tak, zaczynam to dostrzegać - przyznał. - Zastanawiałem się nad tym, co mi powiedziałaś przedwczoraj przy kolacji. Co do jednego się jednak mylisz.

- Co do czego mianowicie?

- Nie wydaje mi się, żebyś czyhała na mój majątek. - Uśmiechnął się krzywo. - Gdyby tak było, dawno temu sprzedałabyś swoją historię brukowcom.

- No widzisz? - wytknęła mu Nicole. - Skoro tyle wydedukowałeś, to na pewno rozważałeś moje motywy.

- Tylko dlatego, że mnie do tego skłoniłaś - bronił się Jake. - Nigdy nie wątpiłem w twoją uczciwość. Jest twoją wrodzoną cechą, podobnie jak miłość do tańca.

- Dziękuję - odparła. Mężczyzna sprawił jej dużą przyjemność swoim komplementem. - A jak ty się zmieniłaś?

- Chyba jestem łagodniejszy.

Nicole nie potrafiła ukryć uśmiechu, słysząc te słowa.

- Nie patrz tak na mnie - poprosił z wyrzutem. - Chodzi mi o to,

że już się tak nigdzie nie spieszę. Lubię posiedzieć sobie w parku i popatrzeć na bawiące się dzieci. Szczególnie że teraz należy do nich Brianna. Bardziej ufam ludziom. Już nie myślę, że pozjadałem wszystkie rozumy i wszystko wiem najlepiej. - Spojrzał na pogrążoną w zabawie dziewczynkę. - Pogodziłem się z faktem, że nie cofnę czasu. - Odwrócił się do Nicole z figlarnym uśmiechem. - Ale jutro znów jest dzień.

Kobietę ogarnęła panika. Słowa Jake'a kusiły obietnicą wspólnej przyszłości i zagrażały postanowieniu utrzymania ich związku na przyjacielskiej stopie. Odzyskawszy równowagę ducha, uśmiechnęła się.

- Kobiety tak mówią. Gdy mężczyzna znika z ich życia.

Jake gwałtownie potrząsnął głową, jakby go spoliczkowała.

- Z nami chyba było odwrotnie. - Spojrzał jej głęboko w oczy.

Nicole za późno zorientowała się, co tak naprawdę powiedziała ...
Przecież to ona od niego odeszła.

- Nie chciałam ...

- Wiem.

Jake podniósł się z trawy z charakterystycznym dla niego wdziękiem. Nachylił się i podał dłoń Nicole.

- Musimy już iść. Jeśli wyrzucisz śmieci, wsadzę Briannę do samochodu.

Kobieta wstała i kiwnęła głową na zgodę. Nie chciała być złośliwa, ale lepiej, żeby się nie spoufalali. Idąc do samochodu, zastanawiała się, dlaczego nie ucieszył jej fakt, że jednak nie doszło między nimi do zbliżenia.

Jake wszedł do pełnego ludzi korytarza w studiu Nicole i podszedł do starszej kobiety w recepcji.

- Maggie, mogłabyś zadzwonić do Nicole i powiedzieć jej, że przyszedłem po Briannę?

Kobieta spojrzała na niego. Przesunęła na bok księgę rejestracyjną, gdzie właśnie wpisała opłaty za lekcje tańca dla dwóch dziewczynek, i sięgnęła po telefon.

- Zabierasz dziś Bri na dwór? Myślałam, że może pobawiłbyś się z nią w domu, bo zbiera się na deszcz.

Odkąd tydzień temu powiedział sobie, że przestanie zawracać głowę Nicole, wolał prosić Maggie, żeby dzwoniła na górę po Briannę, niż zostać sam na sam z jej matką. Po skończonych zajęciach mijał się z Nicole na schodach i wychodził, rzucając jej krótkie "dobranoc". Niestety, wcale łatwiej przez to nie zasypiał.

- Zaraz wrócimy. Muszę tylko ...

- ... unikać Nicole - dokończyła za niego Maggie. Spojrzała na niego domyślnie i zrozumiał, że zauważyła nagłą zmianę w jego zachowaniu.

Maggie Donnelly skończyła już osiemdziesiąt lat, ale umysł miała wyjątkowo jasny i przenikliwy, a język cięty. Na początku Jake nie zwracał na nią uwagi, ale wkrótce obecność kobiety w otoczeniu Nicole stała się oczywista. Ponieważ nie znała przeszłości swojej pracodawczyni, pewnego popołudnia, gdy czekał na Briannę, zmierzyła go uważnym wzrokiem i oznajmiła:

- Rozumiem, dlaczego ona cię wybrała ... Ale nie mam pojęcia, dlaczego pozwoliła ci odejść.

Potrząsnęła głową z powątpiewaniem i wróciła do swoich rachunków. Nie był pewien, ale wydawało mu się, że wymamrotała jeszcze pod nosem coś o tym, że duma nie przysparza przyjaciół.

Drzwi do sali ćwiczeń otworzyły się na oścież i wypadła z nich Brianna. Chwycił ją w ramiona i pocałował, gdy go objęła. Uwielbiał

otaczający ją zapach pudru i dziecięcego szamponu. Wtulił twarz w zagłębienie między jej barkiem i szyją, i podmuchał. Dziewczynka zachichotała. Nigdy by nie przypuszczał, że w tak krótkim czasie tak bardzo zbliżą się do siebie.

Kilka dni temu pozwolił Briannie dotknąć pudła gitary, gdy grał. Bardzo jej się to spodobało. Od tamtej pory zawsze grał jej na dobranoc, a pulchne paluszki dziewczynki spoczywały na wypolerowanym drewnie instrumentu.

Do pełni szczęścia brakowało mu już tylko tego, żeby dziecko zaczęło przy nim mówić. Uwielbiał jej dziecięcy śmiech i tęsknił za dźwiękiem jej głosu, ale nie okazywał niecierpliwości. Czekał, aż Brianna obdarzy go wystarczającym zaufaniem.

Kilka godzin później, kiedy czekał na Nicole w jej salonie, usłyszał tradycyjny aplauz uczniów, oznaczający zakończenie lekcji. Pozbierał porozrzucane zapisy nutowe utworów, nad którymi pracował, i włożył je do teczki. Jakoś nigdy nie mógł się skupić, gdy choćby z daleka docierał do niego głos Nicole. Ostatni raz zajrzał do Brianny i szybko wyszedł z mieszkania. Znalazł się na dole, zanim Nicole zamknęła studio.

Kobieta zauważyła go, gdy już zniknął w drzwiach. Wiedziała, że jej unika, ale sądziła, że powinni przełamać się i znów zacząć rozmawiać.

- Jake, poczekaj chwilę. Chciałam z tobą porozmawiać.
- O czym? - spytał podejrzliwie i zatrzymał się z dala od niej, jakby bał się podejść bliżej.
- Wiem, że w piątek wyjeżdżasz w trasę koncertową. W czwartek jest Święto Dziękczynienia i chciałam ci powiedzieć, że jesteś zaproszony.
- Nicole z przykrością stwierdziła, że zabrzmiało to

sucho i lakonicznie. - Możesz zabrać kogo chcesz z twojego zespołu.

- Miałabyś za dużo pracy z przygotowaniem takiego dużego posiłku. Może raczej ja was gdzieś zabiorę.

Zdziwiła ją troska Jake'a.

- Ale nie chodzi tylko o Briannę i o mnie. Jest nas więcej. Maggie i inni mieszkańcy budynku, którzy nie mają rodzin, będą na przyjęciu. Ja przygotowuję indyka i sos. Pozostali zajmą się przystawkami.

Świetnie, pomyślała. Teraz wyglądało na to, że boi się zostać z nim sam na sam. A może tak właśnie było? Ostatni tydzień wcale nie uodpornił jej ciała na obecność Jake'a. Wprost przeciwnie, bez przerwy miała nadzieję, że zjawi się obok niej.

Jake popatrzył na nią, zastanawiając się, ile pracy trzeba będzie włożyć w przygotowanie przyjęcia.

- Dobrze. Oczywiście; że chcę z wami spędzić to święto. Ale ja kupię indyka i zamówię stoliki. Ile będziecie potrzebowali?

- Przyjdzie dziewięć osób stąd, poza tym David, Adam z żoną i moi rodzice ... Czyli razem szesnaście, licząc Briannę i mnie. Potrzebne będą więc cztery stoliki plus miejsca dla twojego zespołu.

Jake spojrzał na nią gwałtownie.

- Twoi rodzice też przyjdą? - spytał z wyrzutem i jednocześnie z niepokojem. - Czy wiedzą o mnie?

- Tak i nie - odpowiedziała wymijająco Nicole. Nie chciała, żeby spotkali się bez uprzedzenia, ale nie zamierzała też poinformować o tym Jake'a mimochodem.

Mężczyzna przyglądał jej się podejrzliwie.

- Wiedzą, że jesteś ojcem Brianny. Ale nie powiedziałam im, że wróciłeś i że będziesz tu w czwartek.

- Nie sądzisz, że powinnaś im dać znać? - zapytał z niepokojem. - A może chciałaś, żebyśmy tak po prostu wpadli na siebie?

- Oczywiście, że nie. Jutro będę rozmawiała z mamą. Wszystko jej opowiem.

- A kiedy zamierzałaś poinformować mnie? Przedstawiając nas sobie?

- Nie, teraz - tłumaczyła się Nicole. - Nie chciałam, żeby to tak fatalnie wypadło. - W ciszy, która zapadła, wyraźnie słyszeli odgłosy ulicy. - Niech się zastanowię. Więc na przyjęcie przyjdą twoi rodzice, którzy sądzą, że porzuciłem ich ciężarną córkę, David, który wolałby mnie już nigdy nie widzieć na oczy, i Adam, który nie chciał mi zdradzić, co się z tobą dzieje, gdy szukałem cię pięć lat temu. A ty nie chciałaś, żeby to fatalnie wypadło? - Jake potrząsnął głową, spojrzał w górę, jakby szukając tam natchnienia i wzruszył ramionami. - Zapowiada się ciekawe święto. Na pewno chcesz, żebym przyszedł?

- Tak. Ale jeśli ty ...

- Przyjdę ... Zakuty w zbroję.

Nicole z ulgą otworzyła drzwi do mieszkania. W reszcie skończył się ten tydzień. Teraz będzie ucztować, odwiedzać sąsiadów i odpoczywać. Odpoczywać? Parsknęła śmiechem. Jake też przychodzi. Nie odpoczniesz, uświadomiła sobie. Po dniu spędzonym z Jake'iem w towarzystwie kilkunastu innych osób jej nerwy będą napięte jak struny u gitary.

Przez ostatnie dni denerwowała się spotkaniem Jake'a z rodzicami, ale tak naprawdę uspokoiła się w momencie, gdy wszyscy troje dowiedzieli się o sobie. Jake podszedł do całej sytuacji z humorem, którego się wcale po nim nie spodziewała. To również przyczyniło się do rozładowania napięcia.

Kiedy ją rozśmieszał, przypomniła sobie czasy, gdy mieli to samo poczucie humoru. Zawsze potem lądowali w łóżku. Od wieczoru,

gdy powiedział jej, że znów będą się kochać, nie myślała o niczym innym. Nawet w jej mieszkaniu wyczuwało się obecność Jake'a: papier nutowy w koszu na śmieci, zapach wody po goleniu, porzucony na krzesle krawat, który zdjął, gdy przyjechał do nich prosto z jakiegoś służbowego spotkania. Dystans, który postanowili zachować wobec siebie, jeszcze bardziej wyczulił ją na niego. Bez przerwy rozpamiętywała, jak przyjemnie było go całować i jak przyjemnie byłoby znów tulić się do niego.

Weszła do środka i natychmiast stanęła jak wryta na widok rozłożonej kanapy i leżącego na niej Jake'a. Oglądał wieczorne wiadomości. Serce zaczęło jej walić jak oszalałe, gdy spostrzegła, że ma na sobie tylko szlafrok. Poczwała, że krew zaczyna jej szybciej krążyć w żyłach, rozgrzewając całe ciało.

Jake poruszył się i materiał rozchylił się na jego torsie.

W jednej chwili straciła zainteresowanie dla telewizyjnej relacji na temat kolejnego zamachu terrorystycznego. Widziała tylko ciemne, poskręcane włosy na piersi Jake'a. Poczwała mrowienie w opuszkach palców i wargach na wspomnienie ich dotyku. Zacisnęła pięść, żeby skierować myśli na inne tory.

Dziś? pomyślała.

Zamarła w oczekiwaniu, jednocześnie oburzając się, że mężczyzna z góry założył, że tak po prostu mu się odda, tylko dlatego że nadal się pragną.

- Aresztują cię, jeśli będziesz wracał do domu w takim stroju - przywitała go z nadzieją, że jej głos nie zdradzał wewnętrznych rozterek.

Odwrócił się i gdy tylko na nią spojrział, od razu zrozumiała, że dokładnie wiedział, jak długo przyglądała mu się bez słowa. Przeniósł wzrok na jej usta. Nerwowo oblizwała wargi i natychmiast skarciła się

za takie prowokacyjne zachowanie.

- Nie wracam dziś do domu.

Spokojny ton Jake'a przyprawił ją o kolejny dreszcz podniecenia, który dopiero po chwili zdławiła złość.

- Nie zamierzam się z tobą dziś kochać, Jake.

Mężczyzna uśmiechnął się lekko i skrzyżował ramiona na piersi.

- Wiem. Przyszedłem zająć się indykami.

- Indykami?

- Na Święto Dziękczynienia. Są gotowe, więc je przyniosłem. Jeden jest w piekarniku u ciebie, drugi u Maggie. - A jak to tłumaczy twoją obecność w moim łóżku? I to ubranego tylko w szlafrok?

- Skąd wiesz, że mam na sobie tylko szlafrok? - spytał z uśmiechem. Błysk w jego oczach powiedział jej, że Jake chciał, żeby tak pomyślała, gdy go zobaczy. - Niestety, Nicki. Jestem w slipkach. Ojcostwo wymaga poświęceń. - Poprawił szlafrok, przykrywając umięśniony tors. - A wracając do twojego pytania, zostaję, bo ty jutro dla odmiany nie będziesz wstawać rano. Ja zajmę się Bri, gdy się obudzi, a ty się wreszcie wyśpisz.

Wyśpi się? Z Jake'iem w pokoju obok? Nicole zakreśliło się w głowie na myśl o tym, że Jake będzie w nocy tak blisko niej. Wykluczone, żeby w ogóle zasnęła, a co dopiero się wyspała. Zaledwie tydzień temu twierdziła, że zmęczenie to najlepszy środek nasenny, ale nie sądziła, że Jake będzie chciał to sprawdzić. W slipkach czy bez, z łatwością wyobrażała sobie jego ciało ... w łóżku, w którym zmieściliby się oboje.

- A jeśli poproszę, żebyś pojechał do siebie?

- Wiesz, co odpowiem.

- Tylko niech ci nic nie przyjdzie do głowy w środku nocy.

- Wtedy właśnie mam najwięcej pomysłów.

Nicole oblała się rumieńcem, słysząc tę aluzję. Nie wygra z nim dziś żadnej potyczki słownej. Rozbroił ją widok Jake'a na kanapie.

- Obiecuj mi tylko, że nie będziesz próbował zaciągnąć mnie do łóżka.

- Nie mogę. Ale obiecuję, że nie zrobię tego dziś - dodał, zanim zdążyła zaprotestować.

Jedynym wyjściem z sytuacji była ucieczka. Nicole odwróciła się na pięcie i poszła do sypialni.

- Dobranoc - rzuciła przez ramię.

Jake spoglądał za nią, a gdy zniknęła w pokoju, oparł się o poduszkę i westchnął ciężko. Chciał drażnić Nicole tak długo, aż się złamie i przyzna, że go pragnie, tak samo jak on jej. Niestety, sam miał nerwy w strzępach.

Tylko siła woli i świadomość, że w ten sposób może więcej stracić niż zyskać, powstrzymywał go przed wciągnięciem Nicole do łóżka. Władczy charakter kazał mu kochać się z nią, żeby zrozumiała, że platoniczny związek między nimi jest niemożliwy. Jednocześnie instynkt podpowiadał, że powinien poczekać, aż sama do niego przyjdzie. Wiedział, że tak właśnie powinien postąpić, ale uważał, że trochę przekomarzania nie zaszkodzi, a nawet przyspieszy pewne sprawy. Uderzył pięścią w poduszkę, żeby rozładować napięcie. Czekala go długa noc.

- Wstawaj, śpiochu - rozległ się niski głos Jake'a. Nicole poruszyła się. Bez otwierania oczu uświadomiła sobie, że słońce już wzeszło. Na wpół śpiąc, przekręciła się na drugi bok. Gdy jej ciało napotkało twardą przeszkodę, a usta natrafiły na ciepłe wargi, zareagowała impulsywnie, rozkoszując się tym snem bardziej niż jakimkolwiek innym od czasu powrotu Jake'a. Mężczyzna jęknął, przyciągnął ją

bliżej do siebie. Odkryta poczuła chłód i natychmiast się obudziła.

- Powiedziałam ci, żebyś nie robił głupstw - zaprotestowała, odpychając go. Na wargach wciąż czuła ciepło jego ust, mimo że się odsunął.

- Mała poprawka - wymruczał, całując jej szyję. - Obiecałem, że nie będę próbował zaciągnąć cię do łóżka w salonie. Jesteśmy w sypialni.

- Brianna śpi obok - wtrąciła zdenerwowana. - A jeśli się obudzi?

Usta Jake'a pozbawiły ją wszelkiej samokontroli i kobieta przykryła się kocem po same uszy,

- Nie ma jej tutaj - poinformował ją rzeczowo. - Jest na dole z Maggie.

- Co? - Zaniepokojona i zdezorientowana Nicole odwróciła się do niego, znów napotykając jego wargi. Jego pocałunek mówił, że nie ma się czym martwić.

Nie ma się czym martwić? Była w łóżku z jedynym mężczyzną, któremu nigdy nie potrafiła się oprzeć.

Jake podniósł głowę i rozbawienie, które dostrzegła w jego oczach, rozdrażniło ją jeszcze bardziej.

- Maggie, ta miła kobieta, zapukała dziś rano do twoich drzwi, żeby sprawdzić, czy czegoś nie potrzebujesz. Ty każde słowo akcentował przymilnymi pocałunkami w nos, czoło i usta - nie istniałaś dla świata, a Brianna męczyła mnie, że jest głodna. Twoja wspaniała przyjaciółka stwierdziła, że lepiej poradzi sobie z Brianną niż ja. Autorytatywnym tonem poinformowała mnie, że musisz jeszcze pospać. Więc - opuszką palca łaskotał kącik ust Nicole - twoja cudowna, uprzejma i troskliwa przyjaciółka przygotowuje Briannie śniadanie u siebie w mieszkaniu. - Objął Nicole i przyciągnął do siebie, wtulając twarz w jej szyję. - Czy to nie miłe z

jej strony?

Zachichotał, gdy odsunął się i zobaczył wyraz twarzy kobiety.

- Daj spokój - przekonywał. - Przyznaj, że to miłe. Nicole nie udało się powstrzymać lekkiego uśmiechu i Jake natychmiast to dostrzegł.

- Aha! - oznajmił wesoło. - Uśmiech! Nie było sensu się przeciwstawiać.

- Wygrałeś - poddała się. - To jest miłe. - Zagrzebała się w kocu. - A teraz idź już i daj mi jeszcze pospać.

Mężczyzna wybuchnął śmiechem.

- Skoro nie chcesz się ze mną pobawić, chyba będę musiał iść wypić kawę z naszą drogą, kochaną, troskliwą Maggie, którą zaraz pozabawię wszelkich złudzeń.

Ku zdziwieniu Nicole Jake wstał i wyszedł z pokoju.

Bez niego w łóżku nie było już tak ciekawie. Nie mogła też zasnąć, bo obok niej w pościeli odcisnął się kształt jego ciała. Zrezygnowana odrzuciła koc i poszła do łazienki.

Jake wrócił z Bri dopiero wtedy, gdy zdążyła już się wykąpać, ubrać i usiąść na kanapie z drugą filiżanką kawy. Z wyrazu twarzy Jake'a wywnioskowała, jak bardzo poruszyła go reakcja jej ciała na pobudkę.

Nie mogąc dłużej znieść jego zadowolonego milczenia, Nicole odniosła filiżankę do kuchni i zaczęła składać obrusy do zabrania na przyjęcie.

- Lepiej weźmy się do pracy, zanim goście zaczną się schodzić.

Zeszła na dół, a Jake podążył za nią. Firma wypożyczająca meble dostarczyła już kilka stołów. Stały nierozpakowane pod ścianą.

- Teraz sala wygląda jak średniowieczna jadalnia - skomentował Jake pół godziny później.

Rozejrzeli się, żeby ocenić wygląd pomieszczenia. Przykryte białymi obrusami stoły ustawili w kształt ogromnego "u" na środku sali. Dwa stoły zostały pod ścianą przy drzwiach. Na nich zamierzali umieścić świąteczne dania przyniesione przez gości.

Z klatki schodowej dobiegły ich wesołe głosy i czyjś donośny śmiech. Po chwili do środka weszło kilkoro osób z zespołu Jake'a.

- Przyszliście w samą porę - przywitał ich Jake. - Trzeba poprzystawiać krzesła do stołów.

- Zaraz, zaraz. Nikt nie wspominał o żadnej pracy - poskarżył się George. - Zresztą mam coś dla Brianny. Gdzie ona jest?

- Za chwilę do nas zejdzie. Maggie pozwoliła jej pomóc w przygotowaniu ponczu - odparła Nicole.

- Pospiesz się, George. - Jake podał mu składane krzesło. - Przekupywanie mojej córki nic ci nie da. Poza tym bez pracy nie ma kołaczy.

George oddał Nicole gruby notes i paczkę flamastrów. - Potrzyjmy je. Jak Jake coś zacznie, musi to skończyć, żeby nie wiem co. - Wzruszył ramionami i z uśmiechem zaczął ustawiać krzesła.

Pozostali dołączyli do niego i wkrótce sala była gotowa na przyjęcie gości. Wtedy na dole zjawily się Maggie i Brianna.

George szybko zaabsorbował dziewczynkę swoimi rysunkami. Usiedli sobie razem w kąci, pogrążeni w szkicowaniu pielgrzymów i indyków.

Godzinę później pokój napełnił się gwarem rozmów.

Mieszkańcy budynku zapoznawali się z członkami zespołu Jake'a. Nicole stała z Maggie i panem Rosenem, starszym mężczyzną z parteru, gdy po ramieniu poklepał ją David.

Odwróciła się i uściśnęła go na powitanie.

- Spóźniłeś się - skarciła go żartobliwie. - Miałeś przyjść godzinę temu, żeby pomóc ustawiać stoły. Powinniśmy byli zacząć bez ciebie.

- Nie ośmielilibyście się. Przecież ty beze mnie nie umiesz nawet wykonać *pas de deux*.

Nicole roześmiała się.

- Wiedziałam, że musi być jakiś ważny powód, dla którego czekaliśmy na ciebie. Brianna pytała, gdzie jesteś.

- Już do niej idę. Powiem, że wujek David przyjechał, a ty w tym czasie przywitaj się z rodzicami. Widziałem, jak parkują samochód.

Musiała być bardzo przejęta przyjęciem, skoro zupełnie zapomniała, że mieli przyjechać. Jak co roku większość czasu spędziła, sprawdzając, czy wszystko jest dobrze zorganizowane i niczego nie brakuje. Wiedziała, że matka na pewno oceni, jak poradziła sobie z obowiązkami gospodyni.

David przeciskał się wśród gości w kierunku Brianny.

Jake nawet przywitał się z nim, ale nie rozmawiali długo. Nicole odwróciła się i podeszła do drzwi akurat w momencie, gdy ukazała się w nich matka.

- Tu jesteś, Nicole. Wszystkiego najlepszego, kochanie.

- Dziękuję, mamó. Dobry wieczór, tato. Punktualni jak zawsze.

Czterdziestodwuletnia Alice Michaeis w szerokich białych spodniach i szafirowobłękitnym swetrze prezentowała się świetnie. Szczupła jak Nicole, nie wyglądała na babcię czteroletniej dziewczynki.

- Wiesz, że według mnie ludzie, którzy sądzą, że należy spóźnić się na przyjęcia, są niegrzeczni, a nie dobrze wychowani. Goście powinni przychodzić na czas.

- Wiem.

Nicole zdawała sobie również sprawę z tego, że jej rodzice co roku zjawiają się na przyjęciu w studiu, bo uważają za swój obowiązek pokazać ludziom, że uznają wnuczkę mimo jej upośledzenia.

- Przynieśliśmy Briannie prezent. Gdzie ona jest?

John Michaels wyglądał równie młodo jak żona. Oboje byli w tak dobrej formie nie dlatego, że uprawiali sporty, ale dlatego, że wiele godzin spędzali na siłowni. Jako wybitny chirurg ortopeda John większość czasu przebywał w szpitalu, gdy tymczasem Alice oddawała się działalności dobroczynnej.

To co łączyło jej rodziców przed i tuż po ślubie, dawno zniknęło. Teraz oboje jedynie wspólnie wierzyli, że nie mogą złamać przysięgi małżeńskiej. Poza tym mieli obowiązki wobec córki i wnuczki.

Nicole rozejrzała się po sali i szybko odnalazła Briannę i George'a ciągle zajętych rysowaniem.

- Jest tam z jednym z przyjaciół Jake'a.

- Ach tak. Więc jednak przyjechał.

- Oczywiście, mam. - Nicole całą siłą woli starała się mówić spokojnym tonem. - Podobnie jak ty sumiennie wypełnia swoje obowiązki.

- Tak sumiennie, że przez cztery lata ignorował swoją córkę?

- Tak sumiennie, że przez cztery lata próbował się dowiedzieć, czy w ogóle ma dziecko. Wyjaśniłam wam wszystko we wtorek przez telefon.

- Pamiętam. Ale przez cztery lata wmawiałaś nam, że on się niczego nie domyśla. Podejrzewam, że starasz się go wytłumaczyć przed nami.

- Jeśli tak, to jak Jake mnie odnalazł? - Nicole poczuła, że traci

cierpliwość. Wiedziała jednak, że krzykiem nic nie zdziała z rodzicami.

- Nicole ma rację, Alice - poparł ją ojciec. - Skoro nie skontaktowała się z nim, kiedy Brianna była chora, dlaczego miałyby to zrobić teraz? To on musiał zrobić pierwszy krok.

- Może i tak - zgodziła się matka i odwróciła do Nicole. Wiesz, że nie powinnaś była ukrywać się przed nim. Człowiek musi brać na siebie odpowiedzialność za swoje postępowanie. - Wielokrotnie mi to powtarzałaś.

- Nie przedstawisz mnie, Nicki? - przerwał im spokojny głos Jake'a.

ROZDZIAŁ 8

Jake przez krótką chwilę obserwował rozmowę Nicole z kobietą i mężczyzną, którzy musieli być jej rodzicami. Szybko zorientował się, że Nicole zaczyna tracić cierpliwość, której zwykle jej nie brakowało. Podszedł bliżej i usłyszał wystarczająco dużo, żeby zrozumieć dlaczego. Chłodny ton Nalice Michaels rozdrażnił go, mimo że kobieta tylko powtarzała argumenty, którymi on sam zasypywał Nicole kilka tygodni wcześniej.

Nicole przedstawiła go rodzicom i Jake od razu wyczuł dystans między Alice i Johnem. Co dziwniejsze, nie wynikał on z wcześniejszej kłótni, a raczej z przypadkowości związku dwóch osób, które łączyło jedynie to samo nazwisko.

- Muszę przyznać, że nie spodziewałem się pana poznać - przywitał go John, ściskając mu dłoń. - Nicole powiedziała nam, że nie wiedział pan o Briannie.

- To prawda. - Jake zdziwił się spokojną reakcją ojca Nicole. Gdyby to on był na jego miejscu, nie rozmawialiby w tak opanowany sposób. - Chciałem po prostu dowiedzieć się, co się stało z Nicole.

- A teraz, skoro już pan wie, co zamierza pan z tym zrobić.

- Tato!

Ostra reakcja Nicole przypomniała Jake'owi, że rodzice nie znali szczegółów ich rozstania. Choć sam nie był zadowolony z tego, jak potoczyło się ich życie, podobnie jak Nicole nie miał zamiaru opowiadać się przed kimś obcym.

- Zrobimy to, co uznamy za najlepsze dla nas trojga - odparł grzecznym, choć chłodnym tonem.

- John, nie daliśmy jeszcze Briannie prezentu - zmieniła temat Alice.

Jake musiał oddać sprawiedliwość matce Nicole. Umiała rozładować atmosferę. Najwyraźniej była osobą unikającą konfrontacji i okazywania uczuć, choć nie mógłby jej nazwać dyplomatką po podsłuchaniu jej wcześniejszej rozmowy z córką.

Gdy Alice i John odeszli, żeby wręczyć wnuczce prezent, Nicole uśmiechnęła się ponuro.

- Bardzo mi przykro ... - zaczęła.

- Nie przepraszaj, Nicki - przerwał jej Jake. - Poszło lepiej, niż się spodziewałem. - Uśmiechnął się szeroko i włożył sobie jej rękę pod ramię. - Świat lepiej wygląda na pełny żołądek. Ruszajmy w drogę, zanim naprawdę będę musiał wyjechać. Rano wylatuję.

Na stoliku pod ścianą zostały resztki indyka, puste miseczki i ostatni kawałek ciasta z dyni. Nicole zaczęła sprzątać, ale powstrzymała ją żona Pete'a.

- Teraz nasza kolej. Ty sobie odpocznij.

W mgnieniu oka sala została dokładnie wysprzątana. Naczynia umyto i poskładano, stoły ustawiono pod ścianą. Na krzesłach w małych grupkach siedzieli goście.

- Myślę, że byłoby bardzo miło, gdyby Jake zaśpiewał nam coś po obiedzie - zaproponowała głośno Maggie. - Przydałaby się jakaś rozrywka, żeby nie myśleć o napchanych żołądkach.

- Nie sądzę ... - zaczęła Nicole, ale Jake jej przerwał.

- Z przyjemnością. Tylko przyniosę gitarę.

- Zaśpiewaj "Dokąd ona odeszła" - poprosił pan Rosen, gdy Jake przełożył sobie pasek od gitary przez ramię.- I "Liście czasu".

Jake z uśmiechem spełniał wszystkie życzenia słuchaczy.

Gdy tylko milkły dźwięki jednej piosenki, ktoś z gości rzucał tytuł innej. W swoim repertuarze miał mnóstwo utworów i wszystkie nabierały nowego znaczenia, gdy wykonywał je przy zwykłym akompaniamencie gitary. Kevin, Marty i George od czasu do czasu włączali się z harmonijkami, ale to przejmujący baryton Jake'a tworzył atmosferę koncertu.

Nicole tłumaczyła Briannie teksty piosenek na język migowy. Jej ręce unosiły się i opadały, śpiewając w ciszy dla dziecka. Jej ruchy odbijały się w lustrach na ścianach i wkrótce członkowie zespołu z Jake'a przenieśli swoją uwagę na Nicole. Głos męczyzny powoli cichł, kończąc szczególnie wzruszającą balladę, a ręce Nicole wydawały się nieść milknący dźwięk.

- To było niesamowite! - oznajmił zachwycony George.

- Naprawdę - przytaknął Marty. - Powinniśmy zabrać cię w trasę.

Mogłabyś z nami występować.

- Powinniście zobaczyć, jak jednocześnie tańczy i tłumaczy na język migowy - odezwała się Maggie. - Pokaż nam "Gdy cię po raz pierwszy ujrzałam", kochanie. Uwielbiam, jak Nicole tańczy do tego. - Spojrzała na Jake'a z błyskiem w oku. - Tak sugestywnie przekazuje treść piosenki.

Nicole spojrzała na swoją zieloną szyfonową sukienkę i aksamitne półbuty.

- Nie jestem odpowiednio ubrana, Maggie.

Zawsze, gdy tańczyła do tej piosenki, całą sobą przeżywała jej treść i wiedziała, że to widać. Utwór ten idealnie opisywał jej wspomnienia z czasów, zanim urodziła się Brianna. Nie była pewna, czy chce, żeby Jake zobaczył, jak tańczy do tej wyjątkowej piosenki. Szczególnie teraz, gdy przekonała się, że jej uczucia do niego się nie zmieniły.

- W zeszłym roku to ci nie przeszkadzało - przypomniała jej zgryźliwie Maggie. - Pamiętasz? - zwróciła się do pana Rosena. - Wtedy miała na sobie prostą, długą spódnicę z rozporkiem.

Pan Rosen uśmiechnął się na wspomnienie zeszłorocznego występu Nicole.

- Niech Bri przyniesie ci baletki - namawiała Maggie. - W tym roku masz sukienkę wyjątkowo nadającą się do tańczenia. Przecież używacie takich szyfonowych spódnic, twoja ma po prostu podszewkę.

- Nie daj się prosić - zachęcił ją David ze swojego krzesła po drugiej stronie Brianny. - Nie przejmuj się obecnością Jake'a. Jeśli jeszcze się nie domyślił, to nigdy się nie domyśli - wymruczał, patrząc jej prosto w oczy.

Nicole przyznała mu rację. Jake będzie oglądał jej taniec tak, jak

każdy inny występ. Nie zorientuje się, że opowiada nim własne uczucia.

David przyciemnił światła, oświetlając tylko środek pomieszczenia, gdzie Nicole miała tańczyć. Skinęła głową, żeby włączyć płytę.

Rozległ się przejmujący głos Roberty Flack i Nicole rozpoczęła swój niezwykły występ, łącząc piękno języka migowego z gracją tańca. Słowa piosenki wyrażały najintymniejsze uczucia Nicole. Melodia unosiła ją ponad podłogą, kobieta zdawała się nie podlegać prawu grawitacji. Gdy jej dłonie śpiewały o bliskości mężczyzny, Nicole zapomniała o publiczności. Myślała tylko o Jake'u i ich pierwszej wspólnie spędzonej nocy.

Gdy umilkły ostatnie dźwięki piosenki, miała wrażenie, że budzi się z erotycznego snu. Powoli i niechętnie wracała do prozaicznej rzeczywistości. Nieprzytomnie rozejrzała się wokół i dostrzegła Jake'a z Brianną na kolanach. Spojrzeli sobie głęboko w oczy i Nicole już wiedziała, że Jake właściwie odebrał uczucia wyrażone tańcem.

Mężczyzna patrzył, jak zebrani goście gratulowali Nicole występu. Wszyscy wyczuli napięcie, które powstało między nim i Nicole, i zaczęli się powoli żegnać.

Słowa piosenki przypomniały mu te wspaniałe czasy, kiedy byli szczęśliwi. Gdy kochali się po raz pierwszy, serce Nicole biło jak serce przerażonego ptaszka, ale oddała mu się bez wahania.

Potem zorientował się, że oddała mu też swoją niewinność, co napełniło go strachem i jednocześnie dumą. Bał się, że stosunek nie sprawił jej prawdziwej przyjemności i był dumny, że zaufała mu na tyle, żeby to on uczył ją tajników miłości fizycznej.

Niestety, postąpił bardzo egoistycznie, nie troszcząc się należyte zabezpieczenie i oboje płacili teraz słoną cenę za tę nieostrożność.

Pięć lat rozłąki, a nawet więcej, jeśli nie uda mu się odzyskać Nicole.

Ich pierwsza noc wciąż żyła w jego wspomnieniach.

Przetrwała lata bólu i rozczarowania. Teraz taniec Nicole uświadomił mu, że i ona nie zapomniała łączącej ich namiętności.

Poczuł na sobie jej spojrzenie i podniósł głowę. Serce zaczęło mu walić, jakby chciało Wyrwać się z piersi, gdy zobaczył w jej oczach oddanie, którego nie potrafiła ukryć. Wciąż drżała od emocji, które poruszyły jej duszę i ciało.

Nie zauważył, kiedy Brianna ześliznęła mu się z kolan i odeszła z Maggie. Nie wiedział nawet, że wstał i przeszedł na drugą stronę sali. Uświadomił to sobie dopiero wtedy, gdy uścisnął dłonie Nicole.

- Brak mi słów, Nicki. To było niezapomniane przeżycie. - Wyczuł drżenie jej ciała i zrozumiał, że nie może zmarnować takiej okazji. - Gdybyś naprawdę czuła. to, co ja, gdy patrzyłem na ciebie ...

- Czułam to - spokojnie i pewnie odparła Nicole mimo dreszczy, zdradzających jej emocje. - Chcę, żebyś dziś też został na noc. Tym razem ze mną.

Serce Jake'a znów zaczęło pompować krew w przyspieszonym rytmie w odpowiedzi na jej słowa.

- Nie mogę obiecać, że będę się trzymał od ciebie z daleka ...

- Ani ja.

Przeszył go dreszcz pożądania. Chciał przycisnąć ją do siebie i zaspokoić pragnienie trawiące go od tygodni. Od tygodni? Nie, od lat ... Od pięciu lat.

- Kiedy Brianna idzie spać?

- Nieważne. Zostaje dziś u Maggie.

Jake rozejrzał się po sali. Byli sami. W pomieszczeniu unosiły się jedynie zapachy świątecznych potraw. Odwrócił się do Nicole i zrozumiał, że podjęła już decyzję. Wyciągnął rękę i dotknął palcami

jej ust. Pocałowała go i ta delikatna pieśczoła powiedziała mu, że nadeszła noc, na którą tak długo czekał.

Podniósł dłoń Nicole do swoich ust i powtórzył pieśczołę, którą obdarzyła go przed chwilą, po czym zwilżył wewnątrz jej dłoni językiem.

- Jeśli zaraz nie pójdziemy na górę, jakiś zapominalski wracający po swoje naczynia bardzo się zdziwi.

- Nie sądzę, żeby ktokolwiek się wrócił. - Uśmiechnęła się figlarnie. - Wszyscy wydawali się mieć ważniejsze sprawy na głowie niż jakieś naczynia, po które mogą przyjść jutro.

- W takim razie ... - Jake wziął ją w ramiona i pocałował namiętnie. Chciał ją wypróbować, sprawdzić, czy rzeczywiście nie obawia się wścibskich sąsiadów, ale Nicole całkowicie zapomniała się w ich pocałunku. Krew zawrzała Jake'owi w żyłach i gdy wreszcie odsunął się od Nicole, nie mógł złapać oddechu.

Widok lekko obrzmiałych, rozchylonych warg Nicole pozbawił go resztek cierpliwości. Bez słowa odwrócił się w stronę schodów i zaprowadził kobietę na górę. Przeszedł obok kanapy, nie zwróciwszy na nią uwagi. Chciał, aby stali się jednością i wystarczy im do tego pojedyncze łóżko.

W sypialni nie zapalił światła. Zapadający zmierzch dostatecznie oświetlał pokój, żeby trafili sobie w ramiona. Tuląc ją, Jake wdychał jej kobiecy zapach zmieszany z delikatną wonią perfum. Znowu się pocałowali, głaszcząc i pieśzcząc się nawzajem.

Nicole zaczęła rozpinąć Jake'owi guziki koszuli. Przycisnęła usta do napiętej skóry jego torsu. Mężczyzna jęknął.

- Jeśli nie zwolnimy trochę, zaraz się wypalimy - wyszeptał.

Nicole nie przerwała pieśczoł, całując odsłanianą pierś.

Jake próbował wyrównać oddech.

- Powinniśmy rozkoszować się tą chwilą.

- Nie chcę dłużej czekać. Chcę znów czuć ogień. Podniosła ręce i rozpuściła włosy. Opadły aż do pasa. Przeczesała je palcami i wkrótce zalśniły w półmroku.

Serce zabiło mu mocniej. Uwielbiał jej lśniące, gęste włosy. Uśmiechnął się, starając się ukryć męską satysfakcję z faktu, że pamiętała, jak bardzo lubi dotyk jej włosów na nagiej skórze. Cofnął się o krok, żeby nie wziąć jej natychmiast, tak jak stała.

Sięgnął do tylnej kieszeni spodni, wyciągnął z niej foliową paczuszkę i położył ją na stoliku obok łóżka.

- Przez ostatnich kilka tygodni zachowywałem się wzorowo jak harcerz - wyjaśnił.

- A wiesz, jak rozpalić ogień, pocierając o siebie różne rzeczy? - drażniła się z nim Nicole. - Taki ogień, który płonie szybko i intensywnie?

- Jeśli ten ogień będzie płonął tak szybko jak do tej pory, dostanę ataku serca, zanim posuniemy się dalej. - Odwrócił ją i rozsunął suwak z tyłu sukienki. Potem wsunął ręce pod materiał, objął ją w talii i przyciągnął do siebie. - Podobno taka śmierć jest najlepsza, ale ja wolałbym odejść już po wszystkim niż w trakcie.

Głaskał ją zmysłowo po żebrach, uspakajając i jednocześnie drażniąc jej pobudzone nerwy. Jego dłonie, zatoczywszy krąg wokół jej talii, zatrzymały się i zacisnęły na chwilę.

- Chcę, żeby to trwało jak najdłużej, chcę czuć rosnący żar trawiącego nas ognia i nie móc złapać tchu po kończącym wszystko wybuchu.

Wtulił twarz w jej szyję, wywołując w jej ciele dreszcze pożądania. Czy on w ogóle zdawał sobie sprawę, jak często śniła, że całuje ją w ten sposób? Nicole wyczuła męskie podniecenie i cała poddała się

ogarniającej i ją gorączce. Tylko Jake umiał ją tak rozpalać.

Odwróciła się i stanęła zaledwie kilkanaście centymetrów od niego. Nie spuszczać z niego wzroku, zsunęła sukienkę z ramion. Zielony aksamit opadł na podłogę. Po rozszerzonych źrenicach poznała, że spodobało mu się to, co zobaczył. Miała na sobie delikatną, przezroczystą bieliznę. W słabym, sączącym się do pokoju świetle jej ciało wyglądało jak wykute z brązu. Jake nie poruszył się, ale jego wzrok dotykał jak palce i sutki Nicole natychmiast wyprężyły się w oczekiwaniu na pieszczoty.

W końcu ujął w dłoń jej pierś i zaczął kciukiem gładzić sutek. Czując budzącą się w niej rozkosz, Nicole zamknęła oczy. Gdy w lewą rękę wziął jej drugą pierś, jęknęła. Nagle jego dłonie zamarły. Otworzyła oczy.

- Właśnie tak - pochwalił ją. - Chcę, żebyś patrzyła na mnie, gdy cię dotykam. Chcę widzieć, jak oczy ciemnieją ci z pożądania, gdy twoja skóra płonie i serce szaleje.

Znów gładził jej piersi i brzuch, najpierw lekko, potem mocniej, rozpalając jej zmysły. Teraz już nie zamykała oczu. Jej oddech z każdym dotykem Jake'a stawał się coraz krótszy.

Takiego Jake'a znała, ale było w nim również coś nieznanego. Zbyt często odwiedzał ją w snach, żeby mogła zapomnieć przyjemność jego dotyku. A jednak do tej pory nigdy nie czuła się w jego ramionach tak ... uwielbiana. Kiedyś patrzył na nią zupełnie inaczej. Teraz jego wzrok cieszył serce Nicole jak nigdy:

Jake odpiął jej biustonosz i zsunął ramiączka z barków.

Bielizna opadła na podłogę. Mężczyzna wrócił dłońmi do nagiego ciała kobiety. Nicole nie mogła dłużej pozostawać bierna. Musiała obdarzać go takimi samymi pieszczotami, jakich doznawała.

Rozsunęła mu poły rozpiętej wcześniej koszuli. Jake na chwilę

zamknął oczy, gdy przesunęła palcami po jego napiętej skórze, ale zaraz otworzył je, by mogła w nich zobaczyć przyjemność, jaką mu sprawiała.

Przesunął dłonie na jej biodra i przyciągnął ją do siebie.

Poczuła twarde dowód jego pożądania. Objęła Jake'a ramionami w pasie i pieściła palcami napięte mięśnie wzdłuż kręgosłupa, ocierając się piersiami o jego tors.

Jak mogła zapomnieć, że jego ciało jest tak jędrne i twarde? Jej sny bladły w porównaniu z rzeczywistością. Pragnęła go teraz. Pragnęła go od pięciu lat. Zawsze będzie go pragnęła.

- Nie każ mi dłużej czekać, Jake - poprosiła szeptem.

Pociągnęła go za koszulę, którą wspólnie wyciągnęli ze spodni. Rozpięła mu pasek i w kilka sekund Jake zdjął resztę ubrania.

Jego naprężone mięśnie lśniły w słabym świetle dochodzącym z ulicy, a australijska opalenizna z poprzedniej trasy koncertowej wciąż kontrastowała z białą plamą w miejscu, gdzie nosił slipki. Stał na silnych, atletycznie zbudowanych nogach, dopóki nie pociągnął ją obok siebie na łóżko.

Pieścił ją, jakby robił to po raz pierwszy. Badał wszystkie krągłości i zagłębienia, gładził długimi palcami każdy centymetr jej ciała. Czuła się jak kot, wyprężający się do pieszczot.

Język Jake'a drażnił usta Nicole, wsuwał go głęboko i wycofywał nagle, aż nie mogła już znieść napięcia i sama zaczęła go namiętnie całować. W jego oddechu wychwyciła słaby smak wina z kolacji.

Oparła dłonie na twardych barkach i przyciągnęła go do siebie tak mocno, aż poczuła bicie jego serca tuż przy swoim. Opuszkami palców przesunęła po jego skórze, wyczuwając przyspieszone tętno.

Ciemne, szorstkie włosy na torsie Jacke'a drażniły jej palce, potem usta. Kiedyś nie zwracała uwagi na takie szczegóły jego ciała.

Cieszyła się rozkoszą, jaką jej dawał, ale nie zastanawiała się, jak działają pieszczoty, jakimi ona go obdarza.

Wyprostowała się i dotknęła czubkiem języka jego brody.

- Jesteś taki smaczny - wyszeptała. Odetchnęła głęboko, wciągając w płuca woń męskiej wody kolońskiej i mydła. Przesunęła językiem wzdłuż jego szczęki, aż dotarła do ucha i ujęła wargami delikatny płatek.

Jake jęknął i odwrócił ją na plecy.

- Chcę cię kochać, Nicki - poprosił ochryple. - Chcę słyszeć, jak krzyczysz z rozkoszy.

Kobieta zadrżała, pamiętając dobrze, jaką cudowną przyjemnością potrafił ją obdarzać. Zawsze jęczała w kulminacyjnym momencie, i protestowała, gdy odsuwali się od siebie, nawet tylko po to, żeby odpocząć w swoich objęciach.

- Tak, Jake. Przytul mnie, kochaj mnie.

U sta mężczyzny musnęły jej wargi, potem zsunęły się po jej szyi i barkach na piersi. Pogładził lekko palcem sutki, po czym ujął jej piersi w dłonie, delikatnie ściskając i masując. Nicole krzyknęła jego imię.

- Chcesz czegoś? - spytał niskim, rozbawionym głosem. - Czegoś takiego?

Językiem okrążył jej sutek, chłodząc go oddechem i ogrzewając w ustach. Dłonią pieścił jej drugą pierś, doprowadzając Nicole prawie do utraty zmysłów.

Jeszcze nigdy nie pragnęła go tak bardzo jak teraz. Zbyt długo na niego czekała, zbyt wiele nocy nie przespaała, tęskniąc za nim, żeby teraz zatrzymać się albo zwolnić. Pragnęła Jake'a do szaleństwa.

Podniósł głowę i spojrzał zadowolony na wilgotny różowy, wyprężony sutek. Nicole sięgnęła w górę i przyciągnęła jego głowę w

dół. Jake roześmiał się ochryple i ujął ustami jej drugą pierś. Poświęcił jej tyle samo uwagi, co pierwszej. Gdy w końcu się odsunął, Nicole jęczała z rozkoszy.

- Nigdy nie mogłem się tobą nasycić - wyszeptał. Pocałował ją szybko w usta, po czym jego wargi znów ześliznęły się na ciało Nicole.

Mimo szorstkich opuszków palców pieśczoży Jake'a były bardzo czułe i delikatne. Nicole prężyła się jak kot pod jego dotykiem, rozkoszując się jego każdym ruchem. Jake bawił się nią, gładząc, pieścąc, masując i drażniąc jej wrażliwe ciało, aż zapragnęła pociągnąć go na siebie i w siebie.

Opór Jake'a uniemożliwił zrealizowanie tego planu.

- Jeszcze nie teraz, Nicki - wyszeptał, na razie odmawiając jej spełnienia. - Muszę jeszcze podsycić ten ogień. Chcę się stopić w twoim żarze.

Dłonie Jake'a zsunęły się na jej biodra i uda, potem zawróciły i zaczęły pieścić wrażliwe miejsca po wewnętrznej stronie jej nóg, aż dotarły do ciemnego trójkąta. Jake najpierw delikatnie musnął palcami poskręcane włoski, po czym zacisnął dłoń na jej płci. Nicole już z trudem łapała powietrze, czując, jak gorączka ogarnia jej ciało. Gdy wsunął w nią palce, znów wyszeptała jego imię.

- Tak, Nicki! Powiedz mi, jak bardzo pragniesz mojego dotyku.

Kobieta chciała odpowiedzieć, ale głos uwiązł jej w gardle. Gdy schylił głowę i musnął ustami wewnętrzną stronę jej ud, miała wrażenie, że sama stopi się w ogniu, który w niej rozpałił. Jej ciało drżało w oczekiwaniu na spełnienie.

W końcu odnalazł najwrażliwsze miejsce w jej wnętrzu i Nicole zapomniała się w rozkoszy, którą ją obdarzał. Oddychała

gorączkowo, krzycząc i jęcząc, dopóki nie przebrzmiała w niej ostatnia nuta miłosnego uniesienia.

- Uwielbiam sprawiać ci przyjemność - ochryłym głosem odezwał się Jake. Powoli podpełzł ustami do jej warg. - Tym razem prawie zabrałaś mnie z sobą. - Po chwili odsunął się i pociągnął Nicole na siebie. - Teraz ty spraw mi przyjemność, Nicki. Poszybujmy razem.

ROZDZIAŁ 9

Wciąż rozbudzona Nicole nachyliła się i pocałowała Jake'a. Rozkoszowała się ciepłym i twardym dotykiem jego warg. Przesunęła się tak, żeby oprzeć piersi na jego torsie. Musnęła czubkami piersi jego sutki, wywołując u niego jęk aprobaty.

Czując ogarniające ją na nowo pożądanie, opuściła głowę i przycisnęła wargi do jego torsu. Przesuwała usta wzdłuż jego ciała, tu i ówdzie dokładniej badając językiem nagą skórę. Obok talii znalazła skórę tak delikatną jak u dziecka, na brzuchu - szorstką od włosów. Znów krew zawrzała jej w żyłach. Ciało Jake'a miało słony smak z domieszką czegoś właściwego tylko jemu.

Pieszczoty sprawiły, że Nicole zapomniała o całym świecie. Nie była niczyją matką ani niczyją córką. Była kochanką Jake'a.

Dotyk jej skóry pozbawiał Jake'a oddechu. Usta Nicole zostawiły na jego ciele wilgotne ślady, które teraz oznaczyły już ich oboje. Kiedy przeciągnęła palcami wzdłuż żeber i bioder mężczyzny, wyjęczał jej imię i wygiął ciało w łuk. Sprawiał, że czuła się

nieokiełznana, lubieżna i pożądana. Pieściła go, dopóki nie zatrzymał jej dłoni.

- Nie sprawiaj mi zbyt dużej przyjemności, Nicki, bo nie poszybujemy razem. - Jego głos zdradzał, że nie będzie w stanie powstrzymać się dłużej.

Nicole odsunęła się od niego i wzięła ze stołu foliową paczuszkę. Nie musiała już czekać. Była gotowa. Pragnęła poczuć Jake'a w sobie. Założyła mu prezerwatywę i chciała, by od razu się w niej zanurzył.

Mężczyzna przesunął ją tak, by znów znalazła się pod nim i, mruczając z rozkoszy, potarł ją twardym członkiem. Nicole uniosła biodra na jego przyjęcie, tracąc oddech, gdy wreszcie w nią wszedł. Łapczywie łykała powietrze, gdy zaczął się poruszać, powolnymi i miatowymi pchnięciami.

Ręce kobiety błędziły po jego torsie i brzuchu. Miała zamknięte oczy, całkowicie oddając się rosnącej rozkoszy. Podciągnęła wyżej kolana, by mógł się w niej głębiej zanurzyć. Jake chwycił jej biodra, przyspieszając swoje ruchy. Nicole nieprzytomnie tuliła się do niego, a pod jej powiekami tańczyły różnokolorowe punkciki.

Zaspokojenie przyszło do obojga w tym samym momencie, pozbawiając ich resztek świadomości.

Po wszystkim leżeli nasyceni w ciasnych objęciach. Jake ujął w dłoń jej pierś.

- Nasze pożądanie wcale nie wygasło, Nicki.

Powoli uspokajali się i Nicole przytuliła się wygodnie do Jake'a. Musnął ustami jej bark, a ona pozwoliła sobie przymknąć oczy. Miarowy oddech pieścił jej szyję. Zorientowała się, że zasnęła. Sama też się zdrzemnęła.

Obudziła się w ciasnych objęciach. Mężczyzna nawet we śnie tulił ją do siebie. Musiała się zastanowić. Teraz, gdy Jake przestał

całkowicie zaprzętać jej myśli, chciała przemyśleć konsekwencje swojego kroku. Znow pozwoliła sercu i zmysłom zapanować nad rozumem. Jake miał rację. Rzeczywiście umieli rozniecać ogień ... A ona nie potrafiła go ugasić w żaden inny sposób.

Od momentu, gdy ponownie pojawił się w jej życiu, instynktownie wiedziała, że do tego dojdzie ... Ale nie broniła się przed tym. Inaczej po cóż zaopatrzyłaby się w paczkę prezerwatyW, która teraz leżała nietknięta w szufladzie przy jej łóżku? I co powinna teraz zrobić?

Na razie nie musiała podejmować żadnych decyzji. Spędzi resztę nocy z Jake'iem i nie będzie martwić się tym, co powinna przedsięwziąć i czego tak naprawdę chce.

Jake poruszył się i zaczął leniwie gładzić jej nagą skórę. W ciele Nicole na nowo pojawiło się podniecenie. Palce mężczyzny znaczyły gorące ślady na jej żebrach, biodrach, brzuchu. Westchnęła i przytuliła się do niego ciasniej, całym ciałem wyczuwając męską siłę jego ramion.

- Ładnie pachniesz - wyszeptał jej do ucha Jake. - Mydłem i zaspokojoną kobietą.

Przeciągnął się, ale zaraz opuścił ramię, żeby trzymać ją blisko przy sobie. Rozkoszował się dotykiem jej pleców na swoim brzuchu i biodrach. Zwinięta w kłębek idealnie mieściła się w jego objęciach.

Nigdy nie porzucił marzenia, by znow ją tak tulić. Tłumaczył sobie, że powinien ją odnaleźć, żeby móc zamknąć ten rozdział w swoim życiu i zacząć wszystko od nowa, choć wiedział, że będzie chciał znow się z nią kochać. Teraz nie pragnął już niczego innego.

Przesunął dłonią po jej piersi i, czując natychmiastową reakcję swego ciała, roześmiał się zachwycony.

- Masz niezwykły wpływ na moje ciało - wyszeptał jej do ucha. - Nie odzyskiwałem tak łatwo ... hm ... sprawności, odkąd skończyłem dwadzieścia lat.

- Chyba nie tylko zacząłeś myśleć, ale i czuć się jak harcerz - odparła Nicole.

- Szkoda, że nie jestem lepiej przygotowany - zmartwił się, odsuwając się od niej. - Przyniosłem tylko jedną.

Kobieta zachichotała, nie pozwalając mu się oddalić.

- Teraz rozumiem, dlaczego tworzy się koedukacyjne drużyny.

Jake jęknął, gdy przysunęła się do niego.

- Kochanie, to dla twojego dobra.

Nicole pokręciła pośladkami, ocierając się o brzuch Jake'a, po czym usiadła na brzegu łóżka i otworzyła szufladę. Wyjęła z niej paczuszkę i podała mężczyźnie.

- Zawsze lubiłam harcerstwo. Myślisz, że tym uda ci się rozpalic jeszcze jedno ognisko?

W świetle księżyca dostrzegła jego szeroki uśmiech. Wyciągnął rękę i wciągnął ją na siebie.

- Jeśli nie, to oddam wszystkie swoje odznaki - wymruczał z ustami na jej ustach. .

Świat wokół nich znów przestał istnieć i kochali się aż do utraty sił.

Jake'a obudziło wschodzące słońce. Przez kilka minut leżał nieruchomo z dłonią na piersi Nicole. Już nie zdziwił się, czując twardniejący dowód pożądania wciskający się w udo kobiety.

Jedno spojrzenie na zegarek wystarczyło, by zrozumiał, że ma niewiele czasu na prysznic i dojazd na miejscowe lotnisko.

Niechętnie wstał z łóżka.

- Jake? - Nicole zareagowała natychmiast.

- Wszystko w porządku, kochanie - wyszeptał, okrywając ją kocem. - Idę tylko wziąć prysznic.

Nie mógł się powstrzymać, żeby jej nie pocałować. Ciepłe i chętne usta kusily go, żeby poleciał późniejszym samolotem, ale tak naprawdę nie miał wyboru. Spóźniłby się na lot z Nowego Jorku do Londynu. Uśmiechnął się krzywo, zamykając drzwi łazienki. Po wczorajszej nocy nie sądził, że tak szybko znów będzie brał zimny prysznic.

Nicole poruszyła się, szukając dłonią Jake'a. Nie znajdując go obok siebie, otworzyła oczy. Na sekundę ogarnęło ją rozczarowanie, które odczuwała zawsze, gdy budziła się z erotycznych snów. Po chwili jednak usłyszała plusk wody i przypomniała sobie ciepły pocałunek Jake'a sprzed kilku chwil.

Usiadła na łóżku i ciało natychmiast przypomniało jej o przeżyciach minionej nocy. Dzięki nieustannym ćwiczeniom była w świetnej formie, ale i tak czuła się trochę obolała. Jake świetnie grał nie tylko na gitarze. Ona w jego ramionach stawiała się miłosną balladą.

Jake zakręcił wodę. Nicole wstała i założyła podomkę.

Zaczęła zbierać porzrzucone wczoraj ubrania, starając się nie myśleć. Jake wyjeżdża za godzinę, a kiedy zjawi się z powrotem, codzienne życie przywróci im rozsądek.

Jake otworzył drzwi łazienki. Serce Nicole zabiło mocniej na widok jego pięknego ciała.

- Dzień dobry - przywitał ją ciepłym, rozmarzonym głosem.

Kobieta zaczerwieniła się, zbita z tropu.

- Ubierz się, a ja zrobię ci kawę.

- Czy będziesz się tak czerwienić, gdy się pobierzemy? - spytał rozbawionym głosem, zakładając spodenki.

Nicole zeszywniała, nie wierzyła własnym uszom.

- Myślałam, że wyraziłam się jasno. Nie zamierzam za ciebie wychodzić. Gdyby zgranie w łóżku i ciąża były wystarczającymi powodami, żeby brać ślub, już dawno byśmy się pobrali ...

- I zrobilibyśmy to - odparował Jake - Ale ty uciekłaś.

- Gdybym postąpiła inaczej, znienawidzilibyśmy się. Dokonałam wyboru. - Nicole odwróciła się od rozżłoszczonego mężczyzny. Powinna była przewidzieć, że piękna noc skończy się wraz z nastaniem poranka.

- A jeśli chodzi o ostatnią noc, to nie wyobrażaj sobie, że powiódł ci się ze mną jakiś szatański plan - ostrzegła go ostrym tonem ... I nawet niech ci przez myśl nie przejdzie, że to coś więcej niż tylko seks: Kobiety też mają swoje potrzeby.. Uważam, że jesteś wyjątkowo atrakcyjny, ale sam seks nie wystarczy, żeby wiązać się ze sobą na całe życie, a nas nic więcej nie łączy.

Jake zaklął siarczyście.

- Co ty za bzdury wygadujesz? Gdybym był zainteresowany tylko twoim umysłem, mógłbym być twoim bratem. - Przysunął się do niej i zmusił, żeby popatrzyła na niego. - Mieszkaliśmy razem przez pół roku, zanim odeszłaś, Nicole. Czy gdybyśmy byli małżeństwem, wyglądałoby to inaczej? Rozmawialiśmy ze sobą, śmialiśmy się, kłóciliśmy ... i powołaliśmy do życia dziecko. - Przeczesał palcami włosy i spojrzał jej prosto w oczy. - A jeśli chodzi o seks, przecież nie powiesz mi, że przeżywałaś to samo z każdym mężczyzną. Seks bez uczuć nigdy nie jest pełny.

- Uczuć? - ironicznie roześmiała się Nicole. - To wieloznaczne

słowo. Ciekawe, co znaczy dla ciebie? Że nie musimy za to płacić? - zakpiła.

- Kocham cię, do cholery! .. wybuchnął Jake. - Czy to słowo ci się podoba? W dodatku myślę, że ty też mnie kochasz.

Jego słowa tylko dolały oliwy do ognia. Nicole nie potrzebowała wytłumaczenia dla ich namiętności.

- Nie bredź o miłości, Jake. Wcześniej nigdy o niej nie wspominałeś, nawet dzisiejszej nocy, kiedy szeptałeś mi swoje najintymniejsze spostrzeżenia. Nie kochałeś mnie, jak mieszkaliśmy razem i nie kochasz mnie teraz. Po prostu chcesz Briannę i chętnie weźmiesz też sobie partnerkę do łóżka, skoro nie można Brianny wziąć samej.

Jake zamarł. Atmosfera w pokoju niebezpiecznie zgęstniała.

- Czy tak właśnie mnie osądzasz? - spytał dziwnie spokojnie.

Nicole nie była pewna. Słyszając, jak wypowiada na głos swoje najskrytsze obawy, nie wiedziała już, czy są słuszne.

- Ja ... nie...

- To po co tak mówisz? .. Jake położył ręce na jej barkach. - Nie zaprzeczę, że chcę mieć kontakt z Brianną ani że ślub ułatwiłby nam wiele rzeczy. Ale czy mi wierzysz, czy nie, naprawdę cię kocham.

Nicole milczała. Nie była w stanie się odezwać. Serce podpowiadało jej, że powinna mu zaufać, ale z doświadczenia wiedziała, że nic w życiu nie przychodzi łatwo. Za szybko wypowiedział te słowa i w dodatku tearz, dopiero w odpowiedzi na jej wyrzuty.

Nie doczekawszy się odpowiedzi, Jake opuścił ręce i odsunął się.

- Muszę wyjść za kilka minut, kochanie. Nie chcę pozostawiać tej sprawy niezakończoną, ale jeśli się nie pośpieszę, spóźnię się na samolot - Przeczesał palcami wilgotne włosy. - I przysięgam, że jak

tylko wrócę, znajdę sposób, żeby cię przekonać, że mówiłem prawdę
- Założył koszulę i spodnie. - Ale obiecaj mi, że tym razem nie uciekniesz.

- Nie ucieknę - zapewniła go Nicole. - Już nie muszę.

Nicole z Brianną stały na chodniku, patrząc, jak Jake pakuje swoje bagaże do jednego z dwóch samochodów, w których siedział już cały zespół. Zamknął bagażnik i odwrócił się do nich na pożegnanie.

- Ląduję w Los Angeles w Wigilię rano - poinformował Nicole rzeczowo. - Będą korki, więc nie dojadę tu przed trzecią po południu ... ale przyjadę na pewno.

Bardzo chciał zostać. Nicole co prawda wycofała swoje poranne oskarżenia, ale częściowo na pewno nadal w nie wierzyła. Za wcześniej ją opuszczał i to aż na trzy tygodnie.

- Jake! Pospiesz się! Daj jej buzi na do widzenia i jedziemy - zawołał George ze śmiechem.

Pozostali dołączyli się do jego ponagleń i Jake znów odwrócił się do Nicole.

- Chyba mają rację.

Gdy wziął ją w ramiona i namiętnie pocałował, z samochodów rozległy się gwizdy i rozbawione pohukiwania. Jake nie zwracał na nie uwagi. Chciał, żeby należała tylko do niego.

- Czekaj na mnie - wyszeptał, podnosząc głowę. Wypuścił ją z objąć i ukląkł, żeby przytulić Briannę. Jej też nie chciał zostawiać. Tak szybko stała się nieodłączną częścią jego życia. Miał córkę i to napełniało go dumą. Jeszcze nie zdążył się nią nacieszyć. Pocałował ją delikatnie i pogładził po policzku.

"Do widzenia, Brianno", pokazał w języku migowym. Ku jego zdziwieniu dziewczynka wybuchnęła płaczem i zaczęła coś

gorączkowo pokazywać.

- Co ona mówi? - spytał Jake. - To dla mnie za szybko, nie rozumiem.

- Nie chce, żebyś wyjeżdżał. Boi się, że nie wrócisz. - Uklękła obok Jake'a. - Tatuś wróci. Przyjedzie do nas na Święta. Mikołaj tutaj przywiezie jego prezenty.

Brianny nie uspokoiły te słowa. Jej ręce znów zaczęły się poruszać, choć nieco wolniej niż przed chwilą.

- O co chodzi? Co ona mówi? - niecierpliwie dopytywał się Jake.

- Mówi, że wyjechałaś sobie, zanim się urodziła, i teraz znów wyjeżdżasz.

- Nicole, pomóż mi jej to wyjaśnić - poprosił. - Przetłumacz. - Patrząc dziecku w oczy, uniósł do góry prawą dłoń. Rozłożył kciuk, palec wskazujący i mały, a serdecznym i środkowym dotknął wnętrza dłoni. - Kocham cię, Brianno. Kiedyś wyjechałem, jeszcze zanim się urodziłaś. Ale teraz już cię znam ... i kocham. Wrócę najszybciej, jak będę mógł. Obiecuję. - Przytulił mocno dziewczynkę. Po chwili puścił ją i spojrzał na nią uważnie, szukając w jej oczach zrozumienia.

Był tak przejęty, że serce Nicole ścisnęło się na ten widok. Brianna dotknęła twarzy Jake'a.

- Taa-tuuś.

Jake drgnął, jakby się oparzył, i poczuł piasek pod powiekami. Wzruszył się, po raz pierwszy słysząc głos córki.

- Koo-cham ciee.

Nagle zawstydzona, dziewczynka ukryła buzię w jego koszuli. Jake przytulił ją mocno i schował twarz w jej włosach, wdychając dziecienny zapach pudru, mydła i kakao. Jeszcze nigdy tak bardzo nie

nienawidził zegarków i rozkładów lotów.

W końcu Brianna poruszyła się i Jake wypuścił ją z objęć. Widząc szeroki uśmiech na jego twarzy, dziewczynka zachichotała. Coś powiedziała do niego w języku migowym i schowała się za matkę.

- Do zobaczenia w Święta - przetłumaczyła Nicole. Mężczyzna wstał.

- Uważajcie na siebie. - Wahał się przez chwilę, ale wiedział, że nie ma wyboru. Odwrócił się i szybko podszedł do samochodu.

Nicole i Brianna machały na pożegnanie, dopóki pojazdy nie zniknęły im z oczu.

- Brawo, Davidzie! - pochwaliła Nicole ze swojego miejsca w jednym z ostatnich rzędów na widowni. - Wszyscy będą zachwyceni.

David uklonił się w odpowiedzi i zniknął za boczną kurtyną. Próba generalna miała się rozpocząć za pół godziny, gdy przybędzie orkiestra. Nicole od południa miała pełne ręce roboty. Najpierw David musiał zaprezentować swoją solową partię, a zanim przebierze się w kostium, chciała jeszcze zobaczyć ostateczną wersję jednej ze scen.

Odwróciła się w lewo i zawołała:

- Harry, wydaje mi się, że główny reflektor jest za słaby, mógłbyś to sprawdzić?

Z boku sceny rozległo się zduszone "Aha", światło zamrugało, a po chwili rozbłysło jaśniej niż wcześniej.

- Nie wiem, co zrobiłeś, ale go naprawiłeś! - krzyknęła Nicole. - Dzięki.

Sala wykładowa miejscowego college'u mieściła tysiąc dwieście osób i świetnie nadawała się na występ lokalnego zespołu baletowego. Nachylenie audytorium było wystarczająco duże, żeby

nawet widownia z tylnych rzędów dobrze widziała tancerzy. Scena była nowa i nie zniszczona, więc nie musiała obawiać się, że któryś z jej uczniów przewróci się na nierównym podłożu. W koszt wynajmu sali wliczone były również opłaty za oświetlenie i techniczną obsługę sceny, co zaoszczędziło Nicole zajmowania się tymi sprawami oddzielnie.

Podpisała z miejscową orkiestrą symfoniczną umowę na dwa przedstawienia w roku. W poranku niedzielnym wykorzystywali taśmę. Była bardzo zadowolona z tego układu, bo orkiestra przyczyniała się do stworzenia profesjonalnej atmosfery występu. Jeśli w tym roku wszystko pójdzie dobrze, być może na przyszłe Boże Narodzenie uda się zorganizować cztery przedstawienia.

- Czy myszy i żołnierzyki są gotowe do próby generalnej? - Klasnęła w dłonie. - Pospieszcie się. Mamy tylko kilka minut, zanim orkiestra zacznie się przygotowywać do występu. Mark! Lori! Gdzie jesteście? Czekamy!

Na scenę wyszło osiem małych dziewczynek w wieku od sześciu do dziesięciu lat w brązowych rajstopach i różnokolorowych kostiumach. Na stopach zamiast swoich zwykłych różowych miały czarne baletki, które będą pasować do brązowych kostiumów myszy. Oprócz nich na scenie było jeszcze ośmioro dzieci w podobnym wieku, noszących białe rajstopy i jasnoczerwono-złote mundury żołnierzy. Mysie kostiumy były tak grube i ciężkie, że mali tancerze zakładali je dopiero przed samym występem. Za kulisami trzy matki czekały, żeby im pomóc.

Wreszcie na sali pojawił się Mark, jasnowłosy chłopiec trochę starszy od pozostałych, który w przedstawieniu grał Dziadka do Orzechów i Księcia.

- Przepraszam, Nicole - zawołał. - Nie mogliśmy znaleźć mojej

maski. - Wyciągnął w górę plastikową maskę, którą miał założyć w scenie walki. Lori, odtwarzająca rolę Klary, stała obok niego w białej koszuli nocnej, stanowiącej jej kostium.

- No dobrze, skoro wszyscy już są, zaczynamy.

W scenografii osiemnastowiecznego salonu Mark miał czekać na tajemniczego pana Dresselmeyera, który ożywi małego drewnianego dziadka do orzechów. W tyle sceny stała choinka, a obok niej przykryty obrusem stół. W dwóch ogromnych czerwonych pudełkach, imitujących opakowania prezentów, chowały się cztery skulone myszki.

Nicole wcisnęła guzik magnetofonu. Z głośników popłynęła muzyka. Przez krótką chwilę nic się nie działo, ale zaraz na scenie rozpętała się walka o prezenty między zastępami myszy i żołnierzami.

Na środek na koniu z miotły wjechał żołnierz. Podbiegła do niego mysz, zepchnęła go na ziemię i sama dosiadła konia. Oddział żołnierzyków z mieniącymi się w jasnym świetle mieczami przemaszerował dziarsko przed publicznością. Król Myszy wyskoczył przed Dziadka do Orzechów, ale został śmiertelnie ugodzony pantofelkiem rzuconym przez Klarę. Pokonane myszy uciekły w popłochu, zabierając ze sceny swojego przywódcę, a Dziadek do Orzechów przeistoczył się w Księcia.

Nicole wyłączyła magnetofon.

- Dobra robota, dzieciaki - pochwaliła wszystkich. - Teraz idźcie coś zjeść. Pamiętajcie, żadnego jedzenia w kostiumach.

Sprawdziła na grafiku, co jeszcze pozostało do zrobienia. Poczwała, jak ktoś bierze ją za ramię.

- Ty też musisz przestrzegać swoich zasad - przypomniała jej Maggie. - Masz tu obiad. Zjedz, zanim się przebierzesz.

Nicole sięgnęła do torby przyniesionej przez przyjaciółkę i wyciągnęła z niej aromatyczne fasolowe burrito i porcję smażonych krążków cebulowych. Maggie zawsze narzekała, że od takiego jedzenia Nicole albo utyje, albo się rozchoruje, albo jedno i drugie. Mimo to kobieta troszczyła się, aby jej pracodawczyni posiliła się czymkolwiek, jeśli nie ma czasu na przygotowanie zdrowszych posiłków.

- Dzwonił Jake - oznajmiła, podając Nicole plik kartek do przypięcia do grafiku. - Mam ci powiedzieć, że nieudane próby generalne wróżą dobre przedstawienie. Gdyby jednak dziś wszystko poszło jak z płotka, mam ci powiedzieć, że udane próby wróżą jeszcze lepsze przedstawienie. - Zachichotała zakłopotana. - Dopiero po próbie miałam cię poinformować, że dzwonił.

Nicole roześmiała się wesoło. Maggie nie umiała utrzymać języka za zębami.

- Mam ci też przekazać, że będzie dzwonił jutro po premierze .

Ostatnich kilka dni bez Jake'a uświadomiły Nicole, jak bardzo zdążyła się od nowa przyzwyczaić do jego obecności. Zapomniała już, że dzięki niemu nauczyła się zauważać takie drobnostki, jak kolory czy zapachy przyrody. Przywrócił ją do życia w momencie, gdy pojawił się w drzwiach studia. Fakt ten martwił ją i cieszył jednocześnie.

Tęskniła za nim.

Nowy Jake był mniej impulsywny, dzięki sukcesowi, który udało mu się osiągnąć. Miał więcej cierpliwości dla spraw, których nie był w stanie kontrolować. Wiedziała, że bardzo chciał nadrobić czas niespędzony z Bri. Choć zrozumienie dziewczynki musiało mu przychodzić z wielkim trudem, robił wszystko, żeby zdobyć jej zaufanie i miłość.

Teraz, gdy dziecko odezwało się do niego, na pewno będzie bardziej nalegał na ślub. Powiedział jej co prawda, że ją kocha, ale przed ostatnią kłótnią nigdy ani słowem nie wspomniał, że tym uczuciem darzy nie tylko Briannę.

Był troskliwy, hojny i pożądał jej. Nie ukrywał tego.

Chciał zostać ojcem dziewczynki również w świetle prawa. Dla niego jednak małżeństwo stanowiło zaledwie właściwe wyjście z sytuacji. Nicole zmarszczyła brwi. Nie zamierzała uspokajać sumienia Jake'a.

- Znów przybrałaś ten dziwny wyraz twarzy - przerwała jej rozmyślenia Maggie. - I nie jesz obiadu.

- Jaki wyraz twarzy? - Nicole odgryzła potężny kęs burrito.

- Prawdę mówiąc ma on trzy fazy - wyjaśniła Maggie. - Najpierw robisz się rozmarzona. Taka mina zawstydziłaby każdą skromną kobietę i zainteresowała większość mężczyzn. Potem zasmucasz się i wreszcie na twarzy pojawia ci się wojownicze zacięcie, jakbyś szła na wojnę podbijać nowe terytoria.

Nicole otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Że go kochasz, moja droga, i pragniesz, ale z powodu, którego nigdy nie zrozumieć, nie pozwolisz mu ze sobą zostać. - Poklepała Nicole po ramieniu. - Nie martw się. Zawsze możesz zmienić zdanie. - Zawahała się na chwilę. - Dopóki jemu nie znudzi się zabiegać o ciebie - dodała łagodnie.

Nicole nie wierzyła własnym uszom. Czyżby jej rozterki były aż tak oczywiste? Ostatnie słowa Maggie zaniepokoiły ją, choć czy nie tego właśnie chciała? Żeby Jake porzucił plany małżeńskie i zaakceptował ograniczoną rolę ojca Brianny? Tylko czy jej to wystarczy?

Zmarszczyła brwi, uświadamiając sobie, że przecież Jake może się ożenić z kimś innym. Kiedy był dla niej tylko postacią z przeszłości, ta myśl sprawiała jej zaledwie przykrość. Ale jak czułaby się, gdyby musiała spotkać się z jego żoną? Albo wysłać do nich córkę na wizyty? Serce Nicole przeszły dotkliwy ból.

- Nicole, kochanie - przerwała jej rozmyślenia Maggie. - Nie chciałam cię zdenerwować. Jake nie wygląda mi na człowieka, który łatwo się poddaje. Zresztą, jeśli tak cię to martwi, po prostu przestań z nim walczyć.

- Obawiam się, że to trochę bardziej skomplikowane. Nie mogę wyjść za Jake'a na jego warunkach, rozumiesz?

Teraz Maggie otworzyła usta ze zdziwienia.

- Jak to na jego warunkach? Czyżby preferował otwarty związek?

- Oczywiście, że nie - roześmiała się Nicole. Pewnymi rzeczami Jake się nie dzielił. - Uwierz mi na słowo. Nie mogę wyjść za niego.

Drzwi do audytorium otworzyły się i do środka wszedł dyrygent, a za nim reszta orkiestry. Nicole wróciła do rzeczywistości. Wcisnęła resztki jedzenia do torby.

- Muszę się przebrać, Maggie - powiedziała zadowolona, że ma wymówkę, żeby zakończyć dyskusję.

Dawno już minęła północ, gdy David i Nicole wspinali się zmęczeni po schodach do mieszkania Nicole.

- Boże, tak się cieszę, że nie muszę dziś wracać do Los Angeles - wyznał David - Zdążyłbym tylko dojechać i już trzeba by było zawracać. - Niósł śpiącą Briannę. - Oczywiście gdybym miał choć trochę oleju w głowie, zgłaszałbym się na ochotnika tylko do tańca. Wtedy mógłbym spać we własnym łóżku do późnego popołudnia, zamiast gnieść się na twojej leżance i wstawać przed dziewiątą, żeby

szukać zaginionych rekwizytów i dostarczać programy przedstawienia.

Nicole sięgnęła do torby po klucze.

- Daj spokój, Davidzie. Pomagasz nam co roku, bo uwielbiasz to robić.

Gdy już weszli do środka, odwróciła się do Davida i musiała się uśmiechnąć, słysząc jego odpowiedź.

- Ale tylko wtedy gdy jest już po wszystkim i czuję satysfakcję z dobrze spełnionego obowiązku. Na razie mam ochotę rzucić się na łóżko i nie wstawać przez tydzień.

Nicole ziewnęła.

- Ja też.

Wzięła dziewczynkę od Davida i zaniósła do sypialni.

Na "Dobranoc" Davida tylko kiwnęła głową i zdusiła kolejne ziewnięcie. Brianna spała twardo i nie czuła, jak matka całuje ją i ciepło otula kołderką. Zasnęła jeszcze w garderobie, zanim skończyli zamykać studio.

Natarczywy dzwonek telefonu wyrwał Nicole ze snu.

Po omacku odnalazła aparat.

- Tak? - wymamrotała do słuchawki.

- Wstawaj, śpiochu - usłyszała radosny głos Jake'a.

Usiadła na łóżku i jęknęła, spojrzawszy na zegarek.

- Wiesz, która godzina?

- Jasne, wpół do trzeciej w Londynie, czyli wpół do ósmej u was.

- Nie wpół do ósmej, tylko wpół do siódmej, głuptasie - poprawiła go i opadła na poduszki. - Jest dopiero wpół do siódmej. Różnica czasu między Londynem i Kalifornią wynosi osiem godzin. - Zamknęła oczy. - Zresztą dlaczego sądzisz, że chciałabym wstać nawet o wpół do ósmej?

- Przepraszam, Nicki - przeprosił wciąż rozbawionym tonem. - Naprawdę myślałem, że dobrze wyliczyłem godzinę.

- Niestety nie. - Nicole chciała sprawiać wrażenie niezadowolonej, ale Jake potrafił ją rozweselić, nawet jeśli przebywał tysiące kilometrów od niej.

- Bri już wstała?

Nicole zerknęła na łóżeczko dziecka.

- Nie ma jej w pokoju, więc pewnie poszła do salonu dokuczać Davidowi - odparła bez zastanowienia.

W słuchawce zapadła cisza.

- A co David robi w twoim mieszkaniu o szóstej rano? A może nie powinienem pytać? - spytał zimno.

ROZDZIAŁ 10

- Śpi w salonie - odwarknęła. - Nie słyszałeś, co powiedziałam?

- Słyszałem, ale gdzie ty spałaś?

- Nie twoja sprawa.

Jeśli Jake wciąż miał jakieś podejrzenia co do jej przyjaźni z Davidem, szczególnie po ich ostatniej wspólnie spędzonej nocy, nie zamierzała zniżać się do zaprzeczania takim bzdurom. - Nie wtykaj nosa w nie swoje sprawy i daj mi spać! - Rzuciła słuchawkę na widełki i wtuliła twarz w poduszkę.

Zakłęła pod nosem. Tak samo zachował się w Święto Dziękczynienia, pomyślała. Wybita ze snu wstała i wyszła do kuchni,

żeby zaparzyć sobie kawy.

- Kto dzwoni o takiej porze? - wymamrotał David z kanapy.

- Jake. Pomyliły mu się godziny.

I fakty, dodała w myślach.

W drzwiach kuchni Nicole przystanęła i jęknęła, załamana.

- Bri! Dlaczego właśnie dzisiaj?

Dziewczynka siedziała przy stole, cała w brązowym proszku i z ciemnymi wąsami wokół ust. Stół również był pokryty rozsypaną czekoladą. W szklance na dnie zostało jeszcze trochę kakao. Dwoje ogromnych błękitnych oczu patrzyło triumfalnie na matkę.

- Zrobiłam czekoladę - powiedziała wyraźnie dziewczynka.

Nicole pokręciła głową z rezygnacją.

- Poddaję się - mruknęła pod nosem. - Ona jest dokładnie taka sama jak jej ojciec. Nie umiem się na nią gniewać.

Ranek upłynął im nie wiadomo kiedy. Nicole i David przynieśli zapomniane wczoraj rekwizyty. Nicole sprawdziła w kasie, ile sprzedano biletów. Zajęła się też setką innych czasochłonnych spraw, związanych z wieczorną premierą.

Gdy wreszcie usiadła, żeby nałożyć sobie makijaż, w garderobach aż huczało od podekscytowanych rozmów jej uczniów. Nie widziała panującego tam zamętu, gdyż kącik kosmetyczny wydzielono parawanem. Drzwi pozostawały otwarte, żeby zapewnić dopływ świeżego powietrza.

W pomieszczeniu panował ożywiony ruch. Ciągłe ktoś wchodził i wychodził. Pokój wypełniał zapach kurzu, perfum, szminek i lakieru do włosów. Atmosfera oczekiwania bardzo odpowiadała Nicole. Uśmiechała się do siebie, nakładając makijaż.

David zawołał ją, akurat gdy rysowała sobie grubą czarną kreskę

na powiece.

- Już idę - odkrzyknęła, malując podobną kreskę na drugiej powiece.

Pokój wypełniła intensywna woń róż. Głowa Davida wystawała spomiędzy najniezwykleszego bukietu, jaki kiedykolwiek widziała. Były w nim róże o wszystkich możliwych kolorach.

- A wydawałoby się, że za swoje pieniądze mógłby kupić bardziej elegancki bukiet. - Uśmiechnął się szeroko i wręczył Nicole karteczkę.

Rozłożyła ją drżącymi palcami.

Na swoje usprawiedliwienie za to, że cię obudziłem, mam tylko to, że czas nie płynie wystarczająco szybko, żebym mógł już wrócić do domu. Jest taki przesąd, że w zależności od koloru każda róża coś symbolizuje w języku miłości. Nie chciałem ryzykować, że coś pomnę. Połamania nóg,

Jake

Po przeczytaniu liściku Nicole zamrugła, żeby tusz nie wpadł jej do oczu. Pogładziła dłonią jeden z różowych płatków. W powietrze uniósł się intensywny słodki zapach. Jake zawsze był niecierpliwy, a zobaczy go dopiero za dwa tygodnie.

- Tylko nie zacznij płakać - żartobliwie dokuczał jej David. - Tusz strasznie piecze, gdy dostanie się do oka, a nie ma czasu poprawiać makijażu. Kurtyna idzie w górę za dwadzieścia minut.

Po występie prawie połowa publiczności weszła za kulisy, żeby pogratulować artystom. Jeszcze długo po tym, jak budynek opuściło ostatnie dziecko, Nicole sprawdzała, czy pozostawiają salę w należytym porządku. Gdzieś zapodział się klucz do drzwi głównych. Przez godzinę bezskutecznie szukała go z Davidem, i dopiero po następnej ochrona zamknęła budynek. Klucz odnalazł się w jej

torebce, którą wcześniej trzykrotnie przeszukała. O wpół do trzeciej nad ranem wykończeniu weszli do mieszkania Nicole.

- Nie budź mnie przed południem - ostrzegła przyjaciela, znikając w sypialni.

- Musiałbym sam nie spać o tej porze - odparł, tłumiąc ziewnięcie.

- Dziękuję, Maggie - westchnęła, zerkając na puste łóżeczko Brianny. Sąsiadka zaproponowała, że przenocuje dziewczynkę, żeby Nicole mogła się wyspać po przedstawieniu.

Postawiła kwiaty od Jake'a na toalecie i nachyliła się, żeby je powąchać. Przebrała się we flanelową koszulę nocną i wsunęła pod kołdrę. Zasnęła natychmiast.

Donośny dzwonek telefonu obudził ją drugiej nocy z rzędu. Nieprzytomnie zrzuciła na podłogę pudełko chusteczek, zanim odnalazła słuchawkę.

- Do cholery, Jake, mam tego dosyć! Z kwiatkami czy bez, idę spać - Zerknęła na zegarek. - Dwie godziny temu ... - Nicole, to nie Jake. Mówi Val. Val Lassiter.

Nicole zamrugnęła zdezorientowana, zastanawiając się, dlaczego żona Pete'a dzwoni do niej o czwartej nad ranem. - Mam złe wieści ...

Nicole natychmiast oprzytomniała. Z całej siły ścisnęła słuchawkę.

- Co się dzieje? Czy coś się stało Jake'owi? - spytała przerażona.

- Nie wiemy. W hotelu, w którym zatrzymał się Jake, wybuchł pożar. Pete dzwonił do mnie przed chwilą. Był w drugim końcu miasta na jakimś spotkaniu, gdy to się stało, ale Jake ... - urwała.

Nicole zamknęła oczy. Czuła, że za chwilę zemdleje.

- Nie wiemy, czy jest ranny - ciągnęła Val. - Na pewno był wtedy w hotelu, ale jeszcze go nie odnaleźliśmy. Teraz tu panuje straszne zamieszanie. Pożar wybuchł w porze obiadowej, kiedy jest

największy ruch. Niestety, nie mogę ci powiedzieć nic więcej.

Nicole siedziała jak sparaliżowana, wpatrując się niewidzącym wzrokiem w ścianę. Po głowie kołatały się pojedyncze słowa: pożar, Jake, nie wiemy ... Jakby z daleka usłyszała kobiecy głos, powtarzający jej imię. Nie była jednak w stanie odpowiedzieć. Czuła tylko rozdzierający ból, który zabił wszystkie inne uczucia.

Odruchowo odłożyła słuchawkę. Wstała z łóżka i podeszła do stojącego na toalecie bukietu. Wszystkie ruchy wykonywała mechanicznie, bez zastanowienia. Wybrała lawendową różę i przycisnęła aksamitne płatki do policzka. Telefon znów się rozdzwonił, ale nie zwracała na niego uwagi. Po omacku przeszła do salonu.

Natarczywy dzwonek obudził Davida. Mężczyzna wstał i odebrał telefon. Nicole nie zwracała na niego uwagi. Włożyła do odtwarzacza płytę kompaktową i pokój wypełnił niski głos Jake'a.

- Słucham? - wymamrotał na pół śpiąco David. - Mówi David Cole. Tak, jej przyjaciel. A o co chodzi?

Nicole patrzyła na niego pustym wzrokiem. Nagle mężczyzna wyprostował się. Spojrzał na przyjaciółkę.

- O Boże. Tak, oczywiście, że się nią zajmę - zapewnił Val. - Jest w szoku, powinienem kończyć. Zadzwoń, jak tylko dowiecie się czegoś więcej.

Odłożył słuchawkę, nie tracąc czasu na pożegnania. Nicole gładziła palcami zdjęcie Jake'a na okładce jego pierwszej płyty, którą przed chwilą włączyła. Podeszedł do niej.

- On nie żyje, Davidzie - odezwała się zboląłym głosem. - Jake nie żyje ... pożar ... hotel... - tłumaczyła nie składnie.

Mężczyzna położył jej rękę na ramieniu.

- Tego jeszcze nie wiadomo.

- Był tam.

- Nicole! - Podniósł głos i potrząsnął nią. - Posłuchaj. Najprawdopodobniej nic mu się nie stało. To, że Pete go nie znalazł, wcale nie znaczy, że nie żyje albo nawet że jest ranny.

Kobieta zadrżała i jej zielone oczy napełniły się łzami.

- Chyba nie zniostabym, gdyby ... - Rozpłakała się i ukryła twarz na piersi przyjaciela. Gdy jej rozdzierający szloch nieco przycichł, odsunęła się od Davida.

- Bez względu na to, co się stanie, uporasz się z tym. Poradziłaś sobie po śmierci Cathy i w czasie choroby Brianny. Teraz będzie tak samo. - Wziął ją delikatnie pod brodę. - Nic mu nie będzie, Nicole. Jake jest tak samo twardy jak ty.

Słyszając, jak David wspomina Cathy po raz pierwszy od sześciu lat, Nicole oprzytomniała. Cathy padła ofiarą choroby, którą sama na siebie sprowadziła. Dla kariery zagłodziła się na śmierć.

- Czy myślenie o niej wciąż sprawia ci ból?

David wyglądał na zaskoczonego, jakby dopiero teraz coś sobie uświadomił.

- Nie. Żałuję, że nie zorientowałem się wcześniej, gdy jeszcze można było jej pomóc, ale nie cierpię już tak bardzo. Czas leczy wszystkie rany.

- Ja też sądziłam, że czas wyleczył mnie z miłości do Jake'a, ale ... - Urwała i zaczęła nerwowo spacerować po pokoju. - Muszę coś zrobić. Nie mogę tak siedzieć i czekać, nie wiedząc, co się dzieje. Muszę się dowiedzieć ...

- Nic nie możesz zrobić - spokojnie przekonywał ją David. - Pete zadzwoni do nas, jak tylko ...

- Mogę zadzwonić do Londynu. Sprawdzę we wszystkich szpitalach. - Teraz, gdy minął pierwszy szok, zrozumiała, że nie

spocznie, dopóki nie pozna prawdy.

- Wiesz, ilu ludzi będzie dzwoniło do szpitali? Do którego zadzwonisz? Wiesz, ile szpitali jest w Londynie?

- Na policji na pewno powiedzą mi, do którego przewieziono rannych z pożaru.

- Nicole! Posłuchaj mnie! Na policji na pewno urywają się telefony. Nawet jeśli uzyskasz połączenie, nie będą w stanie udzielić ci informacji. - Zawahał się, po czym wziął Nicole za ramię i zmusił, żeby usiadła na kanapie. Przypuśćmy, że uda ci się dodzwonić na policję, może nawet podadzą ci nazwy szpitali, gdzie przewieziono rannych. Co wtedy?

Nicole spojrzała na niego zdezorientowana.

- Zadzwonię tam i spytam, czy ...

- No właśnie - przerwał jej David. - Zapytasz, czy jest tam Jake. Oni będą chcieli wiedzieć, kto mówi. Powiesz im, że Nicole Michaels. Oni spytają, czy jesteś krewną ... - David spojrzał na nią z pobłażaniem. - Odpowiesz, że niezupełnie, ale ... I wtedy jakaś miła pielęgniarka grzecznie cię powiadomi, że telefonicznie nie udzielają takich informacji. - Nachylił się i położył dłonie na jej barkach, patrząc jej prosto w oczy. - Przykro mi to mówić, kochanie, ale w oczach świata nie masz prawa dopytywać się o niego.

- Ale on jest ojcem Brianny. Na pewno ...

- Ty tak twierdzisz - brutalnie uświadomił jej David.

Nicole chciała zerwać się z kanapy, ale przyjaciel przytrzymał ją.

- Uspokój się. Ja wiem, że Jake jest jej ojcem. Ty to wiesz. Nawet Jake to wie. Ale, co najważniejsze, pielęgniarka nie ma o tym pojęcia. Wszyscy znają jego życie prywatne. Wszyscy wiedzą, że nigdy nie był żonaty. Gdyby Bri urodziła się, kiedy już był sławny, na pewno jakiś ambitny reporter wydobyłby tę historię spod ziemi. Ale

przecież nawet Jake dowiedział się, że ma córkę, zaledwie trzy tygodnie temu. - Urwał, żeby zaczerpnąć oddechu. - Niestety w tym wypadku liczy się tylko opinia publiczna. W takim chaosie, jaki teraz panuje w szpitalu, nie będą mieli czasu na słuchanie twoich wyjaśnień, nawet jeśli w nie uwierzą. Bardzo mi przykro, Nicole, ale na razie możesz tylko czekać.

Kobieta opadła bezsilnie na poduszki.

- Umiesz przekonywać, Davidzie.

Świt zastał Nicole zawiniętą w koc przed telewizorem. Czekwała na poranne wiadomości. Już od jakiegoś czasu na ekranie ganił się bohaterowie kreskówek.

Wreszcie pojawiła się czołówka dziennika.

- ... wybuchł w londyńskim hotelu k'ka godzin temu w południe czasu lokalnego. W Waszyngtonie prezydent spotkał się z przedstawicielami koalicji na rzecz reform gospodarczych. W Tennessee górnicy grożą strajkiem, jeśli nie ulegną poprawie warunki bezpieczeństwa w kopalniach. Szczegóły informacji podamy po przerwie.

David położył Nicole rękę na ramieniu.

- Trzymaj się.

Po kilku reklamach prezenter zaczął rozwijać główne tematy dnia. Spięta Nicole odruchowo przysunęła się do odbiornika.

- Wyciek toksycznego gazu spowodował potężny wybuch w londyńskim Royal Arms Hotel. Eksplozja wstrząsnęła budynkiem kilka minut po dwunastej w południe, kiedy londyńczycy udają się na lunch. Z naszych doniesień wynika, że zginęło osiem osób, ale spodziewanych ofiar jest znacznie więcej. Poszukiwania osób, które przeżyły eksplozję, trwają. Wybuch nastąpił w korytarzu na pierwszym piętrze przy restauracji. Straty szacuje się na ponad milion

dolarów amerykańskich. W Royal Arms Hotel zatrzymał się znany piosenkarz i kompozytor, Jake Cameron, przebywający w Anglii na tournée. Nie ustalono, czy w momencie eksplozji pozostawał w budynku.

Na ekranie pojawiła się współprezenterka z kolejną informacją i David wstał, żeby wyłączyć telewizor.

- Brak wiadomości to dobra wiadomość - podsumował. Zadzwoił telefon i Nicole zerwała się na równe nogi.

- Słucham? Tak, Maggie, wiem. - Skrzywiła się, słysząc w słuchawce głos sąsiadki. - Żona jego menedżera dzwoniła do mnie kilka godzin temu. Nie wiem nic więcej niż ty. Czekam na telefon od nich, więc ... - U rwała i Maggie zorientowała się, o co jej chodzi. - Dam ci znać, jak tylko się czegoś dowiemy.

Pan Rosen również oglądał poranne wiadomości. Nicole szybko powtórzyła mu to, co przed chwilą powiedziała Maggie, i odłożyła słuchawkę. Zatroskani przyjaciele dzwoniли jeszcze przez godzinę. Zajął się nimi David, prosząc, by sami informowali tych, którzy nie zdążyli się dodzwonić.

Czas płynął powoli. Nicole nie chciała rozmawiać. David rozumiał ją. Wypłakała się już i teraz czuła piasek pod powiekami. Głowa łupała ją w skroniach. Podejrzewała, że" to raczej ze strachu niż z braku snu. Nawet nie zorientowała się, że przysnęła, dopóki nie rozbudził jej telefon. Ze ściśniętym sercem sięgnęła po słuchawkę.

- Znaleźliśmy go, Nicole. Jest w szpitalu, ale to nic poważnego.

Kobieta spuściła głowę.

- Dziękuję ci, Boże - wyszeptała.

- Nicole, jesteś tam?

- Tak, jestem. Co mu jest? Dlaczego jest w szpitalu? Czy jest ranny?

- Tego jeszcze dokładnie nie wiemy. Był nieprzytomny, gdy go

przywieźli. Nikt go nie rozpoznał bez brody, a poza tym nie miał przy sobie żadnego dowodu tożsamości. Nie dochodzili, kim jest. Najpierw zajęli się poważniejszymi przypadkami. Chyba w końcu odzyskał przytomność i powiedział, jak się nazywa.

Nicole spostrzegła kręcącego się przy niej Davida.

- Podnieś słuchawkę w sypialni - poleciła, zakrywając słuchawkę dłonią. - Przepraszam, mogłabyś powtórzyć? - zwróciła się do Val.

- Jeszcze nie przeszedł wszystkich badań. Pete mówi, że nie będzie wiedział nic więcej, dopóki nie przeanalizują wyników testów. Na razie wiadomo, że Jake nałykał się dymu i jest trochę poparzony.

- Ale wyzdrowieje, prawda?

- Raczej tak. Pete niewiele od nich wyciągnął. Wiesz, jacy są lekarze. "Jego stan jest dobry. Będziemy mogli powiedzieć więcej, gdy poznamy wyniki testów." Nie chcą udzielać informacji, szczególnie że Pete jest tylko współpracownikiem Jake'a. Chociaż z tego, co wiem, krewni też biegają zdezorientowani po korytarzach w szpitalu. Musimy uzbroić się w cierpliwość.

- Aha.

Relacja Val tylko potwierdziła podejrzenia Davida. Bez względu na to, jak bardzo martwiła się o Jake'a, nie miała prawa uzyskać od szpitala oficjalnej informacji. Trzeba było polegać na dobrej woli Pete'a i mass mediach.

Nowa myśl przyszła Nicole do głowy i ogarnęły ją wyrzuty sumienia.

- A co z pozostałymi? Byłam tak zaabsorbowana Jake'iem, że ...

- Są cali i zdrowi - uspokoiła ją Val. - Prawie wszyscy poszli zrobić świąteczne zakupy i nie było ich w hotelu, gdy nastąpił wybuch. George i Kevin przebywali w drugim skrzydle i udało im się opuścić budynek bez żadnych obrażeń. To właśnie oni potwierdzili, że Jake

był w środku. Zaprosił ich na lunch do restauracji pół godziny przed tragedią, ale jedli wcześniej.

Val przekazała Nicole wszystko, co wiedziała, zaleciła cierpliwość i pożegnała się.

Gdy kobieta odłożyła słuchawkę, do pokoju wszedł David.

- Słyszałeś.

- Tak. - Uśmiechnął się szeroko. - Uszy do góry. Jake nie da się pokonać dymowi.

- Może i tak, ale przecież był nieprzytomny. - Nicole zaczęła nawijać na palec nitkę wyciągniętą z podomki. - I poparzony. Poparzenia mogą być niebezpieczne.

- Daj spokój, Nicole - skarcił ją David. - Przecież żyje. Ludzie mdleją, nawdychawszy się trującego gazu, ale Jake sam odzyskał przytomność. Prawdopodobnie jego oparzenia nie są poważne. Gdyby było inaczej, lekarze na pewno by o tym poinformowali, nawet nie podając szczegółów. Wyzdrowieje w mig.

Nicole w końcu dała się przekonać, że najgorsze już minęło. Na szczęście, bo po paralizującym strachu, który ogarnął ją po pierwszym telefonie Val, opadła z sił.

- No, dobrze ... - David wstał i ujął Nicole pod brodę. - Jest takie mądre powiedzenie wśród ludzi z show biznesu. Bardzo odpowiednie w tej sytuacji. Wiesz jakie?

Nicole spojrzała na niego pustym wzrokiem. Może rzeczywiście trochę się uspokoiła, ale jeszcze niezupełnie wróciła do siebie. Nie miała pojęcia, o co chodzi Davidowi.

- Jest sobota - odpowiedział.

- Tak, i co z tego? - nadal nie rozumiała Nicole.

- Przedstawienie musi trwać?

Teraz dopiero Nicole zorientowała się, co David miał na myśli.

- O Boże ... Nasz występ.

- Brawo! Trzeba będzie coś wymyślić, żebyśmy zdążyli się przygotować i jeszcze trochę pospać.

- Ale ja nie mogę nigdzie iść. Co będzie, jeśli Val zadzwoni?

- Nie wątpię, że twój roztropny umysł wymyśli jakiś sposób na to, żebyś mogła zostać w mieszkaniu aż do wieczora. - David usiadł na kanapie. - Chyba masz jakichś przyjaciół. Przygotowania do przedstawienia na pewno będą bardzo absorbujące. Potrzebujesz jakiegoś zajęcia, żeby się nie zamartwiać.

- Maggie mogłaby zająć się audytorium - zaczęła rozważać - a matka Marka przyjęciem po występie. Mama Lori pomogłaby Maggie ...

- To lubię - pochwalił ją David. - Usiądź spokojnie i sporządź listę rzeczy do załatwienia. Zadzwonię po Maggie, pomoże nam wszystkich powiadomić. Skoczę też po jakieś bułki na śniadanie. A potem spróbujemy się trochę przespać.

Godzinę później Nicole leżała już w łóżku, ciągle jednak zbyt roztrzęsiona, żeby zasnąć. Jej wzrok zatrzymał się na różowym hipopotamie w nogach łóżeczka Brianny. Przypomniała sobie wieczór, gdy Jake go przyniósł. Był wtedy taki wesoły i ożywiony. Na myśl, że leży gdzieś nieprzytomny w szpitalu, ścisnęło jej się serce.

Wyobraźnia podsunęła inną twarz, bladą, o wystających kościach policzkowych, piękną i jednocześnie niezwykle smutną. Cathy. Miały po czternaście lat, gdy wstąpiły do zespołu Adama. Razem śmiały się, pracowały i marzyły. Gdy Cathy i David zakochali się w sobie, Nicole zazdrościła przyjaciółce.

Cathy zawsze uważała, żeby nie przytyć. Jadła mało, a z czasem coraz mniej, mimo że ćwiczyła coraz intensywniej. Postawiła sobie

trudne cele i Nicole widziała tylko jej poświęcenie dla tańca. Zlekceważyła pierwsze niepokojące sygnały. Pewnego czerwcowego popołudnia, gdy miały po osiemnaście lat, Cathy niespodziewanie zasłała w czasie zajęć. Wycieńczenie organizmu dało znać o sobie.

W szpitalu przyjaciółka zwierzyła się Nicole, że tylko jednej rzeczy żałuje w życiu - że nie doświadczyła miłości.

- Ale przecież ty i David ... - nie rozumiała Nicole. Cathy uśmiechnęła się.

- Mam na myśli seks. Oboje tego chcieliśmy, ale ja się bałam. Teraz jest za późno.

Nicole zaczęła protestować, ale przyjaciółka nie słuchała.

- Czuję się oszukana. Nigdy nie dowiem się, jak to jest kochać się z Davidem ani nie urodzę jego dziecka. - Zmęczona zamknęła oczy. - Ty nie daj się oszukać. Gdy pokochasz kogoś, nie bój się kochać naprawdę. Nie martw się tym, co powiedzą ludzie. - Dotknęła dłoni Nicole, spoczywającej na brzegu łóżka. - Ja żałuję, że tego nie zrobiłam.

Nicole nie zlekceważyła rady Cathy. Gdy dwa miesiące później poznała Jake'a, poszła za głosem serca, nie zważając na zasady.

Na scenie w audytorium stały cztery drabiny. Nie pasowały do eleganckiej scenerii baletu, ale w czasie ćwiczeń Nicole wykorzystywała ich szczeble jako drążki. O czwartej wyszła z mieszkania, żeby przygotować się do własnej roli Wieszczyki Cukrowej. Przy telefonie miała czuwać Maggie. Odruchowo prowadziła uczniów, ale myślami była gdzie indziej.

- I ple, dwa ... trzy ... cztery ... - Dzwon wreszcie, dzwon wreszcie, dzwon wreszcie. - I dwa ... trzy ... cztery ...

O wpół do szóstej zwolniła grupę, żeby wszyscy przebrali się w kostiumy, a sama poszła nałożyć makijaż. Robotnicy zabrali drabiny i wzięli się za sprzątanie sceny. Nicole zerknęła na grafik i sprawdziła, czy podłączone zostały wszystkie kable potrzebne do odpowiedniego oświetlenia sceny padania śniegu.

- Nicole!

Na dźwięk głosu Maggie kobieta natychmiast wstała i pobiegła w stronę wejścia do audytorium.

- Dzwoniła Val. Jake' owi nic nie grozi. - Starsza pani poruszała się z zadziwiającą jak na swój wiek szybkością.

Uradowana Nicole uścisnęła ją z całych sił. Chwyciła Briannę w ramiona i zaczęła się z nią kręcić w kółko ze szczęścia. Gdy wreszcie postawiła córkę na podłodze, żeby zasypać sąsiadkę pytaniami, nie mogła złapać oddechu.

- Kiedy Jake wraca do domu? Najpierw skończy tournee? Czy wciąż jest w szpitalu?

Maggie roześmiała się.

- Uspokój się, moje dziecko. Po pierwsze, jest jeszcze w szpitalu. Poparzyła go upadająca belka, ale to nic poważnego. Lekarze na wszelki wypadek chcą go zatrzymać na kilka dni. Po drugie, nie będzie kończył tournee, bo dym uszkodził mu struny głosowe.

Nicole zbladła i Maggie pospieszyła z wyjaśnieniami.

- To przejściowe. Będzie zdrowy za parę dni. Najprawdopodobniej wystąpi na koncercie w Los Angeles w Sylwestra. A do domu wraca w czwartek albo w piątek - Maggie uśmiechnęła się szeroko, szczęśliwa, że to ona przynosi dobre wieści.

Po raz pierwszy tego dnia Nicole odetchnęła z ulgą.

- Jeszcze nie skończyłam - dodała dumnie Maggie. - Wygląda na to, że tata Brianny jest bohaterem.

-Jak to?

- Jake nie wylądował w szpitalu z powodu wybuchu. Siedział w rogu restauracji, gdy nastąpiła eksplozja. Próbował pomóc kilku innym osobom, które zostały ranne. Ciągłe wracał, żeby sprawdzić, czy ktoś nie został w środku. Najwyraźniej wrócił o jeden raz za dużo i w końcu zemdłał, przygnieciony spadającą belką.

Radosna mina Nicole zrzędała, gdy kobieta uświadomiła sobie, co mogło się stać Jake'owi. Była jednocześnie zła na niego i dumna z niego. Nie groziło mu niebezpieczeństwo, ale wielokrotnie ryzykował życie, powracając do płonącego budynku. Dlaczego nie poczekał na strażaków? Ich zadanie polegało na ratowaniu rannych. Jake przecież powinien myśleć o córce! Obiecał, że wróci do niej!

Mimo zdenerwowania wiedziała, że nie mógł się inaczej zachować. Nie byłby wówczas sobą. Zawsze pierwszy reagował, nie czekając na innych. Nigdy nie był egoistą.

- Val powiedziała, że musimy oglądać Wiadomości ze świata rozrywki w czwartek wieczorem - ciągnęła Maggie. - Pokażą krótki wywiad z Jake'iem. Wtedy powinien już czuć się lepiej. - Zachichotała. - Teraz może tylko chrypieć. Val mówi, że rozmowa z nim przypomina jej nieprzyzwoity telefon, który kiedyś odebrała.

Nicole roześmiała się. To porównanie nie było trafne, ale nie mogła się uspokoić. Maggie zaraziła się od niej i po chwili obie zanosily się od śmiechu w pustym audytorium. Nicole wytarła łzy i próbowała się opanować.

- Muszę podzielić się tymi nowinami z Davidem - wykrztusiła z trudem.

Dobre wiadomości uszczęśliwiły całą obsadę baletu i sobotnie przedstawienie udało się jeszcze bardziej niż piątkowe. W swoich białych szyfonowych kostiumach śnieżynki poruszały się precyzyjnie

i z gracją. David, mimo niewyspania, zaprezentował szczytową formę. Jako Wieszcza Cukrowa, Nicole wykonywała wszystkie skomplikowane kroki i figury z widoczną radością i lekkością. Zachwyceni widzowie tłumnie odwiedzali kulisy. Dawni uczniowie, rodzice i amatorzy baletu robili zdjęcia i gratulowali tancerzom. Nicole z wdzięcznością dziękowała za pochwały, ale myślami była w londyńskim szpitalu.

Gdy dawała autograf na programie przedstawienia jednemu z byłych uczniów, wziął ją za ramię David.

- Ja dziś zamknę salę. Ty wracaj do studia. Mama Marka zajęła się przyjęciem. Możesz tam tylko wpaść na pół godzinki i iść na górę spać.

Nicole uśmiechnęła się z wdzięcznością, choć wiedziała, że nie powinna przyjmować tej propozycji.

- Nie sądzę, żebym mogła spokojnie zasnąć. Ciągle jestem roztrzęsiona. Zresztą ty jesteś tak samo zmęczony jak ja.

- Co ty bredzisz! Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak jesteś wykończona - skarciła ją Maggie, włączając się do rozmowy. - Idź do domu, przeproś wszystkich, że musisz odpocząć, bo nie spałaś od trzydziestu sześciu godzin, weź aspirynę i daj działać naturze.

- W przeciwieństwie do ciebie - wtrącił David - uciąłem sobie drzemkę po południu.

Dopiero teraz, gdy opadło napięcie związane z przedstawieniem, Nicole poczuła, jak bardzo jest wyczerpana. Uświadomiła sobie, że powinna posłuchać rady przyjaciół. - No dobrze - poddała się. - Jak tylko się rozbiorę i zmyję makijaż, pójdę spać jak grzeczna, mała dziewczynka.

Po przybyciu do studia okazało się, że nie wymknie się tak łatwo z przyjęcia. Większość rodziców słyszała o dramacie, który rozegrał się

kilkanaście godzin wcześniej, i kilkoro zatrzymało ją w drodze na górę, pytając o szcze· góły. W trakcie rozmowy z jedną z wyjątkowo dociekliwych matek zadzwonił telefon.

- Przepraszam, pani Thompson - natychmiast wykorzystała sytuację Nicole. - Może David ma jakiś problem w audytorium.

Mama Marka odebrała telefon przed nią.

- Halo, nie słyszę. Halo? - Otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia. - Tak, jest tu. Już ją daję.

Położyła słuchawkę na ladzie i mrugnęła do Nicole.

- Może pani odebrać na górze. To pan Cameron.

Nicole odwróciła się na pięcie i pognała na górę, nie zważając na zaciekawione spojrzenia gości. Drżącymi rękami podniosła słuchawkę.

- Jake, wszystko w porządku?

ROZDZIAŁ 11

- Tak, wszystko w porządku.

Nicole z trudem rozpoznała chrypiący głos w słuchawce.

- Dzwonię, żeby spytać, jak się udały przedstawienia?

- Jak ty ... Mogłeś zginąć, a dzwonisz, żeby zapytać o występ?

- Nie jakikolwiek występ. - Zachichotał, ale śmiech szybko przeszedł w atak kaszlu. - Chcę wiedzieć, jak wam poszło - dodał po kilku sekundach. - Tak ciężko pracowałaś ... - Znow się rozkaszał.

- Jake, nie powinieneś mówić. Ten dym zniszczy ci głos.

- Do diabła z moim głosem - wycharczał. - Opowiedz balecie.

Jake drążyłby temat aż do skutku, więc Nicole poddała się i zdała krótką relację z przedstawienia.

- Koszty nam się zwróciły i nawet zarobiliśmy na zorganizowanie dodatkowych występów wiosną - dokończyła.

Kaszel Jake'a uspokoił się na tyle, że odważyła się spytać:

- Dlaczego ryzykowałeś, Jake?

- Nie myślałem o tym, że ryzykuję. Wszędzie słyhać było płacz i krzyki. Musiałem pomóc. - Oddychał z trudem. Zresztą nie byłem jedyny. Przy stoliku obok mnie siedziała bogata wdowa z wyższych sfer, lady Ashford-Howell. To ona wyciągnęła mnie nieprzytomnego na zewnątrz.

Nicole natychmiast postanowiła wysłać tej nieznannej kobiecie serdeczny list z podziękowaniami.

- A twoje oparzenia? - spytała. - Bardzo cierpisz?

- Nie, wczoraj strasznie mnie naszpikowali lekami, ale nie jest źle.

Znów się niebezpiecznie rozkaszał i Nicole wiedziała, że nie powinna go więcej męczyć.

- Jake, nic już nie mów. Porozmawiamy, jak wrócisz.

- Nie, poczekaj, Nicki - zaprotestował ochryple. - Chciałbym, żebyście razem z Bri były u mnie w domu, gdy wrócę. Nie chcę czekać dłużej niż to konieczne, żeby was zobaczyć. Poprosiłbym was, żebyście przyjechały na lotnisko, ale tam będzie się roić od dziennikarzy. - Przerwał, żeby zaczerpnąć oddechu. - Val da ci zapasowy klucz. Powiedz, że się zgadzasz.

Nicole nie była w stanie oprzeć się pokusie.

- Dobrze. Przyjedziemy.

Westchnienie ulgi Jake'a szybko zmieniło się w kolejny atak kaszlu. Po chwili Nicole usłyszała gdzieś w tle odgłosy szamotaniny i

wreszcie w słuchawce odezwał się zdecydowany żeński głos z brytyjskim akcentem.

- Bardzo mi przykro, ale panu Cameronowi nie wolno z nikim rozmawiać przez najbliższych kilka dni. Na pewno oddzwoni, gdy lekarz wyrazi na to zgodę. Dziękuję i do widzenia. - Kobieta odwiesiła słuchawkę.

Nicole uśmiechnęła się, uświadomiwszy sobie, że Jake'a przyłapała jakaś bardzo autorytatywna pielęgniarka. Chichocząc, zastanawiała się, jak w ogóle udało mu się dorwać do telefonu.

Mimo ochrypłego głosu wydawał się już wyraźnie wracać do zdrowia. Teraz przestała wątpić, że znów się zobaczą. Jutro po porannym przedstawieniu rozpoczyna się świąteczna przerwa. Zajęcia w studiu rozpoczną się dopiero w nowym roku. Po sprzątaniu może spokojnie wyjechać do Beverly Hills.

Jak tylko zobaczy Jake'a, będzie sama musiała przekonać się, że jego oparzenia są niegroźne. Ciekawe, czy pozwoli jej pocałować każdą ranę ... Oczywiście nie tak, jak całowała Bri, żeby przestało ją boleć. Pewnie nie spodoba mu się ten pomysł, szczególnie że jeszcze nie wyjaśnili sobie wielu spraw.

Ziewnęła. Przyjęcie na dole wciąż trwało. Właśnie rozległy się pierwsze dźwięki Dziadka do orzechów. Domyśliła się, że Maggie włączyła kasetę wideo z premiery baletu. Obejrzy ją u Jake'a. Na razie była zbyt zmęczona.

Jeszcze raz podniosła słuchawkę i wykręciła numer recepcji. Tym razem odebrała Maggie.

- Cześć, to ja. Jestem na górze i kładę się spać. Przyślesz mi Briannę?

- Dopiero jak mi powiesz, co z Jake'iem. Mama Marka mówiła, że

dzwonił.

- Tak, rzeczywiście. - Nicole wiedziała, że w jej głosie słyszeć radość, która ją rozsadzała. - Ledwo mówi, ale będzie w domu tydzień przed Świętami. Jedziemy z Bri spotkać się z nim do Beverly Hills.

- Wcale mnie to nie dziwi - skomentowała Maggie. - Zaraz przyślę ci Briannę. Więcej opowiesz mi rano. Dobranoc, kochanie. Mam nadzieję, że to będzie lepsza noc niż poprzednia.

- Nie może być gorsza - zgodziła się Nicole.

- Zachował się pan bardzo nieodpowiedzialnie, panie Cameron - skarciła Jake'a siostra Georgina, prowadząc go z powrotem do łóżka, skąd uciekł, żeby dorwać się do telefonu w korytarzu. - Nie chcemy, żeby pan całkiem stracił głos. W dodatku obiecał mi pan bilet na pana następnym koncercie w Anglii w przyszłym roku. - Zręcznie przetrzepała mu poduszkę i wygładziła pościel, zanim się położył.

Jake zmierzył pielęgniarkę złym wzrokiem. Wysoka, tyczkowata kobieta ani na chwilę nie spuszczała go z oka, odkąd odzyskał przytomność.

- Dopiero skończyłem ...

- Proszę się nie odzywać, panie Cameron - przerwała brutalnie, wręczając mu notes i długopis. - Jeśli chce pan o czymś poinformować, proszę to robić w formie pisemnej. - Puściła do niego oczko. - Z przyjemnością wyślę pana list.

Gdy wyszła, Jake nie zdołał powstrzymać cisnącego mu się na usta uśmiechu. Nie miał za złe siostrze, że sumiennie wykonywała polecenia lekarza, szczególnie że jednak udało mu się porozmawiać z Nicole, zanim go przyłapała. A co najważniejsze, Nicole zgodziła się

przyjechać do niego.

Teraz gdy okazało się, że nie będzie mógł kontynuować tournée, z jeszcze większą niecierpliwością oczekiwał po~rotu do domu. Chciał znów trzymać Nicole w ramionach. Chciał usłyszeć głos Brianny. Chciał... Chciał, żeby tworzyli rodzinę.

Rodzina. Pomyślał o rodzicach Nicole i chłodnych uczuciach, jakimi darzyli swoją jedyną córkę i wnuczkę. Pragnął, żeby Bri miała prawdziwą, kochającą rodzinę, taką w jakiej on sam wyrósł. Przypomniawszy sobie, że musi poprosić Pete'a, żeby zorganizował bilety lotnicze dla jego rodziców. Muszą przylecieć do niego na Święta i poznać swoją wnuczkę.

Zastanawiał się, czy Nicole chciałaby mieć więcej dzieci.

Miał taką nadzieję. Tak bardzo chciał doświadczyć radości ojcosrwa od samego początku. Zobaczyłby rosnący brzuch Nicole, narodziny dziecka, a potem obserwowałby Briannę, jak bawi się w parku z siostrzyczką albo braciszkiem.

Zmarszczył brwi. Po dramacie, jakim była choroba Brianny, Nicole może nie zgodzić się na więcej dzieci ze strachu, że wydarzy się coś równie tragicznego.

Zastanów się. Ona nawet nie powiedziała, że wyjdzie za ciebie. Ciesz się z tego, co masz. Jeśli Nicole nie będzie chciała więcej dzieci, trudno. Masz Briannę i ona ci wystarczy. Wyobraził sobie figlarny uśmiech córki i jej łobuzerskie spojrzenie. Brianna była wszystkim, czego pragnął. Była doskonała.

Gdzieś na obrzeżach świadomości usłyszał melodię. Nie cichła już od kilku dni, a pojawiła się jeszcze przed pożarem. Słowa i muzyka ułożyły się w jedną harmonijną całość. Spojrzał na notes, który dała mu siostra Georgina. Nie było sensu pisać listu. Wróci do domu,

zanim list by tam dotarł. Ale mógłby przywieźć co innego. Może nawet uda mu się przekonać Nicole, że to, co jej powiedział przed wyjazdem, jest szczerą prawdą.

Nicole wjechała na podjazd i pilotem otworzyła bramę, która chroniła Jake'a przed najzagorzalszymi fanami. Dom leżał w cichej, zamożnej dzielnicy. Budynki były od siebie oddzielone murami z cegieł, nie z betonu czy drewna. Przez żelazne kraty ogrodzeń dostrzegła, że większość domów stoi z dala od ulicy, a przed nimi rozciągają się szerokie zadbane trawniki.

Gdy tylko kilka minut później znalazła się w środku, natychmiast pospieszyła do wyłącznika alarmu w salonie. Tak poinstruowała ją Val, gdy w niedzielę rano dostarczyła jej klucze. Dopiero teraz mogła spokojnie się rozejrzeć.

Co prawda Jake mieszkał tu już od trzech lat, ale dom wyglądał, jakby dopiero co został wykończony. Nicole wiedziała, że Jake dużo podróżuje, ale nie zdawała sobie sprawy, że aż tyle. Salon był urządzone bardzo formalnie w stylu, łączącym elementy wiejskiej posiadłości i klubu myśliwskiego. Rdzawe i kremowe akcenty rozjaśniały ciemne zielenie i brązy. Surowe, choć eleganckie meble pasowały do osobowości Jake'a, aczkolwiek nie zdradzały jego częstej bytności w domu.

Brianna zniknęła gdzieś w długim, wąskim korytarzu, biegnącym przez cały dom. Nicole ruszyła na jej poszukiwanie, jednocześnie zerkając do pokoi. Wszystkie robiły wrażenie umeblowanych przez Jake'a, choć wyglądało na to, że rzadko je odwiedzał.

Bri odnalazła się w pokoju na samym końcu korytarza.

Nicole stanęła w progu. Choć ani trochę nie przypominał

skromnego mieszkania, które razem wynajmowali dawno temu, natychmiast poczuła się tu jak u siebie. W tym pomieszczeniu Jake spędzał czas, kiedy był w domu. W powietrzu unosił się zapach wody po goleniu, a wokół widać było drobne ślady jego obecności.

Na stole leżała porządnie ułożona sterta różnych papierów. Kilka pokreślonych zapisów nutowych zostawił na stoliku do kawy. Para znoszonych butów Sportowych czekała przed drzwiami, prowadzącymi do ogródka. Ten lekki nieład sprawił, że poczuła się bliżej Jake'a. Podeszła do fotela i przebiegła palcami po podgłówniu. Miała wrażenie, że miękka skóra zachowała ciepło jego ciała.'

Na przeciwległej ścianie stała półka z wieżą tak skomplikowaną, że Nicole bała się, iż nie będzie umiała jej obsługiwać. Ostrożnie włączyła radio i zdziwiła się, usłyszawszy płynącą z głośników muzykę klasyczną. Zawsze sądziła, że Jake słucha tej stacji tylko po to, żeby jej sprawić przyjemność.

Bri stała przy tylnych drzwiach, próbując je otworzyć.

Przez szybę Nicole dostrzegła basen przykryty czarnym brezentem.

- Nie, kochanie, nie możesz tam iść - wyjaśniła córce. - Jest za zimno, żeby pływać. Pamiętaj, że nigdy nie wolno ci samej iść do basenu, tylko z tatą albo ze mną. Chodźmy do samochodu po rzeczy. Jak wrócimy, wybierzemy ci jakiś pokój do spania.

Val powiedziała, że w domu są cztery sypialnie z przylegającymi łazienkami. Sypialnia Jake'a znajdowała się po przeciwnej stronie korytarza. Nicole wyszła z pokoju i skierowała się do samochodu po rzeczy swoje i córki. Najpierw znajdzie pokój dla Bri, potem obejrzy resztę posiadłości

Nicole zacisnęła kciuki i włączyła wtyczkę do kontaktu. Bri pisnęła zachwycona i klasnęła w dłonie, dając mamie znać, że rozbłysły światełka w małej szopce.

- To prawda, są bardzo ładne - zgodziła się Nicole w odpowiedzi na rozentuzjasmowane znaki córki.

Tę szopkę Jake dał jej na ich pierwsze i jedyne wspólne Boże Narodzenie. Zastanawiała się, czy ją rozpozna. Poprawiła bawełnianą podłogę, żeby schować przewody i odsunęła się, by popatrzeć na swoje dzieło.

Choinkę ustawiła w pokoju z wieżą, bo tam czuła się bliżej Jake'a, ale chciała, żeby i salon nabrał świątecznej, domowej atmosfery. Sterylny zapach czystości zastąpiła woń świerka i cynamonu. Po obu stronach kominka poustawiała obrazki. Po lewej stronie na zdjęciu śpiewały stojące w półkolu dzieci w złotych strojach. Po prawej pasterze klęczeli przed żłobkiem. Stoły udekorowała bożonarodzeniowymi stroikami, a na stoliku do kawy położyła miseczki z orzeszkami i cukierkami.

Stojąc przy kominku, Nicole spoglądała na gałązkę jemioły, którą przywiązała do lampy w korytarzu jaskrawoczerwoną wstążką. Uśmiechnęła się. Nie potrzebowała tej tradycyjnej wymówki, żeby pocałować Jake'a, ale wiedząc, ile razy przechodziła pod tą lampą, odkąd przyjechały tu z Bri, postanowiła się na wszelki wypadek zabezpieczyć.

W jadalni na karniszach okiennych rozwiesiła świąteczne choinkowe wieńce. Wplotła je też w żyrandol, wiszący nad okrągłym dębowym stołem, który ozdobiła świerkowym stroikiem z grubą czerwoną świeczką w środku. Po południu zamierzała wybrać się na zakupy po dodatkową pończochę na prezenty. Chciała powiesić ją w Wigilię przy kominku obok swojej i Brianny. Miała

nadzieję, że Jake doceni jej starania.

Obawa, że utraciła Jake'a na zawsze, uświadomiła jej, że nie ma sensu czekać na spontaniczne wyznanie miłości. To, co powiedział jej przed wyjazdem na tournée, uznała po prostu za odruchową reakcję na jej wyrzuty. Jednak niezależnie od tego, czy mówił prawdę, czy nie, wiedziała, że nie może teraz unosić się honorem. Pragnęła wreszcie zaznać szczęścia, nawet gdyby nie miało trwać wiecznie.

Jeśli istniał jakiś sposób, żeby rozbudzić w Jake'u miłość do niej, musi go odnaleźć. Kto wie, może z czasem Jake pokocha ją tak jak Briannę. Nicole wzdrygała się na myśl o małżeństwie przypominającym związek jej rodziców, ale o wiele bardziej obawiała się rozstania. Miała dosyć wyłącznie duchowej obecności Jake'a w jej życiu, chciała, żeby naprawdę był przy niej.

Tak czy inaczej, na razie jej pragnął.

Gdy nadejdzie dzień, kiedy jego pożądanie wypali się, ona pogodzi się z sytuacją i będzie żyć wspomnieniami. Miała w tym wprawę. Nie bardzo wyobrażała sobie, jak zniosłaby kolejne rozstanie, ale to jeszcze nie był czas i miejsce, żeby się nad tym zastanawiać. Czekały ich wspólne, rodzinne Święta.

Poczuła, jak ktoś ciągnie ją za rękaw. To Brianna z torebką w ręce przypominała jej o zakupach. Uśmiechnęła się, patrząc na swojego małego pomocnika. Obiecała córeczce, że kupią pończochę na prezenty dla taty, jak tylko skończą ustawiać szopkę. Dziewczynka najwyraźniej nie zamierzała tracić czasu.

- Dziękuję, kochanie. Ubierzemy się tylko i idziemy. Pomogła Bri założyć wiśniowoczerwoną kurteczkę z białym futrzanym kołnierzem. Zapięła jej suwak, narzuciła płaszcz i zaprowadziła córkę do samochodu. Nie zauważyła granatowego auta, które oderwało się od krawężnika i ruszyło za nią, gdy tylko zjechała z podjazdu.

W centrum handlowym Nicole ogarnęła przedświąteczna gorączka zakupów. Z zapałem przeciskała się wśród tłumów, a rozbrzmiewające w sklepie kolędy uświadamiały jej, jak mało czasu zostało do Wigilii. Chciała znaleźć coś jak najodpowiedniejszego na powitanie Nowego Roku. Poszukiwania prezentu dla Jake'a pochłonęły ją całkowicie.

Na zwykłe sklepy nie zwracała uwagi. Jake'owi na pewno nie były potrzebne krawaty, koszule czy sprzęt muzyczny. Musiała znaleźć coś wyjątkowego. Niestety, wszędzie były tylko tandetne albo dziwaczne, bezwartościowe prezenty.

Traciła już nadzieję, że wyszuka coś gustownego, gdy uwagę jej przyciągnęła ekspozycja wystawy sklepu z zabawkami na samym końcu pasażu. Uśmiechnęła się szeroko, widząc pluszowych bohaterów bajki "Muzykanci z Bremy". Od razu przypomniała sobie historię muzykujących zwierząt domowych, które hałasem wystraszyły złodziei zebranych w opuszczonej zagrodzie.

Na wystawie przed mikrofonem stał osioł ubrany w wyszywany cekinami strój kowboja, wysokie buty i kapelusz. Na szyi zawieszono mu gitarę, pysk miał otwarty, jakby śpiewał. Kogut, pies i świnia akompaniowały mu na syntezatorze, gitarze basowej i perkusji. Wokół nich leżały książeczki i śpiewniki dla dzieci.

Przypomniała sobie o hipopotamie i już wiedziała, że znalazła świetny prezent dla Jake'a. Nicole przyprowadziła córeczkę bliżej i pokazała palcem na piosenkarza. Brianna klasnęła w dłonie, aprobując wybór prezentu.

Nicole stanęła przy ladzie i zaczęła wypisywać czek. Nagle zauważyła, że jakiś niski młody mężczyzna próbuje zwrócić na siebie uwagę Bri. Zdjął z półki lalkę i wyciągnął ją w kierunku dziecka. Dziewczynka niepewnie wpatrywała się w niego szeroko otwartymi

ze zdziwienia oczami. Nicole przeprosiła na chwilę sprzedawcę i podeszła do nieznanego z uprzejmym, choć podejrzliwym uśmiechem.

- Ona pana nie rozumie - wyjaśniła cicho. - Nie słyszy. Czego pan chciał od niej?

Mężczyzna uśmiechnął się do niej czarująco. Nicole miała wrażenie, że ucieszył się i jednocześnie coś zrozumiał. Kobieta poczuła się niezręcznie.

- Szukam prezentu dla córki. Jest mniej więcej w jej wieku, więc spytałem, czy podoba jej się ta lalka. Nie chciałem pani przestraszyć. - Wzruszył ramionami z zakłopotaniem.

Nicole uspokoiło to proste wyjaśnienie.

- Brianna ma już taką lalkę i bardzo lubi się nią bawić. Pańska córka na pewno będzie zadowolona z prezentu.

Odwróciła się do dziewczynki i wyciągnęła do niej rękę. Brianna zapytała, kim jest człowiek, który ją zaczepił. Nicole wyjaśniła, że wybierał prezent dla swojej córeczki. Wychodząc, życzyła mu wesołych świąt.

Po powrocie przyszykowała sobie i Briannie wczesną kolację. Później pomogła dziecku zapakować podarunki dla Jake'a. Gdy dziewczynka już smacznie spała, w kolorowy, świąteczny papier zapakowała prezenty dla córeczki i schowała je głęboko w szafie Jake'a.

Posprzątała ścinki i kawałki wstążek i wzięła do ręki ostatni, nierozpakowany jeszcze zakup. Przechodząc obok butik z bielizną, nie mogła się powstrzymać i sprawiła sobie koszulkę nocną. Stwierdziła, że przyda jej się coś nowego.

Wyciągając czarną atlasową koszulkę nocną wykończoną koronką,

sama przed sobą przyznała, że kupiła ją dla Jake'a. Sklep miał duży wybór pizam i gdyby tylko chciała, mogłaby wybrać coś praktyczniejszego. Udawała nawet, że zastanawia się nad nimi, zanim podeszła do działu z romantycznymi atłasami, szyfonem i przezroczystą koronką.

Przesunęła dłonią po gładkiej tkaninie i nie mogła się oprzeć, żeby nie przymierzyć zakupu. Materiał zsunął się po jej ciele, przylegając do jej piersi, brzucha i bioder. Czowała się w niej wyjątkowo kobieca. Materiał rozgrzał się natychmiast w kontakcie z ciepłą skórą i jego delikatny dotyk przywiódł jej na myśl pieszczoty Jake'a. Wiedziała, że nigdy już nie włoży flanelowej koszuli.

Było jeszcze wcześniej, ale Nicole postanowiła pooglądać telewizję w łóżku, zamiast w pokoju Jake'a. Zdjęła narzutę z pościeli i przesunęła dłońmi po atłasowej pościeli. Zawsze zastanawiała się, jak śpi się w takim łóżku i oto dziś miała się dowiedzieć. Cudownie. Gładki, luksusowy, zmysłowy - śliski materiał otulił ją jak droga koszula.

Naciągnęła kołdrę na nagie ramiona i głęboko w płuca wciągnęła subtelną woń męskiej wody kolońskiej i samego Jake'a.

Sypialnię Jake'a znalazła z równą łatwością co pokój, w którym spędzał najwięcej czasu. Była dużo większa niż pozostałe, ale nie dlatego ją wybrała. Nie kierowała się również tym, że w szafie wisały jego ubrania. Po prostu tutaj wyczuwało się obecność Jake'a.

Sięgnęła po pilota, ale w tej samej chwili rozdzwonił się telefon.

- Nicki? - Głos po drugiej stronie słuchawki brzmiał już normalnie, rozbudzając zmysły Nicole swoją barwą. - Wylądowaliśmy w Nowym Jorku trzy godziny temu, ale dopiero teraz dotarliśmy do hotelu. Co u was słychać?

- Nieważne. - Nicole nie bawiła się w uprzejmości. - Jak się czujesz?

- Źle, ale tylko dlatego, że nie jestem z tobą w Los Angeles - oświadczył. - Ale jutro wszystko naprawię.

- W takim razie to dobrze, że dziś zapakowałyśmy dla ciebie prezenty.

- Naprawdę? A co mi kupiłyście?

Nicole roześmiała się.

- Dowiesz się w pierwszy dzień Świąt. - Oparła się o poduszki, czując, jak powoli opuszcza ją napięcie na dźwięk zdrowego głosu Jake'a. - Wiesz, że mówisz już normalnie i, podnosząc słuchawkę, nikt by nie pomyślał, że to nieprzyzwoity telefon?

- Jesteś rozczarowana? - odciął się Jake. - Gdybyś chciała, mógłbym ci powiedzieć parę prowokacyjnych rzeczy. Co robiłaś, jak zadzwoniłem? - zniżył głos.

- Właśnie się położyłam ... - Urwała, uświadomiwszy sobie, w co się pakuje.

Usłyszała przyspieszony oddech Jake'a i poczuła rozlewającą się po ciele falę ciepła.

- W moim łóżku?

- Tak.

- Co masz na sobie? - spytał ochryłym głosem, innym niż wcześniejszy, zniekształcony przez dym.

Nicole nie odpowiedziała. Nie mogła. Atłasowa koszulka pieściła jej rozpaloną skórę jak dłonie Jake'a. Czuła się jak dziecko przyłapano z ręką w słoiku z ciasteczkami.

- Nicki? Powiedz mi, co masz na sobie?

- Zwykłą koszulę nocną. - Skarciła się w myślach za wyzywający ton, którego nie umiała opanować.

- Kochanie, nawet gdybyś była ubrana we flanelę od stóp do głów, nie wyglądałabyś zwyczajnie - skomentował ochryple. - Ale wiesz, co ja sobie wyobrażam? - Nicole miała wrażenie, że słuchawka rozgrzewa się od jego głosu. - Coś śliskiego, czarnego i atlasowego. Nie pali się żadne światło z wyjątkiem świecy przy łóżku. W jej blasku atlas nabiera połysku, uwypuklając twoje sutki i krągłość bioder.

Słuchając Jake'a, Nicole z trudem była w stanie spokojnie oddychać i mówić. Jego słowa rozpałały ją jak pieszczoty.

- To nie jest dobry pomysł, Jake.

Zamknęła oczy i prawie czuła dotyk jego dłoni w miejscach, które opisywał.

- Może i nie - zgodził się przewrotnie - ale chyba mogę się podzielić z tobą moimi fantazjami, tym bardziej że i tak będą mnie dręczyć całą noc.

- Sam nie uporasz się z tym cierpieniem?

- To raczej bezpieczny seks.

Nicole roześmiała się mimowolnie.

- Jesteś straszny, wiesz?

- Prawdę mówiąc, zawsze twierdziłaś, że jestem super.

Kobieta jęknęła. Na kilka sekund zapadła cisza, tak wyczuwalna, jakby przebywali w tym samym pomieszczeniu.

- Nicki? - pieśczośliwie przerwał milczenie Jake. Nicole ułożyła się wygodniej i przyciągnęła do siebie jeszcze jedną poduszkę. Nawet w świeżej pościeli wyczuwała zapach wody po goleniu Jake'a.

- Nicki, czy w pokoju pali się światło?

- Tylko lampka przy łóżku.

- Wyłącz ją.

Wykonała polecenie jak zahipnotyzowana.

- Już.

Usłyszała szelest w słuchawce.

- Ja też zgasilem światło ... Teraz powiem ci, co jeszcze przychodzi mi do głowy, gdy wyobrażam sobie ciebie w moim łóżku.

- Jake ... - zaprotestowała słabo. Jej ciało reagowało na każde jego słowo. Prawie czuła obok siebie jego obecność.

- Ciii ... - uciszył ją. - Światło świecy nadaje twoim rozpuszczonym włosom, rozrzuconym na poduszce, kasztanowy połysk. - Usłyszała jego zadowolone westchnięcie. - Kocham twoje włosy. Są jak wodospad, spływający po twoim ciele ... Gdy się kochamy i nachylasz się nade mną, pieczęcią moją skórę niczym jedwab.

Słowa Jake'a działały na Nicole jak narkotyk. Odbierała je ze zdwojoną wrażliwością, wyraźnie słysząc każde uderzenie swojego serca.

- A kiedy się prostujesz i zasłaniają cię przed moim wzrokiem, mam ochotę wsunąć w nie ręce, żeby dotknąć twojej ciepłej, gładkiej skóry. - Głos uwiązał mu w gardle, a Nicole zdusiła jęk pożądania, który cisnął jej się na usta. - Chcę cię całować, czuć smak twojego ciała, odkrywać językiem jędrność twoich piersi, brzucha i ud ...

Na te słowa krew Nicole zmieniła się we wrzącą lawę. Kobieta przytuliła mocno poduszkę, starając się wymazać z wyobraźni obraz, który przed chwilą namalował Jake.

- Jeśli nie przestaniesz, żadne z nas dziś nie zaśnie - wykrztusiła z trudem, choć starała się mówić normalnie.

Zapadła cisza.

- Chyba masz rację - przyznał wreszcie Jake. - Lepiej chodźmy spać, bo jak tylko przyjadę, zamierzam urzeczywistnić moje fantazje.

- Roześmiał się na samą myśl o przyjemnościach, które ich czekają. - Dopóki nie zabiorę cię na zakupy po tę czarną koszulkę, będzie nam

musiała wystarczyć atlasowa pościel. - Znów zaśmiał się, rozbudzając nadzieję Nicole. - Wystarczy ci na całe lata, bo nigdy nie będziesz miała jej na sobie wystarczająco długo, żeby ją zniszczyć.

Nicole ustawiła się w najkrótszej kolejce do kasy. Bri siedziała w wózku na specjalnym dziecięcym siedzeniu, oglądając świąteczne bajki, które mama zgodziła się jej kupić. Wczoraj po telefonie Jake'a długo nie mogła zasnąć, a gdy wreszcie jej się to udało, miała wyjątkowo realistyczne sny erotyczne. Przeklinała przekonujący głos Jake'a i jego wyobraźnię. Miała nadzieję, że i on nie wypoczął tej nocy.

Kolejka przesunęła się do przodu i Nicole znalazła się przy stojaku z prasą. Sięgnęła po jedną z gazet. Gdy zobaczyła stronę tytułową World View, serce zamarło jej z przerażenia.

UKRYWANY OWOC MIŁOŚCI JAKE'A CAMERONA

ARTYSTA WSTYDZI SIĘ SWOJEJ UPOŚLEDZONEJ CÓRKI

ROZDZIAŁ 12

Na pierwszej stronie brukowca widniało niezbyt wyraźne zbliżenie buzi Brianny. Dziewczynka odgarniała sobie włosy, odsłaniając aparat słuchowy w uchu. Obok znajdowało się zdjęcie Jake'a z jakiejś uroczystości rozdania nagród muzycznych, z którego usunięto głowę towarzyszącej mu kobiety. Na jej miejsce niedokładnie wklejono zdjęcie głowy Nicole, która przez to

wydawała się nienaturalnie wykręcona.

Kobieta drżącymi dłońmi zdjęła magazyn ze stojaka.

Zdjęcie Bri zrobiono aparatem z teleobiektywem. Nicole momentalnie poczuła się zagrożona i bezbronna. Rozejrzała się podejrzliwie po sklepie, nagle przestraszona zwykłą czynnością robienia zakupów.

Jeszcze raz utkwiała wzrok w gazecie. W rogu zauważyła małą czerwoną plamkę. Rozpoznała w niej torbę ze sklepu z zabawkami i przypomniała sobie młodego mężczyznę, który zaczepił wtedy Briannę. Nic dziwnego, że poczuła się przy nim niezręcznie. I jak na nią spojrział, gdy powiedziała mu, że dziewczynka nie słyszy ... To mu wystarczyło, żeby spłodzić ten stek kłamstw.

Rozsądek podpowiadał jej, że wcześniej czy później media dowiedzą się o niej i Briannie. Niestety nie wiedziała, jak bolesne może być oglądanie swojego zniekształconego wizerunku na wystawach wszystkich kiosków.

Stała jak sparaliżowana, wpatrując się w obrzydliwie kłamliwy tytuł artykułu. Bez względu na to, czy poślubi Jake'a, czy nie, dopóki będą razem, media nie dadzą im spokoju. Nie może pozwolić, żeby Brianna została ofiarą jakiegoś żądnego sensacji, chciwego reportera. Nie narazi córki na taki ohydny skandal.

W dniu kiedy poznał Bri, Jake próbował przestrzec Nicole przed takim biegiem wydarzeń, ale wtedy go nie słuchała. Teraz była przerażona.

Z trudem opanowała chęć ucieczki ze sklepu. Gdyby nagle porzuciła swój wózek, tylko zwróciłaby na siebie uwagę, osiągając skutek przeciwny do zamierzonego. Jak najszybciej wyjęła zakupy na taśmę, wdzięczna znużonemu kasjerowi za jego mechaniczną, ale

sprawną pracę.

Gdy podjechały pod bramę, rozejrzała się uważnie dookoła, obawiając się, że dostrzeże gdzieś mężczyznę ze sklepu z zabawkami. Na szczęście ulica wydawała się równie cicha i spokojna jak w dniu, gdy zjawily się tu po raz pierwszy. W środku natychmiast zaczęła się pakować.

Za nic nie chciała tu zostać. Musiała wynieść się z tego domu, zanim wróci Jake, a z nim dziennikarze. Jak tylko dowiedzą się, kim jest, zaczną ją nachodzić w studiu i zmieniają jej życie w piekło.

Będą prześladować Briannę tylko dlatego, że ma sławnego ojca. Na pewno jakiś idiota wpadnie na pomysł napisania wzruszającej historii o muzycznie utalentowanym człowieku, któremu los spletał figła, obdarzając go niesłyszającym dzieckiem.

Gdy wyciągała prezenty Brianny z garniturów Jake'a, jeden z pakunków zawadził rogiem o zakurzone białe pudełko na buty, zrzucając je z półki. Nicole nie zdążyła go złapać i na podłogę posypał się deszcz zdjęć.

Zaczęła odsuwać je na bok, nie zamierzając chować ich z powrotem, gdy spostrzegła siebie na jednej z fotografii. Serce zabiło jej mocniej, gdy rozpoznała zdjęcie. Zrobiono je w czasie pierwszego solowego występu Nicole w zespole Adama. Drżącymi rękami podniosła fotkę.

Była rozdarta na cztery części i nie dało się rozpoznać twarzy. Ktoś próbował naprawić zdjęcie, sklejjąc kawałki przezroczystą taśmą.

Rozejrzała się uważniej po podłodze i odnalazła więcej znajomych fotografii. Niektóre były całe, inne porwane, a potem sklejjone. Zbita z tropu, uklękła i zaczęła przeglądać kolekcję. Podniosła fragment zdjęcia reklamowego i włożyła go do pudełka. W powietrze uniósł się słaby zapach wanilii. Poczwała, jak oczy napełniają jej się łzami.

Kolejną fotografię zrobiono podczas balu sylwestrowego, na którym wystąpili w kostiumach Romea i Julii .

Suknia Nicole była wierną repliką stroju renesansowego, który pożyczyła od pracującej w teatrze przyjaciółki. Za jej radą użyła nawet prawdziwej wanilii zamiast perfum. W momencie gdy pstrykano zdjęcie, Jake szeptał jej coś do ucha. Aparat uwiecznił jego erotyczne zamiary i jej przyzwolenie. Wyszli kilka chwil później.

W mieszkaniu rozbawiony Jake powoli zdejmował z niej kolejne warstwy kostiumu. Kochali się przy dźwiękach muzyki do filmu, nie zauważając, kiedy skończyła się kasetka.

Tylko róg zdjęcia był naderwany. Nawet w złości Jake nie potrafił zniszczyć pamiątek po ich wspólnie spędzonych chwilach. Nicole odłożyła tę i inne nienaruszone fotografie na osobną kupkę. Okazało się, że Jake porwał wyłącznie zdjęcia reklamowe. Zachowały się wszystkie fotografie, na których byli razem i te, które jej zrobił, z wyjątkiem zdjęcia z balu sylwestrowego.

Nicole wpatrywała się w namacalne dowody miłości i nienawiści Jake'a. Nienawidził jej za to, co mu zrobiła, ale kochał ją na tyle mocno, że nie potrafił całkowicie pozbyć się wspomnień. Nawet nie wyrzucił zniszczonych zdjęć, zachował je wszystkie. Nic nie wskazywało na to, że w życiu Jake'a były inne kobiety. Nie przeglądała mu szuflad, ale wiedziała, że nie musi. Jeśli od kogoś, z kim się spotykał, dostał zdjęcie, wyrzucił je, gdy tylko znajomość się urwała. Wobec żadnej kobiety nie żywił wystarczająco głębokich uczuć. Żadnej z wyjątkiem Nicole.

Nie mogła znowu porzucić Jake'a. Panika, która ją ogarnęła po przeczytaniu artykułu w sklepie, zniknęła, gdy przekonała się, jak ich rozstanie wpłynęło na Jake'a pięć lat temu. Czyżby niczego nie

nauczyły jej pełne niepewności i strachu godziny, które przeżyła, dowiedziawszy się o pożarze w londyńskim hotelu?

Przez te wszystkie lata, których nie spędzili razem, zawsze wiedziała, gdzie jest i co robi. Śledziła jego karierę, ciesząc się każdym sukcesem. Źródłem jej informacji była ta sama prasa, przed którą teraz uciekała.

Podjąwszy decyzję, Nicole wstała i szybko schowała wszystkie niezniszczone zdjęcia z wyjątkiem sylwestrowego, po czym odstawiła pudełko na półkę w szafie.

Jake otworzył drzwi swojego apartamentu w nowojorskim hotelu. Do środka wszedł Pete ze złożoną gazetą w wyciągniętej ręce.

- Zauważyłem to w holu. Pomyślałem sobie, że powinienes na to zerknąć przed dzisiejszym wywiadem telewizyjnym.

Jake spojrział na ogromny tytuł. Jego złość rosła w miarę, jak czytał artykuł umieszczony na pierwszej stronie World View.

- Zadzwoń do Dona.

- Uspokój się, Jake. Wiesz, że podawanie ich do sądu nic nie da.

- Powiedziałem, żebyś zadzwonił do Dona. - Jake podszedł do stołu i z niesmakiem rzucił gazetę na blat. - Niech jedzie do mnie do domu i dopilnuje, żeby Nicole nie musiała radzić sobie z najazdem paparazzich.

Pete wyraźnie się uspokoił.

- Świetny pomysł.

Jake krążył po pokoju jak tygrys uwięziony w klatce.

Cholera jasna! Nie potrzebował tego skandalu, Nicole też nie. Zlekceważyła jego ostrzeżenia, a on jej na to pozwolił. Prawdę mówiąc, chciał ją tylko nastraszyć. Sam nie brał pod uwagę możliwości takiego rozwoju sytuacji.

Zawsze miał dobre układy z prasą. Nie szukał rozgłosu, ale traktował dziennikarzy i fotoreporterów grzecznie i z szacunkiem, a oni odpłacali mu tym samym. Jego styl życia nie był wystarczająco barwny, by skupiać uwagę mediów. Udzielał wywiadów wystarczająco często, żeby zadowolić swoich fanów, i dzięki temu mógł cieszyć się prywatnością. Dlaczego więc ktoś czyhał w pobliżu jego domu, obserwując go ... obserwując Nicole i Briannę?

Jeszcze raz wziął do ręki gazetę i sprawdził podpis. Żadnego nazwiska. Oczywiście. To musiał być jakiś ambitny nowicjusz. Oni nie mają żadnych skrupułów. Założyłby się o ostatniego dolara, że pod kolejnym artykułem tego paparazzi już znajdzie się nazwisko.

Zatrzymał się i spojrzał na Pete'a.

- Nie wiem, dlaczego tego nie przewidziałem. Nie powinienem był zapraszać ich do siebie. Ten, kto zrobił zdjęcia, musiał je tam zobaczyć i domyślił się reszty. - Sfrustrowany przeczesał ręką włosy.
- A właściwie wymyślił ją sobie.

Podszedł do okna. Padał lekki śnieg, pokrywając białym puchem szare ulice N owego Jorku. Jake zerknął na zegarek. - Nicole wie, że dziś po południu udzielam wywiadu, który wieczorem pokażą w telewizji?

Pete poprawił się na kanapie.

- Tak. - Jego zmarszczone czoło wygładziło się, gdy zobaczył wyraz twarzy Jake'a.

- Więc idziemy do studia. Mam szansę porozmawiać z ludźmi, którzy pozwolą mi przedstawić fakty i zdementować te ohydne plotki, i nie chcę, żeby musieli na mnie czekać.

Nicole postawiła na stoliku filiżankę kawy i włączyła telewizor. Program już się rozpoczął. Pociągnęła łyk, zastanawiając się, kiedy na ekranie pojawi się Jake. Podejrzewała, że dopiero w drugiej części półgodzinnego programu, ale za nic nie chciała go przegapić.

Prawnik Jake'a, Don Bergoff, zadzwonił do niej i uprzedził ją o swoim przyjeździe. Po rozmowie z dziennikarzami uspokoił ją, że zgodzili się nie narzucać. Będą po prostu czekać przed domem na Jake'a.

Mężczyzna uśmiechnął się na powitanie, gdy prezenterka przedstawiła go. Nicole zauważyła na jego czole jaśniejącego siniaka, widocznego nawet mimo nałożonego przez charakteryzatorkę makijażu. Nie mogła się doczekać, żeby się osobiście przekonać, czy jego rumiana cera jest dowodem na to, że się już dobrze czuje, czy też jest efektem odpowiedniego oświetlenia.

Mimo że Jake zachowywał się bardzo swobodnie, Nicole zauważyła błysk złości w jego oczach. Natychmiast zrozumiała, że wie o artykule w World View, choć Don tego nie potwierdził.

Jake nie rozwodził się nad swoją postawą w czasie pożaru. Skupił się na ogólnej sytuacji, chwalać działania policjantów i strażaków, świetnie zorganizowaną akcję ratunkową, szpital za pomoc, której mu udzielono, i wsparcie ze strony opinii publicznej.

Słyszając pytanie o zmianę wyglądu, Jake potarł dłonią ogoloną brodę. Uśmiechnął się bez troski i groźnie jednocześnie. - To chyba rzeczywiście drastyczna zmiana. Dlatego przecież nie rozpoznano mnie ani w czasie akcji ratunkowej, ani w szpitalu. Zgoliłem brodę, żeby córka łatwiej mogła czytać mi z ust.

Nicole ścisnęła w dłoniach filiżankę. Zaczyna się, pomyślała.

- Czy mówi pan o tej małej dziewczynce z okładki najnowszego

wydania World View? - Prezenterka podniosła ze stolika gazetę.

- Tak, choć artykuł jest wyjątkowo kłamliwy. - Jake pochylił się do przodu, patrząc prosto w kamerę. - Brianna jest upośledzona tylko w opinii laików i ignorantów. Nie ukryłem jej i nie wstydzę się jej. Jest najwspanialszą rzeczą, jaka mi się w życiu przydarzyła, może z wyjątkiem spotkania jej matki.

Nicole drgnęła, rozlewając kawę na bluzę od dresu. Słowa Jake'a sprawiły jej ogromną przyjemność.

- Fakt, że nie chcę, aby wykorzystywano Briannę, nie ma nic wspólnego z jej wadą słuchu. Chodzi mi tylko i wyłącznie o dobro mojego czteroletniego dziecka.

- Rozumiem, że pan i jej matka nie zamierzają zalegalizować swojego związku? - Prezenterka zadała pytanie postawione również przez brukowiec i Nicole wstrzymała oddech, czekając na odpowiedź Jake'a.

- Owszem, mam pewne zamiary. - Uśmiechnął się szeroko. Zdecydowanie, które dostrzegła w oczach Jake'a, powiedziało jej, że te słowa są przeznaczone wyłącznie dla niej. - Ciągłe pracuję nad Nicole.

Coraz bardziej zadowolona Nicole zorientowała się nagle, że uśmiecha się głupkowato do ekranu telewizora.

Jake odwrócił się do dziennikarki i uśmiechnął się do niej zniewalająco.

- I jeśli będziemy mieć trochę prywatności przez kilka następnych dni, na pewno przekonam ją, by zmieniła zdanie.

To był koniec wywiadu i rozpoczęły się reklamy. Nicole siedziała nieruchomo. Serce zaczęło jej bić w przyspieszonym rytmie, gdy Jake spojrział prosto w kamerę, bo natychmiast wyobraziła sobie zapalone świece i aksamitną pościel.

Jake wjechał za bramę na podjazd i wyłączył silnik. Przywitał go śpiew jakiegoś zagubionego ptaka. Spojrzał w okna domu, chcąc się przekonać, czy Nicole czeka na niego. Don wyjechał po niego na lotnisko i zapewnił, że kobieta jest bezpieczna i w miarę spokojna. Tak, tylko że to były wiadomości sprzed kilku godzin.

Ponieważ zatrzymał się na chwilę przed bramą, żeby porozmawiać z reporterami i przekonać ich do swoich racji, zrobiło się późno.

W Londynie jego ostatnią logiczną myślą, zanim zemdłał, było to, że nigdy już nie zobaczy Nicole ani Bri. Ta myśl sprawiła mu więcej bólu niż spadająca belka. Teraz, po całej tej aferze, nie wiedział, czego oczekiwać.

Zastanawiał się, jak Nicole zareaguje, gdy oznajmi jej, że pobierają się, gdy tylko ucichnie nieco rozgłos wokół nich ... pod warunkiem, że będzie w stanie czekać tak długo. Przed jego wyjazdem kategorycznie odmówiła. Ale wtedy nie wierzyła, że ją kocha. Czy wciąż myślała, że bardziej chodzi mu o Briannę niż o nią? Nie wyobrażał sobie dalszego życia bez nich obu. Nawet nie zamierzał rozważać takiej możliwości.

Jeśli Nicole nadal będzie upierała się, że małżeństwo nie ma sensu, zrobi wszystko, żeby zmieniła zdanie... Posunie się nawet do uwiedzenia jej. Uśmiechnął się, przypominając sobie ich ostatnią wspólną noc. Natychmiast poczuł reakcję swojego ciała, które spięło się w oczekiwaniu. Podobał mu się ten pomysł.

Oczywiście ksiądz mógłby czuć się nieco zakłopotany, udzielając ślubu parze, która wygląda, jakby właśnie wróciła z podróży poślubnej, a nie dopiero ją planowała. Jak brzmiał ten stary dowcip? "Zaraz, zaraz, proszę pana. Miał pan tylko pocałować pannę młodą."

Lekki powiew wiatru strącił z drzewa na podjazd uschnięty liść, przynosząc ze sobą zapach palonego drewna.

Zanim da się ponieść emocjom, powinien wszystko dobrze przemyśleć. Jeśli wejdzie do środka i prosto z mostu przedstawi swoje plany, Nicole będzie tak samo uparta, jak wcześniej. Nie lubiła słuchać niczyich poleceń. W dodatku cały ten rozgłos na pewno nieźle ją wystraszył.

Jeśli będzie próbował się z nią kochać, powie mu, że łączy ich tylko seks. Kiedy ostatnim razem starał się coś na niej wymusić, wołała uciec od niego, niż się z nim kłócić.

Może powinien zachowywać się, jakby ... Jakby co? Jakby był o wiele bardziej cierpliwy, niż jest w rzeczywistości? Jakby zgadzał się na jej warunki? Jakby i tym razem wystarczał mu tylko romans?

Zaklął sfrustrowany. Dzielenie włosa na czworo nic im nie da. Jeśli chciał się dowiedzieć, czego chce Nicole, musiała mu o tym powiedzieć. A jeśli chce czego innego niż on - zacisnął szczęki - zmusi ją, by zmieniła zdanie.

Wysiadł z samochodu.

Nicole otworzyła mu drzwi, zanim wyjął klucze. Miała rozpuszczone włosy i była w ciemnozielonej, flanelowej podomce. Poczłwał falę pożądania, przyglądając się jej długim lokom, które błyszcząły w przyćmionym świetle.

Patrzyła na niego spiętym, zmęczonym wzrokiem i nie odważył się wziąć jej w ramiona. Bał się, że ucieknie, gdy tylko on zrobi jakiś nagły, niespodziewany ruch. Przeklął w myślach pozbawionego skrupułów reportera, który wykorzystał ją i Briannę dla zaspokojenia własnych ambicji.

Przekroczył próg i natychmiast poczuł zapach cynamonu zmieszany z ostrą wonią świerka, koniczyny i gałki muszkatołowej. Z salonu dochodził odgłos trzaskającego ognia.

- Nie byłem pewien, czy cię tu zastanę. - Głos mu się załamał i

zakasłał, żeby ukryć strach, który poczuł na myśl, że może znów ją stracić.

Nicole szybko zamknęła drzwi i objęła go ramieniem. - Chodź do salonu i usiądź.

Pozwolił jej krzątać się wokół niego, czując, że ją oszukuje, bo już od dawna nie kaszłał. Wolał jednak widzieć w jej zielonych oczach troskę o niego niż strach i nieufność. Przynajmniej nie winiła go za to, że znalazła się w centrum zainteresowania mediów. Usiedli naprzeciwko kominka.

- Przecież powiedziałam, że przyjadę.

- Tak, ale zanim rozpętało się to piekło. - Wyciągnął rękę i pogładził ją po ramieniu. - Miałaś jakieś problemy z dziennikarzami przed domem?

- Nie. Don się nimi zajął. Nawet posłałam im trochę kawy. - Zachichotała. - Stwierdziłam, że 'trochę dobrej woli nie zaszkodzi. Zrobili kilka zdjęć budynku, ale poza tym zachowywali się dobrze.

- A jak się czuje Bri? Czy ktoś ją zaczepiał?

- Nie ma pojęcia, co się tak naprawdę dzieje. Bardzo się cieszy na spotkanie z tobą. Wie, że przyjedziesz rano.

- A ty cieszysz się na spotkanie ze mną? - Wielokrotnie w ciągu długiej zeszłej nocy i jeszcze dłuższego dnia przypominał sobie ich ostatnią rozmowę telefoniczną, pomimo zamieszania wywołanego artykułem w brukowcu.

Nicole nie wydawała się już tak spięta, jak na samym początku. Nie chciał, żeby źle się czuła. Chciał przyciągnąć ją blisko do siebie, ale wyraz jej oczu zdradzał, że wie, jak długo nie wychodził z samochodu, i martwi się tym.

Skubała rękaw podomki, unikając jego spojrzenia.

- Tak.

To wyznanie rozpało mu krew w żyłach. Nie mógł dłużej znieść sztywnej rozmowy.

- Do diabła! - Chwycił ją w ramiona i pocałował namiętnie. Nicole chętnie poddała mu się i Jake zupełnie zatracił się w pocałunku. - Miałem być taki dobrze wychowany - wyszeptał, próbując wyrównać oddech, gdy wreszcie oderwał się od jej ust. - Nie wiedziałem, że można za kims tak bardzo tęsknić. - Pocałował ją zachłannie, jakby umierał z pragnienia.

Nicole z zapałem oddawała mu pocałunki. Jej obawy przestały mieć znaczenie w momencie, gdy wziął ją w swoje silne ramiona.

- Tęskniłam za tobą, Jake. Bardzo się bałam.

- Ja też - przyznał. Objął ją za szyję i przyciągnął do siebie. - Byłem przerażony, że cię tu nie zastanę po powrocie.

Przytulona do piersi Jake'a Nicole słyszała przyspieszone bicie jego serca. Jej serce biło w takim samym rytmie. Otoczyła go w pasie ramionami i przycisnęła mocniej do siebie. - Już nigdy ci tego nie zrobię, Jake. Teraz wiem, przez co przeszedłeś. Myślałam, że zwariuję przez te godziny, gdy nie wiedziałam, co się z tobą dzieje.

Delikatnie dotknęła palcami siniaka na jego czole. Nie był tak duży, jak się tego obawiała, ale i tak uświadomił jej, jak mało brakowało, aby straciła Jake'a na zawsze.

Mężczyzna odchylił się do tyłu i odwrócił ku sobie jej twarz. Patrzył na nią rozpalonym, zaborczym wzrokiem.

- W hotelu, zanim straciłem przytomność, myślałem. tylko o tym, że znów cię straciłem. - Odetchnął głęboko, powoli wypuszczając powietrze. - Kocham cię, Nicki. Zawsze cię kochałem. Tylko że kiedyś byłem zbyt pochłonięty swoimi ambicjami i planami, żeby zdać sobie z tego sprawę. A gdy odeszłaś, czułem się zbyt urażony, by to przyznać, ale kochałem cię.

Nicole położyła mu palec na ustach.

- Wiem.

Jake polizał wrażliwy opuszek palca i Nicole o mało nie zapomniała, co chciała powiedzieć.

- Znalazłam pudełko ze zdjęciami.

Mężczyzna znieruchomiał i na chwilę wstrzymał oddech. Popatrzył Nicole w oczy, potem jego spojrzenie przesunęło się na rozpalony w kominku ogień. Nicole wiedziała, że nie musi wyjaśniać, o jakie zdjęcia jej chodzi.

- Chowałam prezenty Bri do szafy - pozwoliła sobie na drobne kłamstwo - i niechcący zrzuciłam to pudełko.

Zakłopotany Jake wciąż nie patrzył jej w oczy. Siedział ze wzrokiem wbitym w trzaskające płomienie.

- Adam nie chciał mi powiedzieć, gdzie jesteś ... Dostałem szału.

Powiedział to z niesmakiem i Nicole wiedziała, że Jake ma sobie za złe ten wybuch.

- Zdenerwowałeś się, ale nie straciłeś panowania nad sobą. Zniszczyłeś tylko mniej ważne zdjęcia.

- Wszystkie były ważne.

- Dlatego je zatrzymałeś?

Mężczyzna wreszcie spojrzał jej w oczy.

- I dlatego, żeby mi przypominały, że niszcząc je, niczego nie osiągnę. Porwanie kilku fotografii nie przywróciło mi ciebie ani nie uspokoiło moich wyrzutów sumienia.

- Ty nigdy niczego nie niszczyłeś, Jake. Wprost przeciw nie, tworzyłeś piękną muzykę.

- Wiesz, że wszystkie piosenki na trzech pierwszych albumach są o tobie? - Pogłaskał ją po włosach i Nicole w całym ciele poczuła ciepło promieniujące z jego dłoni. - Wszystkie mówią o zdradzie,

frustracji, zagubieniu i bólu. Ale żadna nie mówi o utracie przyjaźni. Nigdy nie uważałem cię za swojego przyjaciela. Byłaś moją kochanką i nigdy nie zastanawiałem się, czy nie mogłabyś być kimś więcej. - Ujął w palce kosmyk jej włosów i przycisnął do swojego policzka. - Nie chcę już pisać o cierpieniu. Życie jest krótkie, trzeba się cieszyć każdą chwilą.

Nicole dotknęła jego dłoni.

- To nie znaczy, że twoje piosenki nie są piękne. Dzięki nim ludzie czuli, że nie są samotni i że czas leczy rany. Nie zapominaj o chłopcu, który w szpitalu słuchał twojej muzyki. Te piosenki były mu potrzebne, nawet jeśli to nie człowiek, ale jego własne ciało go zawiodło.

- Może i tak, ale odkąd się rozstaliśmy, tęskniłem i za swoją kochanką, i za przyjacielem. - Pocałował jej palce. - Wiesz, że cię lubię? Jesteś wspaniałą kobietą.

Nicole spojrzała na niego, w kącikach jej ust błąkał się figlarny uśmiech.

- To znaczy, że wolisz być moim przyjacielem niż kochankiem?

Jake odwrócił jej dłoń i pocałował jej wnętrze.

- Chcę być jednym i drugim. Jeśli nie chcesz w to uwierzyć, jak cię przekonam, że cię kocham? - Przycisnął usta do jej czoła. - Naprawdę cię kocham. Wtedy, teraz, zawsze.

Nicole przesunęła palcami po jego wargach.

- Wierzę ci, Jake. Zrozumiałam to, gdy znalazłam zdjęcia. Gdybyś mnie nie kochał, wyrzuciłbyś je bez zastanowienia.

Mężczyzna znów ją pocałował, tym razem długo rozkoszując się pieśczołą.

- Nigdy o tobie nie zapomniałem. I zawsze pozostaniesz w moich

myślach.

- A więc chodź ze mną. - Nicole wstała i wzięła go za rękę. Jake podniósł się i podążyli w kierunku sypialni. - Chcę ci coś pokazać.

Uśmiechnął się, widząc, dokąd go prowadzi.

- A potem ja ci coś pokażę?

Nicole roześmiała się.

- Wszystko zależy od tego, co masz mi do pokazania. - Gdy usiedli na brzegu łóżka, podniosła ze stolika fotografię z nocy sylwestrowej. - Ja mam to.

Jake wziął od niej zdjęcie. Natychmiast przypomniał sobie tamtą noc. Miał ją wyrytą w pamięci równie mocno jak tę, kiedy omal nie zniszczył fotografii.

- To był niezły kostium - wykrztusił. - Kto by pomyślał, że tyle warstw ubrania może być tak seksowne? - Posadził sobie Nicole na kolanach. - Prawie tak seksowne jak kobieta, która je nosiła. - Pocałował ją, czując ogromną satysfakcję z tej bliskości po kilkutygodniowym rozstaniu. Może mogłabyś znów kiedyś pożyczyć tę suknię? U rządziłibyśmy sobie małe przyjęcie ... dla dwojga.

- Chyba tak. - Nicole zabrała mu zdjęcie i odłożyła je na stolik. - Ale chciałabym poznać twoje zdanie w jeszcze jednej kwestii.

- T ak? O co chodzi? - Jake dostrzegł figlarne ogniki w oczach kobiety i z trudem opanował chęć porwania jej w ramiona. Zafascynowany, patrzył, jak Nicole bawi się paskiem podomki. Miał rację. Była najseksowniejszą kobietą, jaką znał, nawet ubrana we flanelową podomkę.

- Wierzysz w szósty zmysł?

Zaskoczony oderwał wzrok od jej rąk i spojrzał w górę. Cały drżał z pożądania.

- Nie wiem ... Czemu pytasz?

- Bo widzisz, zeszłej nocy stwierdziłam, że coś takiego musi istnieć. Bo inaczej skąd wiedziałbyś, jak wygląda moja nowa koszula nocna?

Nicole rozwiązała pasek i poruszyła ramionami. Podomka rozchyliła się i opadła na podłogę. Na widok stroju kobiety Jake'owi zaschło w gardle. Odruchowo przełknął ślinę.

- Czarna ... Atlasowa ... Przylegająca. Nie wspomniałeś tylko o koronce. Ale i tak trafiłeś trzy na cztery.

Nicole nachyliła się, żeby podnieść flanelową podomkę. W głębokim wycięciu dekoltu dostrzegł jasną skórę piersi. Zalała go kolejna gorąca fala pożądania.

- Miałaś ... - wykrztusił z trudem - miałaś ją na sobie, jak wczoraj zadzwoniłem?

- Tak.

- Powiedziałaś mi, że jesteś w zwykłej, flanelowej koszuli.

- Kłamałam.

Jake przełknął głośno ślinę.

- Nie da się ukryć.

Nicole podeszła do niego bliżej. Mężczyzna położył dłonie na jej okrytych śliskim materiałem piersiach. Nerwy miał napięte do granic możliwości. Ścisnął lekko palcami jędrne ciało i sutki natychmiast wyprężyły się pod błyszczącym atłasem. Oddychał coraz szybciej.

- Pewnie nie kupiłaś świeczek?

Nicole wskazała dłonią na stojący obok lampy ołowiany lichtarz.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem - wyszeptała i zabrzmiało to jak najprawdziwsza prawda.

Na stoliku leżały dwie paczuszki. W jednej były zapalniczki. Drżącymi

dłońmi Jake zapalił świeczkę. Gdy knot się rozpałił, w powietrze uniósł się zapach wanilii. Mężczyźnie przypomniała się noc, gdy rozbierał Nicole z ciężkiej renesansowej sukni, przykrywającej skórę gładką jak atlas, który dziś miała na sobie.

Wyłączył lampę i widok Nicole w migającym świetle płomienia zaparł mu dech w piersiach. Chwycił ze stołu drugą paczuszkę i pociągnął kobietę za sobą na łóżko.

ROZDZIAŁ 13

Nicole chętnie podążyła za nim. Gorące, natarczywe wargi poskromiły jej żartobliwy nastrój. Teraz gdy już znalazła się w zaborczych, męskich ramionach, nie chciała czekać. Pragnęła brać i dawać. Musiała się przekonać, że ogień i dym nie wyrządziły mu krzywdy.

Rozpięła koszulę Jake'a i gorączkowo ściągnęła mu ją z ramion. Chciała natychmiast sprawdzić, że jest cały i zdrowy, zobaczyć siniaki i blizny na jego ciele i upewnić się, że nie są groźne.

Jake jednak nie pozwolił jej obejrzeć gojących się ran.

Sam musiał jak najszybciej zaspokoić własne pragnienie. W kilka sekund uwolnił się z ubrania i zabezpieczył się. Bardzo szybko osiągnęli zaspokojenie. Nicole szczytowała pierwsza, Jake w chwilę po niej.

Przez kilkanaście minut leżeli obok siebie, łapczywie łapiąc

oddech i rozkoszując się swoją bliskością po tygodniach rozłąki. Jake ułożył Nicole płasko na łóżku, położył kolano na jej udzie i objął ją ciasno ramionami. Wtulił nos w jej szyję.

- Mam nadzieję, że się wczoraj wyspałaś - wymruczał.

Nicole uśmiechnęła się łobuzersko.

- Nawet jeśli nie, wcale nie zamierzam tego dziś nadrabiać.

Jake roześmiał się.

Kocie zadowolenie Nicole nie wynikało tylko z fizycznego zaspokojenia. Jake wrócił do domu i wreszcie czuła się spokojna i bezpieczna.

Widziała, jak rozmawiał z dziennikarzami, zanim wjechał za bramę. Niecierpliwiły go ich pytania, mimo że przecież kontakty z prasą stanowiły istotną część jego życia. Gdy później przez prawie dziesięć minut siedział w samochodzie, patrząc w okna domu, myślała, że nie doczeka się na niego. Chciała, żeby przyszedł do niej jak najszybciej i żeby mogła wreszcie zapomnieć o całym świecie i dziś wieczorem nie robić nic innego, tylko spełniać jego życzenia.

Spojrzała na niego, ucieszona zaborczym błyskiem, który dostrzegła w niebieskich oczach. Delikatna woń wanilii mieszała się z zapachem rozgrzanych ciał. Po długich nocach, samotnie spędzonych w łóżku Jake'a, chciała teraz mieć go przy sobie jak najbliżej. Opuszkami palców wodziła po jego szerokim torsie, badała prężne mięśnie ramion, pogładziła szorstką już brodę i policzki.

Jake przycisnął usta do jej barku. Pachniał wodą po goleniu, której zapach pamiętała ze snów. W powietrzu unosiła się też lekka woń wanilii i Nicole wiedziała, że zrobi wszystko, co w jej mocy, aby Jake pokochał ją z taką samą siłą, z jaką jej pragnął.

Mężczyzna zaczął delikatnie kąsać płatek jej ucha i Nicole poczuła, jak serce zaczyna jej mocniej bić w odpowiedzi na tę pieszczotę.

Odepchnęła go łagodnie i obróciła się razem z nim, kładąc mu się na piersiach. Zmiana pozycji na nowo rozbudziła jej zmysły.

Pieściła muskularne ramiona, potem wsunęła dłonie w jego gęste włosy. Nachyliła się i odważnie skosztowała jego ust. Jake jęknął zadowolony i pocałował ją namiętnie.

Chciał zatracić się z nią w rozkoszy. Smakował jej wargi, język, bez końca badał słodkie wnętrze jej ust.

Nicole podsunęła się wyżej, tak że jej piersi znalazły się tuż nad jego twarzą. Wciąż miała na sobie atłasową koszulkę. Zaczęła szybciej oddychać, gdy dotknął wilgotnymi wargami jędrnych krągłości. Zsunął jej z barku cienkie ramiączko, odsłaniając jedną pierś. Gładził ją opuszkami palców, dopóki sutek nie stwardniał mu w dłoni.

Językiem przesunął po ciemnej skórze wokół sutka. Nicole nachyliła się niżej, oddychając ciężko. Jęknęła i Jake poczuł kolejną falę pożądania, rozpalającą mu ciało. Zsunął jej z barku drugie ramiączko i znów oddał hołd jej urodzie. Tym razem ssał jej sutek, wciągając go głęboko w usta. Drugą pierś gładził szybkimi, mocnymi ruchami. Nicole wykrzyczała w rozkoszy jego imię.

Usiadła obok niego z zaczerwienioną twarzą i błyszczącymi oczami.

- Teraz moja kolej - wyszeptała.

Uklękła nad nim i jej włosy opadły na ciało mężczyzny ciepłym, aksamitnym deszczem. Zaczęła pokrywać jego pierś gorącymi, wilgotnymi pocałunkami. Długie, wąskie palce badały każdy centymetr jego skóry. Zamykając i otwierając dłonie, drażniła go lekko paznokciami.

Gdy jej ręce zsunęły się niżej, Jake gwałtownie wciągnął

powietrze. Jego reakcja sprawiła Nicole ogromną przyjemność. Roześmiała się uwodzicielsko.

- Tak. Chcę wiedzieć, czy podobają ci się moje pieszczoty.

Jej ręce oderwały się na chwilę od ciała mężczyzny. Zrzuciła koszulkę i znów poczuł na sobie ciepło jej dłoni.

Długie włosy kobiety musnęły mu skórę. Nicole zaczęła ocierać się o niego jak spragniona pieszczot kotka. Czuł kobiecy zapach jej perfum, który doprowadzał go do szaleństwa. Znów całowali się zachłannie, ciągle nienasyчени sobą.

Jake marzył o takiej chwili, choć nie wierzył, że nadejdzie dzień, gdy Nicole znów będzie go kochać z takim oddaniem. Noc poprzedzająca jego wyjazd do Anglii potwierdziła pociąg, jaki do siebie czuli, ale dzisiejszy wieczór obiecywał coś więcej, szansę na wspólne życie.

Odwrócił się tak, że Nicole znalazła się pod nim i wszedł w nią jednym zdecydowanym pchnięciem. Odpowiadała na każdy jego ruch i wkrótce razem zanurzyli się w bezmiernym morzu rozkoszy.

Jake opadł na łóżko obok Nicole, przyciągając ją blisko do siebie. Oparła mu policzek na barku, a jej ciepły oddech łaskotał go w szyję. Objął ją w talii ramieniem, pieszcząc palcami gładką skórę jej brzucha.

- Mam nadzieję, że kupiłaś ich wystarczająco dużo, kochanie - wyszeptał jej do ucha. - Bo nie chciałbym w środo ku nocy wychodzić do apteki, śledzony przez bandę fotoreporterów.

Poczuł, jak Nicole się uśmiecha.

- Zajrzyj do szuflady, harcerzu.

Nicole poprawiła dekolt kremowej sukienki. Głębokie wycięcie zabezpieczał umieszczony w fałdach materiału zatrzask. Stroju dopełniała krótka, prosta, atłasowa spódniczka. Kobieta przyjrzała się sobie krytycznie. Wiedziała, że wkrótce jej zdjęcia znajdą się w wielu czasopismach, nie tylko brukowcach typu World View. Nerwowo oblizła usta i wygładziła kok upięty kunsztownie na czubku głowy.

Lekarze stwierdzili, że Jake już całkowicie wydobrzeł po wypadku w hotelu i Nicole z ulgą przyjęła wiadomość, że .dym nie spowodował u niego żadnych trwałych zmian. Kiedy jednak postanowił, że jego noworoczny koncert będzie wspaniałą okazją, aby mogli we trójkę pokazać się publicznie, chciała poprosić lekarzy, żeby go jeszcze raz dokładnie przebadali.

Jake uparcie twierdził, że najlepiej jest pozwolić paparazzim robić zdjęcia w czasie dawania wywiadów ambitniejszej prasie. Położyła sobie dłoń na brzuchu, żeby uspokoić nerwowe burczenie. Nie wątpiła, że Jake ma rację, jednak jej rozum i emocje nie zawsze zgadzały się ze sobą.

Nagle w lustrze obok jej odbicia pojawiła się malutka twarzączka. Brianna zakreśliła dłonią koło wokół buzi i wskazała na Nicole.

- Ty też ładnie wyglądasz - pochwaliła ją Nicole. Podniosła Bri do góry i postawiła ją na krześle, żeby mogła się cała przejrzeć w lustrze. Dziewczynka miała na sobie długą błękitną sukienkę z aksamitu, podkreślającą kolor jej oczu. Ubranko było wykończzone przy dekolcie i pasku kremową koronką. Długie, ciemne loki dziecka były związane w koński ogon błękitną wstążką.

Nicole zerknęła na zegarek. Musiały się zbierać, jeśli miały zdążyć do amfiteatru na czas. Dotknęła pierścionka z diamentowym oczkiem, jeszcze nieprzyzwyczajona do jego obecności na palcu. Jake umówił się na wywiad z People Magazine, żeby ogłosić ich

zaręczyny, i musiała wyjechać do redakcji godzinę wcześniej.

Jeszcze raz zwilżyła językiem wargi. Gdyby pojechała do teatru z Jake'iem, uniknęłaby zamieszania, jakie z pewnością wywoła jej osobny przyjazd. Nie miała jednak powodu wyjeżdżać wcześniej. Czułaby się jak tchórz, wybierający najprostsze wyjście.

Ciągle wierzyła, że dziennikarze szybko zapomną o niej i Briannie, szczególnie po ogłoszeniu zaręczyn. Uśmiechnęła się z przekąsem do własnego odbicia. Będzie po prostu musiała jakoś przetrwać te kilka tygodni.

Rozległ się dzwonek domofonu. Nicole wcisnęła guzik i podniosła słuchawkę.

- Cześć, Pete. Tak, jesteśmy gotowe.

Wystukała kod, otwierający bramę i zdjęła Briannę z krzesła.

- Chodź, kochanie, idziemy do taty.

Pete zawiózł je do wejścia dla artystów, gdzie już czekali dziennikarze i fotoreporterzy. Nicole poczuła skurcz w żołądku. Miała nadzieję, że dobrze przygotowała Bri na to całe zamieszanie. Dziewczynka siedziała z buzią przy szybie i zaciekawiona przyglądała się zebranemu tłumowi i błyskającym fleszom.

Nicole pomogła Bri Wstać z jej dzieciecego fotelika. Potem Pete otworzył jej drzwi i kobieta wysiadła z samochodu. Oślepiły ją migające lampy błyskowe. Uśmiechnęła się nerwowo i, mocno ściskając córkę za rękę, w szpalerze utworzonym dla nich przez ochroniarzy pospieszyła za Pete'em do wejścia.

- Uśmiechnij się!

- Popatrzcie tutaj!

- Pomachajcie nam!

- Niezły pierścionek!

- Tutaj!

- Teraz tutaj!

Z ulgą powitała ciszę, która zapanowała w korytarzu po zatrzaśnięciu dźwiękoszczelnych drzwi. Przystanęła, żeby sprawdzić, czy Brianna nie przestraszyła się tłumu wymachujących mikrofonami reporterów i migających świateł.

Oczy dziewczynki błyszczały z emocji. Podniosła do góry palec wskazujący i pomachała nim.

- Tu jestem - rozległ się głos Jake'a.

Nicole pokazała na niego i Bri roześmiała się, gdy tata chwycił ją w ramiona.

- Powinam była się domyślić, że spodoba jej się to zamieszanie - stwierdziła Nicole. - Chyba podobnie jest za kulisami po występie.

Wywiad nie trwał długo i poszedł lepiej, niż Nicole się spodziewała. Gdy dziennikarz zapytał o ich plany weselne, Jake mrugnął do niej konspiracyjnie.

- O ślubie opowiemy po fakcie. Nie chcemy, żeby nasze przysięgi zagłuszyły latające nad głowami helikoptery.

Dziennikarz roześmiał się i wyłączył magnetofon. Fotograf zrobił im wspólne zdjęcie i byli wolni.

- Czy ja powinienem widzieć cię w tej sukience? - drażnił się z nią Jake, gdy znów zostali sami.

- Skoro musiałam przyjść na wywiad, nie masz innego wyjścia. - Pozwoliła wziąć się w ramiona i ucałować. - Może jeśli nie zobaczysz przed ślubem mojego kapelusza, nie będziemy mieli pecha.

Jake pocałował ją jeszcze raz i zachichotał.

- Pech grozi chyba tylko wtedy, gdy pan młody widzi pannę

młoda w dniu ślubu ... a my, jak wiesz, bierzemy ślub po północy. Wszystko jest w porządku.

- Lepiej pójdę już na swoje miejsce, żebyśmy nie rozmawiali więcej na ten temat.

Światła przygasały, gdy Pete przyprowadził Nicole i Briannę na ich miejsca w pierwszym rzędzie. Pozostałe siedzenia zajęli już Val, David, Maggie, Adam oraz rodzice Nicole i Jake'a. Kobieta z wdzięcznością przyjęła półmrok, w którym pogrążyła się sala. Czuła się niezręcznie, wiedząc, że prawie cała widownia przygląda się badawczo jej i Briannie.

Kurtyna uniosła się w górę. Na scenie byli już Kevin, Marty i George. Zaczęli grać. Wtedy na scenę wszedł Jake i zajął swoje miejsce przy mikrofonie. Nicole wyczuła, jak wszystkie oczy zwracają się na niego. Wreszcie mogła się odprężyć.

Jake otworzył występ swoim pierwszym wielkim przebojem, co publiczność nagrodziła gromkimi brawami. Potem zaśpiewał nowszy utwór i tak rozpoczął się koncert.

Nicole nie słuchała słów piosenek. Upajała się widokiem ukochanego mężczyzny, który robił to, co umiał najlepiej. Jego niski, męski głos pieścił ją jak wczoraj jego dłonie.

Zgromadzona na koncercie publiczność nie miała pojęcia, że Jake i pozostali członkowie zespołu nie ubrali się w smokingi dla uczczenia Nowego Roku, ale założyli je z powodu siedzącego na widowni księdza. Nie podejrzewano również, że udekorowana kwiatami i balonami scena wkrótce posłuży za kapliczkę, w której odbędzie się ślub.

W czasie przerwy Nicole z rodzicami i znajomymi udała się za kulisy, gdzie zorganizowano małe przyjęcie z szampanem.

- Nie wiem, czy powinienem pochwalać to małżeństwo. Nicole odwróciła się zdziwiona, słysząc słowa Adama.

Jake objął ją mocniej ramieniem i jego zadowolony uśmiech zastąpił wyraz irytacji.

- Nie sądziłem, że masz jeszcze jakieś wątpliwości - odparł.

Adam roześmiał się.

- Nie martwię się o was dwoje. - Zachichotał. - Nie podoba mi się, że stracę jedną z najlepszych tancerek.

David zjawił się przy nich akurat w porę, żeby usłyszeć ostatnie zdanie.

- Ciekawe dlaczego nie wspomniałeś o tym, gdy ustalaliście jej pensję.

Uśmiech wrócił na twarz Jake'a, gdy mężczyzna uświadomił sobie, że Adam ma na myśli umowę Davida i Nicole, która umożliwi dalszą działalność studia, mimo że Nicole nie będzie dojeżdżać do pracy każdego dnia. David miał zająć się codziennym prowadzeniem szkoły, a Nicole miała mu pomagać przy wystawieniu dwóch baletów rocznie, tak jak on to robił do tej pory.

- Spójrz na to z tej strony, Adamie - zażartował Jake. - Może ty tracisz tancerkę, ale ja zyskuję żonę. To chyba dobra transakcja.

- Też tak sądzę - zgodziła się Nicole.

Rozległ się dzwonek, zwiastujący rozpoczęcie drugiej części koncertu i Nicole szybko wróciła na swoje miejsce na widowni.

Uczestniczyła w próbach do występu prawie codziennie, odkąd Jake wrócił z Londynu i znała program na pamięć, więc zdziwiła się, gdy przed ostatnią piosenką Jake oddał gitarę Kevinowi. Wszystkie

światła zgasły z wyjątkiem jednego reflektora, oświetlającego sylwetkę piosenkarza. Mężczyzna odkaszlnął i publiczność zamarła w ciszy.

- Panie i panowie, na koniec chciałbym zaprezentować szczególny utwór. Większość z was pewnie wie, że niedawno odkryłem wyjątkową osobę, która od teraz stanie się nieodłączną częścią mojego życia. - Uśmiechnął się łobuzersko. - Nie chcę przez to powiedzieć, że jej matka również nie jest wyjątkowa.

Publiczność wybuchnęła śmiechem i Nicole poczuła, jak oblewa się rumieńcem.

- Prawdę mówiąc, matka Brianny jest niezwykłą kobietą. - Spojrzał w jej kierunku i Nicole widziała, że próbuje wypatrzeć ją w półmroku. - Tę piosenkę napisałem dla nich w Anglii i chcę, żebyście teraz wszyscy jej posłuchali.

Kevin podszedł kilka kroków do przodu i zaczął grać. Jake odsunął mikrofon i z jego ust popłynęły pierwsze słowa piosenki. Nicole poczuła, jak oczy napełniają jej się łzami, gdy spostrzegła, że Jake tłumaczy tekst na język migowy. Wiedziała, że czułe słowa były przeznaczone dla niej, mimo że tłumaczył je Briannie. Gdy doszedł do ostatniego wersu: "Więc chodź ze mną i razem zaśpiewajmy naszą bezgłosną piosenkę o miłości", Nicole wiedziała, że nigdy nie kochała go tak bardzo jak w tej chwili.